CZYTELNIA

DUNAJEC
TYGODNIK PZPR

Nr 37 (149) ROK IV Nowy Sącz, 11 września 1983 r. Cena 10 zł

Fot. JERZY ŻAK

Józef Para-Hejka

RÓG JESIENI

Zwiotczały postronki lata
pług wyolbrzymił
ziemi treść
krowa rogiem jesieni
przebiła banię dnia
idzie na skróty
wyłysiała przestrzeń
i czerni
klucz wiolinowy
konarów.
Oddech spieczony
ziemniaka
rozgrzewa struny
co się pasikonią
fugą
wiotkopajęczych
kosmyków
melancholii.

MAREK BORSKI

PŁACA - JAK SZKŁO

Kończą się ekonomiczne gry, profesorskie spory o koncepcje i instrumenty, nadchodzi prawdziwy początek reformowania gospodarki. Tysiąc uczonych mężów może bowiem przez kilka tysięcy dni dyskutować o wyższości stopy zysku nad produkcją dodaną netto, konstruować coraz przemyślniejsze parametry podpierając się autorytetem O. Langego i M. Kaleckiego, a w naszym życiu nic a nic się nie zmieni, dopóki w dniu wypłaty każdy z nas dostanie te kilkanaście tysięcy bez względu na to co zrobił. Konsultacja „zasad wynagradzania" to wstęp do reformy prawdziwej, wiążącej wypłatę z robotą, wynagrodzenie z efektem. Wszelkie dotychczasowe zmiany reguł gospodarowania — czy też próby zmian — były czynnościami wstępnymi: dawniejsze starania o zreformowanie ekonomiki łącznie z ostatnią „WOG-owską", w tym właśnie kończyły się miejscu.

Między rokiem 1980 a 1982 polska jednostkowa wydajność pracy spadła z pięciu do trzech i pół tysiąca dolarów. Kiep ten, kto winę za to pracujących. Ponieważ jednak ci nie chcieli przyjąć tego faktu do wiadomości, wszelkie systemy opłacania pracy zostały zdruzgotane — a nigdy nie były sprawne — samo zaś nawoływanie do łączenia wielkości wypłat z efektami, kwalifikacjami czy w inny sposób mocno skompromitowane. Początki reformy wykazały bowiem, jak można nadal zbierać pieniądze mimo wygasania produkcji i wydajności. Obecna dyskusja — konsultacja jak kto woli — odbywa się w punkcie zerowym, na gruzach dawnych „bodźców" i niedawnej „motywacji", w atmosferze, w której pojęcie „norma techniczna" powoduje wysypkę.

W taki to sposób rewolucyjne, lecz nieudolne rugowanie wyzysku pracy doprowadziło do kilkudziesięcioletniego zacofania w stosowaniu technik pomiaru rzeczywistej jej wartości i związanych z nimi układów wartościowania i opłacania. Od tej strony patrząc, nasza gospodarka stanęła przed granicą absurdu: nikomu nie opłaca się pracować w swoim przedsiębiorstwie, bo w innym można od ręki dostać więcej. Tradycyjne wartości — staż, wykształcenie, sprawność — zostały odrzucone także z tej przyczyny, ponieważ łatwość znalezienia pracy mniej uciążliwej spowodowała wysokie opłacanie prymitywnej. Pomocnik majstra murarskiego zarabia na prywatnej robocie więcej niż profesor z naukowym dorobkiem i nie grozi mu podatek wyrównawczy. A stąd już prosta droga do jaskiń i na drzewa.

I niewielkie byłyby właściwie nadzieje na odmianę obecnego stanu rzeczy, gdyby nie zarzucenie dawniejszych, centralnych i odgórnych metod porządkowania systemów płac, zawsze przyjmowanych z głęboką niechęcią, zawsze dziecinnie łatwych do obejścia. Tym razem zostawia się producentom pełną swobodę wyboru spośród dziesiątków systemów znanych w literaturze przedmiotu, ułożenia własnych tabel płac, stosowania podwyżek — pod warunkiem wypracowania na to funduszu w sposób inny niż zwyżka cen czy obniżenie jakości. Rząd zastrzega sobie jedynie prawo ustanowienia górnej i dolnej stawki (miesięcznej, godzinowej) i doradza przy tym wykonanie czynności porządkujących bez których całe przedsięwzięcie nie ma sensu. Wszystkie te rady można sprowadzić do mianownika wspólnego — chodzi o to, aby płaca, niezależnie od formuły, była przejrzysta jak szkło, by każdy wiedział ile i za co otrzymuje, by widział ów teoretyczny, tylekroć skompromitowany w praktyce związek między wkładem osobistym, wydajnością, jakością, kwalifikacjami a sumą otrzymywaną do ręki. By wychodziło przy tym, jak bardzo opłaca się sumienność tam gdzie wydajność zależy od aparatury. Jak opłaca się sprawność osobista, a nawet wyższy wysiłek — jeśli na ilość, jakość lub koszt można wpływać własnym postępowaniem. Kilka przedsiębiorstw, a zwłaszcza „Radoskór", ma już nawet niezłe doświadczenia w kształtowaniu tak pojmowanych, przejrzystych systemów wynagradzania. I jeśli tylko wszystko dzieje się jawnie, w zgodzie z tabliczką mnożenia i zdrowym rozsądkiem, nowe reguły nie wywołują sprzeciwów, gdyż lewackie hasełko „wszyscy mamy jednakowe brzuchy" wcale nie jest tak popularne jakby się wydawało, a poczucie sprawiedliwości bardzo głębokie.

Ta przejrzystość systemów płacowych ma przy tym sens podwójny — konstrukcyjny i pojęciowy. Na nic cała robota, jeśli reguły zasad wynagradzania nie zostaną podane w sposób jasny, czytelny, językiem potocznym, nawet przy użyciu piktogramów, jeśli trzeba. Nie wszyscy muszą się znać na subtelnościach stosowania podatku narastającego lub liniowego, a jeśli ktoś łaknie tej wiedzy — znajdzie sposób zdobycia. Natomiast przy placach kończą się żarty i niejeden z dyrektorów znajdzie się wkrótce w sytuacji sapera. Warto o tym wspomnieć, ponieważ doświadczenia w tej materii, w popularyzacji czegokolwiek, co ma związek z ekonomiką, są wręcz fatalne, a tym razem chodzi o zbyt wielką stawkę, by czegokolwiek zaniedbać: o płacowy impuls do zmiany społecznego obyczaju, postawy wobec pracy.

tydzień w regionie

PAMIĘĆ WRZEŚNIA. Obchody czterdziestej czwartej rocznicy napaści hitlerowskiej na Polskę nabierają dziś, wobec zwiększającego się zagrożenia dla światowego pokoju szczególnego znaczenia. Przypominają też o cenie, jaką zapłaciły za pokój miliony Polaków. Wojewódzkie uroczystości zorganizowane przez Zarząd Wojewódzki ZBoWiD odbyły się w Nowym Sączu. Wielu byłych żołnierzy ostatniej wojny, członków Ruchu Oporu, więźniów obozów koncentracyjnych oraz działaczy, którzy w latach powojennych umacniali na terenach dzisiejszego województwa nowosądeckiego władzę ludową uhonorowano wysokimi odznaczeniami.

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono **Franciszka Holysta**. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: **Jan Iwulski, Przemysław Pestkowski** i **Maria Zubek**, a Krzyż Partyzancki — **Bronisława Szczepaniec.**

Medale „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku" otrzymało dwudziestu sześciu byłych żołnierzy Września: **Stefan Buchmelter, Mieczysław Cabala, Jan Glinski, Jan Kolek, Bolesław Kneć, Stefan Krawczuk, Zygmunt Kucharski, Andrzej Luterbach, Władysław Legutko, Karol Leśniak, Zdzisław Łożański, Adam Michalewski, Jan Mróz, Józef Mróz, Józef Mucha, Ludwik Niemiec, Stefan Peciak, Jerzy Piechowicz, Tadeusz Polomski, Marian Ptaczkowski, Mieczysław Rabczak, Władysław Rumin, Kazimierz Starczewski, Franciszek Stempniak, Jan Wierzbicki i Tadeusz Zapiorkowski.**

L.K.

✠

APEL KOMBATANTÓW. Nowosądeckie Środowisko „Synów Pułku" Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Nowym Sączu, zrzeszające najmłodszych uczestników polskich formacji wojskowych: byłych obrońców z Września 1939 r., żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Ludowego Wojska Polskiego oraz Ruchu Oporu lat 1939—1945 — zwraca się do młodzieży województwa nowosądeckiego z następującym wezwaniem:

My, byli najmłodsi żołnierze drugiej wojny światowej, z których część nie miała ukończonych 16 lat życia w dniu 9 maja 1945 r., doświadczeni osobiście skutkami wojny, a przez to nie mający normalnej młodości i nawet dzieciństwa, wyrażamy wielkie zaniepokojenie z powodu napiętej sytuacji międzynarodowej i groźby wybuchu katastrofy nuklearnej.

Koła imperialistyczne zapowiadają uporczywie rozmieszczenie w Zachodniej Europie rakiet z głowicami nuklearnymi, wycelowanymi na kraje socjalistyczne, w tym także na Polskę. To niebezpieczeństwo nowej pożogi światowej rozzuchwaliło odwetowców i rewizjonistów zachodnioniemieckich wyciągających zachłanne łapy po polskie ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Zagrożone jest zdrowie i życie naszego narodu oraz twórcza praca pokojowa.

Najbardziej krwawy haracz w razie wybuchu nowej wojny światowej zapłaciłoby młode pokolenie.

Nauczeni doświadczeniem okrutnej epoki hitlerowskich obozów koncentracyjnych i komór gazowych, losów Hiroszimy i Nagasaki spopielonych eksplozją bomb atomowych, wołamy:

Nigdy więcej wojny!

Nigdy więcej faszyzmu i ludobójstwa!

Jest jeszcze szansa na zapobieżenie wojnie i uratowanie pokoju!

Nam, Polakom, potrzebna jest pokojowa praca nad stworzeniem dobrobytu dla całego Narodu. Toteż winniśmy nie ustępować w wysiłkach w pomnażaniu dóbr materialnych i kulturalnych. Należy dać odpór wichrzycielom, którzy chcą zakłócić normalny rytm pracy i pchnąć nieświadomych młodych ludzi do walki z władzą ludową.

Wydarzenia nacechowane strajkami i demonstracjami ulicznymi w Polsce rozzuchwaliły koła imperialistyczne na Zachodzie Europy, głównie w Stanach Zjednoczonych.

Przede wszystkim młodzi ludzie mają obowiązek przeciwstawienia się i podżegaczom do niepokojów społecznych wewnątrz kraju, i podżegaczom do nowej wojny światowej.

Najlepsza, bo wypróbowaną drogą do zapewnienia stabilności gospodarczej i spokoju społecznego, jest rytmiczna i wydajna praca we wszystkich zakładach — w przemyśle, transporcie, budownictwie i na roli, w szkołach i uczelniach, urzędach i instytucjach, gdzie większość zatrudnionych stanowią młodzi ludzie.

Niech młodzież skupi się w szeregach Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Niech młodemu pokoleniu przyświeca hasło służby Ludowej Ojczyźnie. Niech bierze przykład z tych, którzy w okresie drugiej wojny światowej doznali udręki ze strony okupanta hitlerowskiego i umieją ocenić znaczenie życia w pokoju. Którzy potem, w wolnej Polsce, stawali do odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych, a następnie do budowy nowych obiektów przemysłowych, domów mieszkalnych, szkół i uczelni wszystkich typów.

Pamiętajcie, że prawdziwie suwerenny jest naród silny ekonomicznie. Tę siłę zdobywa się pracowitością i gospodarnością.

Dla takiej Polski warto żyć i pracować.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZBoWiD
NOWOSĄDECKIE ŚRODOWISKO
„SYNÓW PUŁKU"

✠

U PROGU NOWEGO ROKU SZKOLNEGO. Znów powracają stare, nie rozwiązane problemy, z których największe — to brak wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej w małych ośrodkach i łączący się z tym problem braku mieszkań. Kurator Lechosław Miksztal stwierdził na spotkaniu z dziennikarzami, iż szkoły województwa nowosądeckiego mogłyby mieć doskonałych fachowców: z całej Polski zgłaszają się młodzi ludzie po studiach, lecz brak mieszkań ich odstrasza. Tysiąc sto czterdzieści rodzin nauczycielskich nie posiada samodzielnego mieszkania. Mieszkańcy małych wsi i osiedli — niechętnie wynajmują kwatery nauczycielom, choć pragnęliby mieć ich na miejscu. Corocznie sumy płacone przez państwo na czynsze i dodatki oraz ekwiwalenty mieszkaniowe dla pedagogów w naszym województwie wynoszą wiele milionów złotych, a w ostatnim — przekroczyły trzydzieści milionów. Najlepszym rozwiązaniem są małe spółdzielnie: w Limanowej zrzeszyło się już sześćdziesięciu nauczycieli, powstaje też spółdzielnia w Nawojowej, jednak ma kłopoty ze zdobyciem działek budowlanych.

Problem braku kadr rozwiązano szkoląc trzystu młodych kandydatów do zawodu nauczycielskiego, konieczne jest jednak roztoczenie nad nimi opieki w szkołach przez starszych kolegów. Kurator zobowiązał dyrektorów gminnych szkół do powołania zespołów samokształceniowych. Zwiększona będzie — dla podniesienia poziomu nauczania — ilość wizytacji, a dyrektorzy powinni częściej hospitować lekcje, zwłaszcza prowadzone przez młodych pedagogów.

Planowano remonty stu pięćdziesięciu siedmiu obiektów, rozpoczęto — sto czternaście. Nie wszystkie przed końcem wakacji zakończono. Dla jedenastu szkół zabrakło wykonawców i materiałów. Niektóre remonty znacznie się przeciągają, jak — internatu II LO w Nowym Sączu czy szkoły podstawowej w Królowej Górnej. Najlepiej przebiegały prace w Muszynie, przy rozbudowie i remoncie szkoły nr 1. Dwadzieścia siedem zadań inwestycyjno-remontowych realizuje się przy pomocy czynów społecznych.

W tym roku szkolnym prawie sto tysięcy dzieci będzie uczyło się w szkołach podstawowych naszego województwa, ponad pięć tysięcy — w liceach ogólnokształcących, a około dwudziestu siedmiu tysięcy — w szkołach zawodowych. Niepokojące jest niewielkie zainteresowanie szkołami rolniczymi. Nowym zjawiskiem jest spadek popularności liceów na rzecz szkół zawodowych. Do przedszkoli będzie uczęszczało prawie czternaście tysięcy dzieci, a nauczanie przedszkolne obejmie około trzynaście tysięcy.

Zaznacza się mniejszy nabór do szkolnictwa wieczorowego; zakłady pracy przeprowadzają ostrzejszą selekcję, mając na uwadze swoje gospodarcze interesy.

Nie ma w tym roku problemów z podręcznikami i wyposażeniem uczniów w pomoce naukowe. Rok szkolny zapowiada się więc lepiej niż ubiegły, choć trudności, z jakimi boryka się oświata — kadrowe i bazowe — z pewnością będą rzutować na jej wyniki.

LUCYNA KASZUBA

✠

Jak informuje sekretarz KG PZPR w Niedźwiedziu, Franciszek Łabuz, w gminie dobrze przygotowano się do nowego roku szkolnego. Zaplanowane remonty (na sumę pięciu milionów złotych) wykonano w terminie, uporano się również z kłopotami kadrowymi: na siedemdziesięciu nauczycieli tylko jeden nie posiada kwalifikacji, podczas gdy w ubiegłym roku, — aż dziesięciu pedagogów nie miało przygotowania do zawodu. Występują jednak i braki — nie wszyscy uczniowie klas szóstych otrzymają podręczniki, podobnie — dzieci z oddziałów przedszkolnych. Brakuje też fartuchów szkolnych (sklep GS dysponuje tylko jedną dziesiątą potrzebnej ilości). Dla stu dwudziestu dzieci zapewniono pełne wyżywienie w dwóch świetlicach szkół podstawowych, a dwie inne placówki przy pomocy rodziców będą prowadzić akcje dożywiania uczniów.

Nie jest jeszcze dostateczne zaopatrzenie placówek oświatowych w opał; tylko połowa jest przygotowana do zimy.

Egzekutywa Komitetu Gminnego PZPR w Niedźwiedziu zwróciła uwagę na konieczność działań ideowo-wy-

Podczas pijackiej bójki przed szczawnicką restauracją „Nad Grajcarkiem", 70-letni Antoni G. ugodził nożem w brzuch swojego kolegę — 34-letniego Kazimierza Cz., który w stanie ciężkim przebywa w szpitalu. Natomiast Antoni G. zbiegł z miejsca wypadku i ukrywa się.

▲ O kilka refleksji przed nowym rokiem szkolnym poprosiłam dyrektora szkoły podstawowej w Nowem Bystrem, WŁADYSŁAWA SIKORĘ: — *Tego roku w ławach naszej szkoły zasiądzie dwustu czterdziestu jeden uczniów. Mamy ponadto oddział przedszkolny — dwadzieścia dziewięć osób. Pracę dydaktyczno-wychowawczą podejmie trzynastu nauczycieli. Dwie panie przebywają na urlopach wychowawczych, musieliśmy rozdzielić pomiędzy siebie ich lekcje. Całe grono pedagogiczne posiada odpowiednie kwalifikacje. Budynek szkolny był remontowany w czerwcu na koszt organizatora kolonii — Zakładu Tworzyw Sztucznych z Tych. Jeszcze dzisiaj tj. 1 września, rozprowadziliśmy wśród uczniów znaczne ilości zeszytów, mamy ich pod dostatkiem. W najbliższych dniach spodziewamy się dostawy kolejnej partii podręczników. Jeżeli chodzi o stroje gimnastyczne i fartuchy szkolne, to uważam, że ci rodzice, którzy pomyśleli o ich zakupie wcześniej, nie mieli większych trudności, gorzej, gdy licząc na kiermasze, odłożono kupno na ostatnią chwilę. Nauczyciele z nadzieją przyjęli wprowadzoną od tego roku szkolnego „Kartę Nauczyciela".*

▲ W Polsce przebywał minister Spraw Zagranicznych Kuby, Isidoro Malmierca Peoli. Szef kubańskiej dyplomacji wraz z towarzyszącymi mu osobami odwiedził m. in. Muzeum Lenina w Poroninie, gdzie u stóp pomnika wodza Rewolucji Październikowej złożył wiązankę kwiatów.

▲ Mówi sekretarz Komitetu Gminnego Partii w Jabłonce Orawskiej, JÓZEF STANEK: — *Nasza organizacja liczy dwustu trzynastu członków zgrupowanych w czternastu POP. W ostatnim czasie podjęliśmy dwa ważne tematy: udział młodzieży w rozwoju kultury i realizację wniosków i postulatów zgłoszonych podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Jako organizacja partyjna staramy się uczestniczyć we wszystkich ważnych dla naszego terenu sprawach. Z inicjatywy Komitetu Gminnego realizowana jest w Jabłonce budowa stadionu sportowego, ukończona jest już nowa targowica, przystąpiono do budowy punktu skupu żywca. Interweniowaliśmy w sprawie opieszałego tempa budowy bazy SKR. Wykonawca — Wojewódzka Spółdzielnia Budownictwa Wiejskiego, tłumaczy się kłopotami kadrowymi (zmieniło się dotychczas siedmiu kierowników), materiałowymi itd. Interweniowaliśmy także w kwestii przeciągającej się budowy szkoły w Chyżnem; budynek ma być gotowy przed końcem tego roku. Niepokoi nas duża ilość niewykwalifikowanych nauczycieli w szkołach na naszym terenie. Trudno w takim przypadku mówić o podnoszeniu rangi zawodu nauczyciela czy o podnoszeniu poziomu nauczania w szkołach wiejskich.*

▲ Od 11 do 17 września trzydziestoma ośmioma trasami górskimi będą wędrować w kierunku Poronina i Zakopanego uczestnicy XXVIII Międzynarodowego Rajdu Przyjaźni „Szlakami Lenina". Organizatorzy rajdu: Zarząd Wojewódzki PTTK w Nowym Sączu, Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW, Karpacka Brygada WOP i Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych zanotowali w tym roku rekordową ilość zgłoszeń — cztery tysiące osób. Z powodu szczupłej bazy noclegowej musiano odmówić tysiącu pięciuset turystom. Jak co roku, tak i w tegorocznym rajdzie, wezmą udział pracownicy HiL z Krakowa, pracownicy „Cegielskiego" z Poznania, „Drapichrusty" z Chrzanowa, WOP-iści. Uroczyste zakończenie połączone z rozdaniem nagród odbędzie się na stadionie im. Orkana w Zakopanem. Tegoroczny rajd przypomina o ważnych rocznicach: 70 rocznicy pobytu W. I. Lenina w Poroninie i Tatrach, 30 rocznicy powstania Polski Ludowej, 40-lecia Ludowego Wojska Polskiego.

▲ Zespół do spraw Informacji Turystycznej podaje, że w dniach od 5 września do 7 października zostaje wyłączona z ruchu, w związku z remontem kapitalnym, kolejka na Gubałówkę.

▲ Niedawno w Gorlicach spotkali się związkowcy reprezentujący służbę zdrowia naszego województwa. Jedenaście organizacji związkowych zgłosiło swój akces do Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia. Omówiono statut Federacji oraz ordynację wyborczą. Ustalono, że przedstawiciele każdego ze związków wezmą udział w zjeździe krajowym, który odbędzie się jeszcze w tym roku.

▲ Mówi STANISŁAW KOWALCZYK, I sekretarz Komitetu Gmin-

tydzień w regionie

chowawczych wobec nauczycieli, również bezpartyjnych.

✠

AKCJA „SPOKÓJ". Wojewódzki Sztab Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej przeprowadził akcję ormowsko-milicyjną „Spokój". Jej celem było zwiększenie ładu i porządku w województwie, a zwłaszcza reagowanie na wszelkie przypadki naruszania porządku publicznego, szczególnie przez osoby znajdujące się pod wpływem alkoholu, oraz na czyny o charakterze chuligańskim.

Efektem akcji było ujawnienie punktu nielegalnego handlu alkoholem, ujęcie 2 kieszonkowców na gorącym uczynku okradania obywateli, zatrzymanie 4 kierowców prowadzących samochody w stanie nietrzeźwym i ujawnienie 9 kierowców prowadzących pojazdy mechaniczne w stanie technicznym zagrażającym bezpieczeństwu innych użytkowników dróg.

Skontrolowano zabezpieczenie 362 obiektów handlowych, magazynów i punktów usługowych, sprawdzono trzeźwość kierowców i stan techniczny 571 pojazdów mechanicznych, spenetrowano 50 miejsc szczególnie zagrożonych przestępczością, oraz skontrolowano 35 osób prowadzących pasożytniczy tryb życia; 2 osoby podejrzane o dokonanie przestępstw zatrzymano.

Sporządzono 32 wnioski o ukaranie osób, które popełniły wykroczenia, oraz 7 wystąpień do zakładów pracy, wskazując nieprawidłowości w zabezpieczeniu przed kradzieżami mienia społecznego. Zatrzymano 6 praw jazdy oraz 9 dowodów rejestracyjnych pojazdów mechanicznych.

EUGENIUSZ CEBULA

✠

Z POMOCĄ RODZINIE. Liga Kobiet Polskich wiele uwagi poświęca szeroko rozumianym sprawom rodziny. Od 1976 roku, gdy przy Zarządzie Wojewódzkim organizacji powstała poradnia społeczno-prawna, prowadzona przez sekcję kobiet-prawników. Specjaliści (nie tylko zresztą kobiety): adwokaci, pracownicy sądu i prokuratury oraz radcy prawni udzielali bezpłatnych porad i pomocy w rozwiązywaniu konfliktów i problemów rodzinnych, z jakimi zgłaszały się setki ludzi. Szczególną troskę okazywano sprawom ochrony praw dziecka. Prelekcje, odczyty i spotkania popularyzowały wiedzę prawną. Poza Nowym Sączem — poradnie społeczno-prawne powstały również w Nowym Targu, Rabce, Zakopanem i w Gorlicach. Zakres ich działania (porady prawne, rozwiązywanie problemów wychowawczych, sporów i konfliktów sąsiedzkich oraz interwencje w drastycznych przypadkach) okazał się jednak nie wystarczający. Dlatego przy Zarządzie Wojewódzkim LKP od maja br. rozpoczęła działalność Poradnia Rodzinna. Codziennie, w godzinach od ósmej do piętnastej, za pośrednictwem organizacji można uzyskać pomoc i poradę nie tylko prawników, lecz także lekarzy, psychologów czy pedagogów.

— *Chcemy przez Poradnię Rodzinną popularyzować w jak najszerszych kręgach społeczeństwa wiedzę i kulturę codziennego życia, zapobiegać konfliktom, kształtować postawy rodzicielskie, pomagać w rozwiązywaniu problemów dorastającej, czasem — nie przystosowanej przez błędne wychowanie do życia społecznego młodzieży, pomagać jej w udaptacji do nowych warunków* — mówi sekretarz ZW LKP, URSZULA MIGACZ. — *Wiele kłopotów, czasem — tragedii nawet i nieporozumień wynika przecież z braku wiedzy i nieumiejętności współżycia społecznego. Pragniemy też upowszechniać model rodziny świadomej swoich funkcji i zadań. Od tego, jaka będzie współczesna rodzina, zależeć będzie także — jakim staniemy się społeczeństwem.*

Ciekawą inicjatywę rozwinął Zarząd Miejski w Gorlicach, gdzie od dłuższego czasu, przy poradni, we współpracy z Urzędem Stanu Cywilnego działa tzw. „szkoła narzeczonych" mająca obecnie trzydziestu „uczniów". W czasie spotkań, prelekcji i projekcji filmowych młodzi przygotowują się do przyszłego życia w rodzinie.

Nadal jednak zbyt mało młodych kobiet orientuje się, że są ludzie i miejsca, gdzie mogą znaleźć pomoc w trudnych sytuacjach i zbyt mało przejawia chęć społecznego działania. Większość zrzeszonych w kołach i zarządach LKP działaczek, to osoby mające długi już staż. Kiedyś ktoś będzie musiał je zastąpić, by pomagać kolejnemu pokoleniu młodych. W ostatnim okresie dobrze układa się współpraca z Radą Dziewcząt ZW ZSMP.

L.K.

✠

POMOŻ REDAKCJO! Dziewięciu mieszkańców Poronina prosi o interwencję w następującej sprawie. Przeprowadzono w maju br. modernizację miejscowej centrali telefonicznej. Zmieniono abonentom numery telefonów i od tego czasu nie można się z nikim połączyć. Albo całymi dniami brakuje sygnału, albo — gdy się podejmuje próbę łączenia — okazuje się to niemożliwe, gdyż następuje natychmiastowe rozłączenie. Dotyczy to również rozmów z Poroninem z kierunku Nowego Targu i Zakopanego. Nasi Czytelnicy donoszą, że dotychczasowe interwencje nie przyniosły skutku, a cała modernizacja okazała się niewypałem. Prosimy zatem Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny o zbadanie przyczyn udręki poroninskich abonentów i rychłe przezwyciężenie trudności technicznych, z którymi od trzech miesięcy nie radzą sobie miejscowe służby telekomunikacyjne.

Teleksem z terenu

Egzekutywa Komitetu Miejskiego PZPR w Szczawnicy podejmowała problemy oświaty i wychowania, ze szczególnym uwzględnieniem przygotowania placówek do rozpoczęcia nowego roku szkolnego i polityki kadrowej w oświacie. Krytycznie oceniono niepełne wykorzystanie funduszów przeznaczonych na remonty bieżące w lipcu i sierpniu.

W drugiej części obrad członkowie Egzekutywy udali się na budowę osiedla mieszkaniowego „Połoniny-2", by ocenić stan i perspektywy budownictwa mieszkaniowego w Szczawnicy, w nawiązaniu do Uchwały Egzekutywy KM PZPR z maja 1982 r. w sprawie budownictwa mieszkaniowego. Stwierdzono nieznaczny postęp prac przy budowie osiedla i określono, że najważniejszym zadaniem jest ukończenie przed zimą kotłowni, co umożliwi prowadzenie w tym okresie prac wykończeniowych. Plan robót przedstawiony przez wykonawcę uznano za realny. Zobowiązano Klub Radnych PZPR do energicznych działań mających na celu wprowadzenie do planów wojewódzkich budowy Szkoły Podstawowej na osiedlu „Połoniny 1 i 2". Zalecono zdecydowane przyspieszenie prac nad ukończeniem planu przestrzennego zagospodarowania miasta.

✠

Egzekutywa KG PZPR w Łużnej oceniła realizację zakładowych programów oszczędnościowych i antyinflacyjnych. Stwierdzono, iż problem ten został „różnie" potraktowany przez jednostki gospodarcze na terenie gminy, że jednostki nadrzędne — poza przesłaniem wytycznych — rzadko interesują się konkretnymi działaniami w tym zakresie. Egzekutywa postanowiła zobowiązać POP do dokonania we wrześniu, wspólnie ze związkami zawodowymi, oceny realizacji zakładowych programów, a naczelnika gminy do bardziej energicznego sterowania problemami oszczędnościowymi w jednostkach gospodarczych w ramach koordynacji.

✠

W Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" odbyło się otwarte zebranie OOP Transportu Zewnętrznego, z udziałem sekretarza KM PZPR oraz kierownika Wydziału Ruchu Drogowego Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Funkcjonariusz MO uczestniczył w zebraniu na wniosek OOP.

W ożywionej dyskusji, w której wzięli udział zawodowi kierowcy „Glinika", podnoszono wiele spraw dotyczących pracy funkcjonariuszy MO. Mówiono między innymi o kierowaniu ruchem na skrzyżowaniach w godzinach szczytu, o kontrolach sklepowych i innych. Zebranie spotkało się z dużym zainteresowaniem także bezpartyjnych.

✠

Odbyło się kolejne spotkanie z przedstawicielami biur projektowych oraz uczestnikami procesu inwestycyjnego w sprawie realizacji Centralnej Kotłowni w Biegonicach. Katowickie Biuro Projektów „Energoprojekt" potwierdziło podjęcie zlecenia na opracowanie dokumentacji w terminach umożliwiających rozpoczęcie robót przygotowawczych w 1985 roku, a podstawowych w 1986 roku.

WYDZIAŁ INFORMACJI KW

---

nego Partii w Jodłowniku: — *Ostatnie dwa tygodnie zajęła nam przeprowadzka do nowego budynku. Znalazł tam pomieszczenie także Urząd Gminy, będzie Posterunek MO, poczta, a na „Dzień Łącznościowca" przeniesie się również Urząd Telekomunikacyjny i w końcu będziemy mieć centralę automatyczną. W starym budynku został Gminny Ośrodek Kultury, ale ma już obiecane pomieszczenie w budującej się remizie OSP. Trwa rozbudowa szkoły w Jodłowniku i prace remontowe przy szkole w Wilkowiskach, niestety — w planach nie ujęto remontu szkoły w Kostrzy, która jest w strasznym stanie. Na ukończeniu są prace przy szkole w Krasnem Lasocicach, oddano wreszcie szalety przy szkole w Szczyrzycu i uczniowie nie muszą gonić „za potrzebą" do budynku starej szkoły. W najbliższym czasie odbędziemy wspólne posiedzenie Egzekutywy KG i Prezydium Gminnej Rady Narodowej, aby razem rozpatrzyć sprawę działek budowlanych w gminie. Wprawdzie miejsca są już wyznaczone, ale leżą one przeważnie w obrębie prywatnych gruntów i są kłopoty z wywłaszczeniem. Tymczasem podań o przydzielenie działek mamy blisko trzydzieści, przeważnie składają je nauczyciele, których sytuacja mieszkaniowa jest w naszej gminie trudna.*

▲ W odpowiedzi na list naszego czytelnika z Nowej Białej w sprawie funkcjonowania sklepu i kiosków przyzakładowych w NZPS „Podhale" otrzymaliśmy informację od prezesa Zarządu PSS im. Władysława Orkana w Nowym Targu, LIDII JARMOLIŃSKIEJ, że wyczerpująca odpowiedź na postawione zarzuty będzie mogła być udzielona po przeprowadzeniu przez Inspektora Zakładowej Rewizji Gospodarczej postępowania wyjaśniającego. Dziękujemy.

▲ O ciekawej transakcji pomiędzy KS „Podhale" z Nowego Targu a sekcją hokejową GKS „Tychy" informuje „Trybuna Ludu". Otóż „Podhale" wypożyczyło, na jeden sezon, „Tychom" młodego obrońcę ZBIGNIEWA FRYZLEWICZA. Niestety, nowotarżanin na razie podpiera bandy, bo nie ma dla niego odpowiednich butów z łyżwami. „*Może w „Podhalu" wiedzieli co robią?* — konkluduje „Trybuna Ludu" — *Przecież jest szansa, że po roku Fryźlewicz wróci z butami...*"

▲ Ze sportu: W rozegranych w Lublinie VIII Igrzyskach Niewidomych w lekkoatletyce Nowosądeckie reprezentowało ośmiu zawodników, wśród nich jedna kobieta — MARIA MICHALIK, która zdobyła złoty medal w pchnięciu kulą i srebrny w rzucie oszczepem. Pozostali zawodnicy uplasowali się w pierwszej dziesiątce. Marię Michalik powołano do kadry przygotowującej się do Letnich Igrzysk Olimpijskich Inwalidów w Nowym Jorku. ▲ W I Ogólnopolskim Spływie Kajakowym Spółdzielczości na trasie z Czorsztyna do Nowego Sącza uczestniczyły zespoły z jedenastu województw, nawet ze Szczecina i Słupska. Ogółem startowało sześćdziesiąt dziewięć osób. ▲ ADAM URBANEK z LZS „Bobowa" informuje, że podczas rozgrywek w piłce nożnej w ramach gminnej ligi zwyciężył LZS „Bobowa" przed LZS „Wilczyska" i LZS „Bobowa II". ▲ Górniczy Klub Sportowy „Glinik" podaje terminy spotkań mistrzowskich w piłce nożnej o mistrzostwo III ligi grupy VIII. Oto one: „Glinik" — BKS „Stal" Bielsko, 25. IX., godz. 15.30; „Glinik" — „Czuwaj" Przemyśl, 9. X., godz. 11; „Glinik" — „Cracovia II", 23. X., godz. 11; „Glinik" — „Stal" Rzeszów, 6. XI., godz. 11; „Glinik" — „Start" Nowy Sącz, 20. XI., godz. 11.

▲ **Z KRONIKI MILICYJNEJ. Wypadki drogowe:** Mszana Górna — 10-letnia Stefania P. wtargnęła nagle na jezdnię prosto pod koła nadjeżdżającego autobusu PKS ponosząc śmierć na miejscu. ▲ **Nieszczęśliwe wypadki:** W czasie prac blacharskich został śmiertelnie porażony prądem Tadeusz Ś. z Zagórzan. ▲ W Limanowej przy podłączaniu silnika elektrycznego prąd poraził 70-letniego Piotra K. ▲ W miejscowości Mostki z Dunajca wydobyto zwłoki 11-letniego Krzysztofa J. ▲ **Kradzieże:** Z prywatnego mieszkania w Zakopanem skradziono złotą biżuterię oraz 800 tys. zł. Łączna wartość strat wynosi milion trzysta tysięcy złotych. Podejrzanym o dokonanie kradzieży jest Adam Z. z Krakowa, który opiekował się mieszkaniem podczas nieobecności właścicielki. ▲ Również w Zakopanem — wyważając drzwi — włamano się do prywatnego mieszkania zabierając biżuterię ze złota wartości 400 tys. zł. ▲ W Nowym Sączu skradziono elementy ogrodzeniowe z budowy basenu kąpielowego. ▲ Z prywatnego zakładu kuśnierskiego w Nowym Targu skradziono dwa kożuchy. ▲ **Rozboje:** W Zakopanem pobito Stanisława M. z Bielska-Białej zabierając mu zegarek i 2500 zł. W wyniku podjętych działań pościgowych zatrzymano Władysława O. z Białego Dunajca. Skradzione mienie odzyskano. ▲ **Prokuratorzy rejonowi aresztowali** Władysława Franciszka Ł. z Białego Dunajca podejrzanego o napad z bronią w ręku oraz szereg włamań; Józefa K. z Nowego Sącza za zabójstwo Aleksandry Sz.; Franciszka K. z Siekierczyny za dwa włamania i kradzież narzędzi mechanicznych oraz sprzętu elektrycznego; Mieczysława S. z Łapsz Wyżnych za włamanie do „Klubu Rolnika"; Michała T. z Limanowej za spowodowanie wypadku drogowego, w wyniku którego jedna osoba odniosła ciężkie obrażenia ciała.

DANUTA BINEK

ZNTK: TRADYCJA i współczesność

Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Nowym Sączu są najstarszym zakładem przemysłowym ziemi sądeckiej oraz jednym z największych, a także i najstarszych zakładów naprawiających tabor kolejowy w Polsce.

Powstały w 1876 roku jako Warsztaty Kolejowe na nowo uruchomionej linii kolei tarnowsko-leluchowskiej łączącej Węgry z Galicją. Zatrudnieni w nich pracownicy tworzyli — nową na terenie miasta i okolicy — grupę kolejarzy-warsztatowców, która przejęła w swe ręce także inicjatywę działania w życiu polityczno-społecznym oraz kulturalnym. Skupiono się przede wszystkim wokół powstałego w 1892 roku w Nowym Sączu lewicowego Stowarzyszenia Kształcąco-Zapomogowego „Siła", a później wokół PPS-D i PPS. W 1891 roku obchodzono uroczyście — po raz pierwszy w Nowym Sączu — 1 Maja — Święto Pracy.

Z inicjatywy kolejarzy w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego stulecia założono orkiestrę dętą, wybudowano szkołę dla trzystu dwudziestu uczniów, założono Stowarzyszenie Konsumpcyjne Kolejarzy „Samopomoc", a w latach 1905—1907 wybudowano czynem społecznym „Dom Robotniczy", skupiający w swych murach życie polityczno-społeczne oraz kulturalne kolejarzy.

Pod koniec ubiegłego stulecia Warsztaty zajmowały 16 tys. metrów kwadratowych powierzchni, a ich roczna zdolność produkcyjna wynosiła dwadzieścia trzy naprawy lokomotyw parowych i czterdzieści pięć wagonów osobowych. Po wybudowaniu w 1912 roku własnej elektrowni nastąpiło unowocześnienie metod produkcji.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, Warsztaty nadal były rozbudowywane, zatrudniając w 1926 roku tysiąc dwustu pracowników, a w 1939 roku prawie tysiąc osiemset.

W okresie okupacji wielu pracowników uczestniczyło w ruchu oporu. Niektórzy z nich ponieśli śmierć w obozach lub więzieniach. Ich pamięć uczczono wybudowanym na terenie zakładów granitowym pomnikiem, odsłoniętym w setną rocznicę powstania zakładów.

W 1945 roku zakłady były niemal całkowicie zniszczone i zdewastowane, zapadła nawet decyzja o ich likwidacji, jednakże dzięki ofiarnej i patriotycznej postawie załogi zgłaszającej się do pracy z własnymi narzędziami, szybko je odbudowano. W 1950 roku Warsztaty wyodrębniono z dyrekcji kolejowej PKP i wówczas to przyjęły one obecną nazwę. Decyzją rządu w 1963 roku ZNTK przeznaczono głównie do napraw lokomotyw spalinowych średniej mocy oraz wagonów osobowych. Wpłynęło to na szybką modernizację i rozbudowę przedsiębiorstwa, wzrosła powierzchnia produkcyjna, majątek trwały, nastąpiła poprawa warunków pracy oraz warunków socjalnych załogi.

Tyle — w największym skrócie — historia. Niedawno zaproszono dziennikarzy do ZNTK, aby porozmawiać o dniu dzisiejszym przedsiębiorstwa. Dyrektor ANDRZEJ GAŁĘZIOWSKI nie ukrywał kłopotów, ale też i bez fałszywej skromności mówił o niewątpliwych osiągnięciach kierowanego przezeń zakładu.

Obecnie w ZNTK pracuje cztery tysiące czterysta trzydzieści dziewięć osób. W bieżącym roku przyjęto do pracy stu dwudziestu pracowników, do kompletu brakuje jednak jeszcze prawie dwustu. W ostatnich dwóch latach wielu fachowców skorzystało z możliwości wcześniejszego przejścia na emeryturę i obecnie średnia wieku w ZNTK nie przekracza... 30 lat. — *Wraz z odejściem tysiąca trzystu starszych pracowników-fachowców, zmniejszyło się także w naszych zakładach grono społeczników* — powiedział sekretarz Komitetu Zakładowego Partii w ZNTK, STANISŁAW DOBOSZ — *ludzi utożsamiających się z przedsiębiorstwem. Młodych trzeba dopiero wyełować, bo im praca kojarzy się wyłącznie z pieniędzmi, musimy odbudować piękną tradycję kolejarską, zaszczepić młodym dumę z zawodu kolejarza.*

— *Brak solidarności z losami zakładu* — dodaje I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, JÓZEF NOWAK — *najlepiej ilustruje stosunek pracowników do zasad premiowania w warunkach reformy gospodarczej. Mimo licznych spotkań, szkoleń, narad, indywidualnych rozmów z nadzorem technicznym; drużynowymi, mistrzami, brygadzistami, nadal obserwujemy myślenie wyłącznie kategoriami swojej drużyny, brygady, brak zrozumienia, że premie dla załogi uzależnione są*

PZPR W kręgu ludzkich spraw

Nowy Sącz na licznie przybywających doń turystach robi ogólnie biorąc niezłe wrażenie. Dość porządnie zbudowane centrum, stosunkowo czyste ulice (choć sami sądeczanie zwykle mają na ten temat odmienny pogląd), sporo zieleni. W panoramie miasta oglądanej z trzetrzewińskich serpentyn lub wzgórz leżących od północy dominują jasne elewacje nowych osiedli mieszkaniowych. Czego by nie powiedzieć, Nowy Sącz w powojennych dziesięcioleciach znacznie się rozbudował. Mimo to daleko mu do poziomu materialnej obfitości, o jaki posądzany jest przez zawistników od chwili awansu na stolicę województwa. Ostatnie lata były dla miasta okresem szybkiego wzrostu liczby ludności, za którym nie nadążała budowa mieszkań.

Nowy Sącz ma już ponad 67 tys. mieszkańców, rozporządzających 54,8 tys. izb mieszkalnych w 17,6 tys. mieszkań. Po przeliczeniu wychodzi statystyczny wskaźnik 1,22 osoby na jedną izbę. Na liście miast wojewódzkich Nowy Sącz zajmuje pod tym względem 44 miejsce. Czyli szary ogon... nie ma czego zazdrościć. Około połowa mieszkań została wybudowana jeszcze przed wojną i większość z nich wymaga kapitalnego remontu. 10 tys. mieszkań nie ma centralnego ogrzewania, 8 tys. — kanalizacji, 7 tys. — gazu, a 6 tys. nawet wodociągu. Przeważnie dotyczy to owej przedwojennej połowy, gdyż mieszkania budowane w Polsce Ludowej na ogół miały już należyty standard techniczny.

Władze miejskie stoją na stanowisku, że dla rozwiązania problemu mieszkaniowego — uwzględniwszy spodziewany dalszy wzrost zaludnienia — trzeba by do roku 1990 wybudować ok. 16 tys. nowych mieszkań. Sama metoda oszacowania takiej właśnie liczby potrzebnych mieszkań budzi co prawda u niektórych uzasadnione zastrzeżenia, ale gdyby nawet była mniejsza o kilka tysięcy, to i tak nie załatwiłaby sprawy — biorąc pod uwagę wielkość terenów o odpowiednim statusie prawnym przeznaczonych pod budowy, możliwość rozwoju infrastruktury, moce wykonawcze przedsiębiorstw budowlanych oraz możliwości finansowe. Otóż zważywszy na te uwarunkowania, Miejska Komisja Planowania określiła liczbę możliwych do zbudowania do roku 1990 mieszkań w różnych formach uspołecznionych (spółdzielcze, komunalne, zakładowe) — na 5,6 tys. Porównanie tej liczby z potrzebami wyraźnie oddaje istną dramatyczność sytuacji mieszkaniowej miasta. Wbrew temu, co można sądzić obserwując stale na budowach w Nowym Sączu niechlujstwo i niedołęstwo, ograniczeniem nie są w tej chwili możliwości realizacyjne firm budowlanych. Decydujący próg to brak uzbrojonych terenów. Mści się dojutrkostwo poprzednich lat, kiedy tereny wyposażano w infrastrukturę z roku na rok, z osiedla na osiedle, bez patrzenia w dłuższą perspektywę. Zaś potencjał posiadany obecnie przez przedsiębiorstwa inżynieryjne jest za słaby, by nadrobić opóźnienia i pozwolić na pewne pożądane wyprzedzenie przedsiębiorstw budownictwa ogólnego.

Pewną nadzieję na złagodzenie trudności niosą powstające tzw. małe spółdzielnie mieszkaniowe oraz budownictwo indywidualne (tu też podstawowa trudność: brak działek dla chętnych). Ta ostatnia forma jest w Nowym Sączu jedyną wykazującą tendencję zwyżkową. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zbudowano w mieście 874 domki jednorodzinne, a rekord padł w ubiegłym roku — 125. Rozpoczętych budów jest aż 800, co dobrze rokuje na przyszłość. Pozostałe formy, jak wynajdywanie tzw. pustostanów i zagospodarowywanie strychów, to (mimo wielkiego krzyku) możliwości w rzeczywistości minimalne.

Problem mieszkaniowy jest zgodnie uznawany za najostrzejszą bolączkę społeczną. Z tego względu musi pozostawać stale pod uwagą partii. Komitet Miejski PZPR w Nowym Sączu mając do wyboru, co lepsze: przyjmowanie nieustannych skarg i próśb zrozpaczonych obywateli, czy inspiracja skutecznych sposobów wychodzenia z przysłowiowego „dołka" mieszkaniowego, wybrał oczywiście tę drugą drogę. Podczas odbytego w styczniu br. plenarnego posiedzenia po przeanalizowaniu sytuacji i możliwości sformułowano pod adresem administracji i różnych instytucji związanych z budownictwem mieszkaniowym szereg wniosków. M. in. Komitet Miejski polecił dokonać analizy planu przestrzennego zagospodarowania miasta celem uzyskania dodatkowych terenów budowlanych, dostosować do rosnących potrzeb koncepcję rozwoju sieci infrastruktury, podjąć starania o wzmocnienie możliwości wykonawczych przedsiębiorstw budowlanych z obecnych 400 mieszkań rocznie do 1 500 w 1990 roku, wzmocnić służby inwestycyjne i nadzoru, dokonać analizy możliwości lepszego wykorzystania istniejących wytwórni elementów budowlanych oraz dokonać zmian w technologii celem zmniejszenia materiało i energochłonności budownictwa. Komitet Miejski określił również zadania w zakresie remontów starych zasobów mieszkaniowych, traktując je jako niemniej istotny kierunek poprawy warunków mieszkaniowych.

Ponadto Komitet Miejski, dostrzegając rezerwy tkwiące w możliwościach nawosądeckich zakładów pracy, które do niedawna w większości nie kwapiły się do budowy mieszkań — wystąpił w czerwcu z inicjatywą rozwoju budownictwa zakładowego i spółdzielni zakładowych. Jej wynikiem jest utworzenie przez zakłady pracy, w tym także niewielkie, nie mające możliwości indywidualnego budowania — sześciu tzw. „grup porozumień". Deklarują one możliwość wspólnego wybudowania do roku 1990 ok. 250 mieszkań (poza planem). Prezydent miasta objecał pomoc w uzyskaniu terenów poprzez weryfikację planu ogólnego miasta. Zresztą niektóre zakłady same wynajdują parcele możliwe do zabudowania tzw. plombami. Pozostają liczne trudności prawne, ograniczenia powodowane wymogami ochrony środowiska (potrzebne lokalne kotłownie) — ale początek został zrobiony. Niezależnie od tych działań istnieją realne możliwości podjęcia budowy jeszcze większej ilości dodatkowych mieszkań przez ZNTK i jednostki sądeckiego węzła kolejowego — na Gorzkowie i Przetakówce.

Kolejnym ogniwem w łańcuchu partyjnej inspiracji i kontroli było sierpniowe posiedzenie Egzekutywy KM PZPR, odbyte w ZNTK. Jego celem było dokonanie oceny postępu realizacji postanowień plenum ze stycznia oraz oceny rozwoju tzw. małych spółdzielni mieszkaniowych w mieście. Przed posiedzeniem Egzekutywy wyłoniony przez nią zespół dokonał wizji lokalnych na placach budów i sformułował swe spostrzeżenia. Niestety, nie wszystkie postanowienia Komitetu Miejskiego są realizowane. Nie przystąpiono do przeglądu planu zagospodarowania przestrzennego. Nadal ślimaczą się formalności prawne związane z przygotowywaniem terenów. Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne zupełnie nie wiąże swoich planów z potrzebami terenu — wyznacza odległe terminy wykonania zleceń, opóźniając wejście na place budów. Fatalnie funkcjonuje Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych. Dyskusje i kłótnie osób odpowiedzialnych za usunięcie usterek ciepłociągu do osiedla Barskiego trwają już tak długo i przybierają takie formy, że mogłyby stać się dobrą anegdotą, gdyby nie dotyczyły spraw zgoła niewesołych.

Zdaniem towarzyszy z Komitetu Miejskiego, najbardziej indolentnymi instytucjami są wspomniane już OPGK oraz Wojewódzka Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich. Ta ostatnia w procesie budowy mieszkań występuje jako inwestor zastępczy i w związku z tym, jako nie zainteresowana bezpośrednio efektami, podchodzi do swych zadań mało energicznie, ot, jak to u naszych „zwykłych" biurokratów. W ogóle biurokratyczny stosunek licznych kontrahentów budowy mieszkań do sprawy i wzajemnie wobec siebie jest zjawiskiem charakterystycznym typowym i wyjątkowo przeszkadzającym. Plany tych instytucji i przedsiębiorstw nie są między nimi skoordynowane ani związane z planami miasta. Dyrektorzy zaciekle między sobą korespondują, na wszystko mają podkładki. Oczywiście — „na nie". W swoim mniemaniu mogą spać spokojnie. A że sprawy tak istotne dla społeczeństwa leżą — to już ich nie obchodzi.

W tej sytuacji Komitet Miejski, chociaż to nie jego rola, z konieczności musi czasem podejmować się roli koordynatora i przynaglać co bardziej ospałych. Jeden z ostatnich przykładów: z inicjatywy KM doszło wreszcie do bezpośredniego spotkania przedstawicieli władz miasta, inwestora zastępczego i wykonawcy, Nowosądeckiego Kombinatu Budowlanego, budującego od dobrych paru lat z mizernym skutkiem pawilony handlowe na os. Gołąbkowice. Jest nadzieja, że rozpoczną się prawdziwe roboty i mieszkańcy tego dużego osiedla będą wreszcie mieli tak potrzebne sklepy. Ale czy rzeczywiście trzeba było do tego aż interwencji partii? Czy inwestorzy i budowlani nie pojmują w swoim wygodnictwie, że nie budują czegoś tam dla jakiś abstrakcyjnych celów czy instytucji, lecz dla siebie i dla swoich współobywateli, ludzi takich jak oni?

Partia odpowiada za pomyślność społeczeństwa i nie może tolerować podobnych postaw. **Egzekutywa Komitetu Miejskiego postanowiła pociągnąć do odpowiedzialności partyjnej osoby winne zaniedbań oraz wystąpić do ich jednostek nadrzędnych o wyciągnięcie konsekwencji służbowych.**

WACŁAW RACZKOWSKI

od wyników całego przedsiębiorstwa, a nie poszczególnych jego elementów. Ludzie nie mogą pojąć, że premia to nie jest stały składnik wynagrodzenia, ale że jest to coś, co można dopiero osiągnąć.

Mimo tych pesymistycznych stwierdzeń, wprowadzony w ZNTK system motywacyjny — stale modyfikowany — zdaje egzamin, jego zasługą jest na przykład spadek czasu nieuzasadnionej absencji o 31 godzin na jednego pracownika. Wzrosła wydajność pracy. W porównaniu z pierwszym półroczem ubiegłego roku naprawiono w tym roku więcej lokomotyw („normalny tor"), lokomotyw rumuńskich (wąskotorowych), dźwigów kolejowych, a także silników do lokomotyw naprawianych w ZNTK w Pile. — *Niestety* — stwierdza dyrektor Gałęziowski — *w dużym stopniu zakłady są uzależnione od innych przedsiębiorstw, limitują nas także technologie stosowane przez producentów. Aby nie przerywać produkcji musimy u siebie wytwarzać kilka tysięcy części zamiennych, począwszy od tych najbardziej prymitywnych ,a skończywszy na tłokach. W „Cegielskim" w Poznaniu trzymamy swoich odelegowanych pracowników, którzy robią dla ZNTK wały korbowe i korbowody. Otrzymujemy trzy, cztery sztuki miesięcznie, potrzebujemy co najmniej dwa razy więcej. Ale cóż, musimy zadowalać się tym co jest.*

Kiedy dwa lata temu nad zakładami zawisła groźba zwolnienia prawie połowy załogi z powodu braku importowanych z RFN tłoków, podjęto męską decyzję: zrobimy je sami. Niedowiarków było wielu, nawet wśród własnych pracowników. Odniesiono wszakże sukces; w ciągu siedmiu miesięcy ubiegłego roku odlano w ZNTK czterysta czterdzieści cztery tłoki, a wykończono trzysta trzydzieści dwa (w tym samym czasie bieżącego roku odlano tysiąc dwieście czterdzieści dziewięć tłoków, a wykończono osiemset trzydzieści jeden). Zaplanowano na ten rok produkcję dwóch i pół tysiąca tych elementów. Dzięki własnej produkcji tłoków zaoszczędzono w ubiegłym roku 12 mln zł. Przy pracach zatrudnionych jest trzydziestu tokarzy i siedmiu odlewników, obecnie — zakładając zwiększenie produkcji — planuje się zatrudnić uczniów, oczywiście, na razie do prostych prac. — *Do tej pory* — mówi zastępca dyrektora, JERZY GILEWICZ — *tłoki poza satysfakcją i zaspokojeniem własnych potrzeb, nie przyniosły zakładowi wymiernych korzyści. Wręcz przeciwnie: produkcja części zamiennych jedynie absorbuje naszą załogę, a nie wpływa na zwiększenie wartości sprzedaży, która spadła o dwa proc. Dopiero, gdy zaczniemy sprzedawać tłoki, o co zabiega np. „Cegielski", sytuacja ulegnie radykalnej zmianie.*

W ZNTK mają ambitne plany uruchomienia, do 1985 roku, odlewni tłoków, która zaspokoi w tym zakresie całość potrzeb PKP i całego kraju. Otrzymali już kilka ofert z innych przedsiębiorstw, np. na tłoki do maszyn budowlanych, zamierzają też rozszerzyć asortyment panewek silnikowych, podjąć się produkcji tłoków do lokomotyw z silnikiem „Fiat". Opracowywana już jest dokumentacja na budowę Wydziału Produkcji Części Zamiennych (zaprojektowana w jej ramach Odlewnia Tłoków ruszyć ma z produkcją już za dwa lata, a za trzy lata zostanie oddana do użytku kotłownia).

Tyle plany na najbliższe lata. W bieżącym roku w ZNTK uruchomiono naprawy czterech nowych typów wagonów kolejowych, w tym wagonów bufetowych „Wars". — *Bierzemy się za nie* — przyznał dyrektor Gałęziowski — *bo inne zakłady naprawcze nie dają sobie z nimi rady. Nie możemy robić tylko tego co nam się opłaca. Zadaniem kolei jest świadczenie usług dla ludności, my zaś pracujemy dla kolei. Polskie Koleje Państwowe — zgodnie z normami międzynarodowymi — przestawiają się na dłuższe wagony, w tym roku naprawiliśmy już dwa tego typu. Tabor kolejowy szybko się starzeje. Mamy obowiązek naprawiać rocznie dwa tysiące dwieście wagonów, robimy mniej — za co nasze władze mają do nas pretensje — ale podejmujemy się szalenie pracochłonnych napraw głównych. W wielu wypadkach jest to po prostu budowa nowego wagonu. Remonty wagonów osobowych angażują prawie połowę załogi. Brakuje materiałów, linoleum, drewna. Mimo, że w zakresie remontów lokomotyw spalinowych, wagonów osobowych i agregatów prądotwórczych dla zakładów w Pile, jesteśmy objęci programem operacyjnym, to nie znaczy, że łatwiej nam zdobyć materiały. Załatwia się je więc na zapas, ale niejednokrotnie są to zapasy niekompletne. Choćby lokomotywy radzieckie — brakuje jednej części do silnika i zamiast dwóch na miesiąc, robimy jedną... na dwa miesiące.*

Zgodnie ze swoją ponad stuletnią tradycją w ZNTK nie zapomina się o załodze. Zakłady wybudowały ponad tysiąc sześćset mieszkań (z czego tysiąc przekazały do spółdzielni mieszkaniowej), teraz w ciągu dziesięciu lat planuje się wybudowanie dalszych tysiąca mieszkań. Podjęła się tego Spółdzielnia Mieszkaniowa „Siła" przy ZNTK. Pisaliśmy już o niej w „Dunajcu". Działająca przy związkach zawodowych Rada Sportu i Turystyki należy do najlepszych tego typu komisji zorganizowanych przy Ministerstwie Komunikacji. Na samo utrzymanie stadionu sportowego zakłady łożą rocznie milion trzysta tysięcy złotych. Jubileusz 90-lecia obchodzi tutejsza orkiestra dęta, która zdobyła chyba wszystkie możliwe, dostępne tego typu zespołom, odznaczenia.

Zakłady Naprawy Taboru Kolejowego wzrosły w sądecki krajobraz, cieszy więc fakt, że — mimo kryzysu — odnoszą sukcesy. To zasługa załogi, która coraz wydajniejszą pracą podnosi wyniki ekonomiczne swojego zakładu, a także kierownictwa troszczącego się o to, by największy zakład Nowego Sącza nie popadł w stagnację.

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

Jednym z podstawowych praw obywatelskich w Polsce Ludowej jest prawo do zrzeszania się. Przywrócenie tego prawa uroczyście proklamował Manifest PKWN, a uchwalona w 1952 r. Konstytucja PRL zapewnia obywatelom prawo zrzeszania się w celu rozwoju aktywności politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej ludu pracującego. Zakazane jest jedynie tworzenie zrzeszeń i udziału w zrzeszeniach, których cel lub działalność godzą w ustrój polityczny i społeczny albo w porządek prawny PRL. Pozycja stowarzyszeń wśród ogółu organizacji społecznych charakteryzuje się tym, że są to organizacje posiadające największą swobodę kształtowania profilu swej działalności i struktury wewnętrznej.

Pierwsze stowarzyszenia, które torowały drogę współczesnemu ruchowi, pojawiły się pod koniec XVI wieku w Anglii i Francji. Były to luźne związki intelektualistów o charakterze klubów towarzyskich. Czynnikami kształtującymi ruch stowarzyszeniowy były: wielki rozwój nauki, walka o nowy pogląd na świat, rosnące potrzeby przemysłu, handlu i żeglugi, walka z polityką absolutyzmu. Idee klubów towarzyskich bardzo szybko dotarły do Polski, bo już w pierwszej połowie XVII wieku. Największą trwałością i żywotnością mogły się poszczycić Bractwa Kurkowe, których tradycja przetrwała w Krakowie do czasów nam współczesnych. Wzmożony ruch stowarzyszeniowy miał miejsce w obliczu utraty niepodległości Polski. Około 1860 roku powstały pierwsze kółka rolnicze. W 1873 r. zorganizowane zostało Towarzystwo Tatrzańskie w Zakopanem, jako jedno z pierwszych tego rodzaju towarzystw w Europie. Na początku XX wieku powstały pierwsze kluby robotnicze, np. Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Siła", Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Wieloletnia niewola nie sprzyjała rozwojowi stowarzyszeń, bo nie leżało to w interesie zaborców. Ustawodawstwo okresu międzywojennego formalnie gwarantowało prawo do swobodnego zrzeszania się, ale nie gwarantowało klasie robotniczej i chłopskiej materialnych możliwości korzystania z tego prawa.

Dopiero zwycięstwo rewolucji ludowo-demokratycznej w Polsce nadało właściwą treść zasadzie wolności zrzeszania się. Nastąpił prawdziwy rozkwit różnego rodzaju stowarzyszeń. Lata 1950—55 przyniosły jednak zahamowania w rozwoju i działalności stowarzyszeń, a w początkowych latach tego okresu nawet regres. Wynikało to z całego zespołu zjawisk określonych mianem kultu jednostki oraz znacznej centralizacji życia politycznego i społeczno-gospodarczego. Wystąpiły tendencje likwidatorskie w stosunku do niektórych stowarzyszeń, a nawet instytucji polityczno-ustrojowych, związanych nierozerwalnie z PZPR. Praktyka nadmiernego administracyjnego ingerowania w życie wewnętrzne stowarzyszeń doprowadziła np. do dziesięciokrotnego zmniejszenia ilości członków ZBoWiD, do rozwiązania Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Panowało przekonanie, że wielość i różnorodność organizacji społecznych nie sprzyja aktywności ich działania. Jednak już na przełomie 1952/53 ożywiła się działalność stowarzyszeń, a niektóre z nich umocniły swe pozycje, głównie: NOT, PCK, TWP, OSP, Liga Przyjaciół Żołnierza PTTK i Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych. Rozrastał się etatowy aparat tych organizacji. Dla historycznej prawdy godzi się nadmienić, że nawet w tym niełatwym okresie politycznym powstało w Polsce 67 nowych stowarzyszeń zarejestrowanych. Odrodzenie działalności wielu stowarzyszeń nastąpiło po 1956 roku.

Wielką rolę stowarzyszeniom wyznaczała zawsze partia. Od czasów opublikowania historycznej deklaracji PPR „O co walczymy" rola organizacji społecznych w budowie i rozwoju socjalizmu w naszym kraju była mocno akcentowana w programach partii robotniczej. Kierując się leninowskimi wskazaniami, widziano rolę organizacji społecznych w poszerzaniu bazy rządzenia, w tworzeniu nowego modelu stosunków międzyludzkich, w kształtowaniu twórczych postaw jednostek i grup społeczno-zawodowych. Podkreślenie tych faktów jest konieczne szczególnie dzisiaj, gdy z inicjatywy PZPR dokonuje się wszechstronny i wielopłaszczyznowy proces odnowy i wdrażane są na szeroką skalę reformy społeczno-gospodarcze. Na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR stwierdzono: *„Zjazd opowiada się za pełną autonomią działających na gruncie prawa organizacji i stowarzyszeń oraz za odpowiednimi uregulowaniami prawnymi ich działań".* IX i X plenum KC PZPR wypracowało swe ideowe i polityczne stanowisko wobec ruchu młodzieżowego i związkowego. Natomiast Biuro Polityczne KC partii w sposób kompleksowy zajęło się sprawami stowarzyszeń. Za problem pilny do rozwiązania uznano wypracowanie modelu sprawowania kierowniczej roli partii w odniesieniu do stowarzyszeń, bowiem w codziennej praktyce stopień zainteresowania tą problematyką ze strony instancji i ogniw partii jest niewystarczający.

Problemem pochodnym jest sprawa aktywności w stowarzyszeniach członków partii. Doświadczenia nie tylko ostatnich lat i nie tylko naszego kraju — dowodzą, że tworzenie organizacjom możliwości samodzielnego kształtowania dróg aktywności stać się może istotnym czynnikiem decydującym o wpływach partii, a jednocześnie drogą do siły i autentyczności ruchu społecznego. Ruch stowarzyszeniowy może i powinien spełniać ważne funkcje w kształtowaniu i wychowaniu politycznym, obywatelskim i patriotycznym, moralnym, intelektualnym i kulturalnym, kształtować socjalistyczne zasady współżycia i więzi społecznej, reprezentować swych członków wobec władz. Powinien odgrywać coraz większą rolę w konsultowaniu ważnych decyzji w zakresie polityki społecznej, a jednocześnie uczyć jedności praw i obowiązków, kojarzenia interesów ogólnospołecznych z jednostkowymi i grupowymi. Wielka jest rola stowarzyszeń w zawodowej i naukowo-technicznej aktywizacji społeczeństwa, zaspokajaniu jego różnorodnych potrzeb i dążeń, w procesie odnowy moralnej, jednoczenia wszystkich bez względu na postawy światopoglądowe, zwalczaniu zjawisk patologii społecznej, biurokracji, klikowości i organizacji. **Relacja: partia — stowarzyszenia winna zawierać się w haśle: „Inspiracja, współdziałanie, partnerstwo".**

Obecnie obowiązujące przepisy prawne dotyczące stowarzyszeń nie nadążają już za faktycznym stanem i szybkim rozwojem programowo-organizacyjnym stowarzyszeń. Nieodzowne staje się więc podjęcie prac nad przyjęciem nowej regulacji prawnej w tym zakresie. Powinno się w niej znaleźć określenie miejsca i roli stowarzyszeń w systemie organizacji społeczeństwa socjalistycznego, zagwarantowanie ich samodzielności i samorządności, wyznaczenie zadań i obowiązków administracji państwowej w zakresie inspirowania, współdziałania, pomocy i nadzoru. Organa administracji powinny być wyposażone w niezbędne uprawnienia, które zagwarantują skuteczne eliminowanie wszelkich prób wykorzystywania stowarzyszeń do prowadzenia działalności antysocjalistycznej.

Na dzisiaj sprawą niezwykle ważną jest udział stowarzyszeń w działalności ogniw Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Akces do PRON będzie zapewne miernikiem postawy i stanu rozwoju świadomości politycznej i obywatelskiej zarówno mas członkowskich, jak i władz stowarzyszeń.

Stowarzyszenia w województwie nowosądeckim dzielą się na te, dla których władzą rejestracyjną jest Wojewoda Nowosądecki oraz te, dla których rolę tę spełniają naczelnicy miast i gmin. W sferze zainteresowania władz wojewódzkich znajduje się 40 stowarzyszeń zarejestrowanych, 30 oddziałów stowarzyszeń zarejestrowanych o zasięgu ponadwojewódzkim i 37 oddziałów stowarzyszeń wyższej użyteczności.

W jednostkach podstawowych relacje te wyrażają się odpowiednio w liczbach 58, 71 i 210. Są tam organizacje młodzieżowe, oświatowe, naukowe, kulturalne, stowarzyszenia miłośników poszczególnych regionów i miast, kluby sportowe, związki hodowców, towarzystwa lekarskie, opiekuńcze, paramilitarne, przyjaźni między narodami i związki kombatanckie. Są też stowarzyszenia narodowościowe i wyznaniowe. Wszystkie razem spełniają w jakimś stopniu aspiracje różnych grup społecznych, wychodzą naprzeciw ich zainteresowaniom, uczą społecznej aktywności. **Dzisiaj mają jeszcze jedną szansę: mogą i powinny stać się płaszczyzną współpracy ludzi o różnych orientacjach światopoglądowych i ideologicznych dla wspólnego dobra, dla idei porozumienia narodowego, odnowy moralnej i aktywizowania społeczeństwa wokół programu przezwyciężania kryzysu społeczno-ekonomicznego.**

◆ Naczelnik miasta Gorlice zarejestrował stowarzyszenie pod nazwą „Gorlickie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury". Utworzyli je nieprofesjonalni twórcy — głównie malarze, rzeźbiarze, graficy, racjonalizatorzy i wynalazcy, współpracownicy różnych pism i redakcji. Przygotowania do utworzenia podobnych stowarzyszeń rozpoczęto również w innych miastach województwa.

◆ W Zakopanem zorganizowano stowarzyszenie pod nazwą „Towarzystwo Ochrony Tatr". Będzie to stowarzyszenie o zasięgu ogólnokrajowym, bo — jak Polska długa i szeroka — nie brakuje miłośników Tatr oraz ochrony ich unikalnej fauny i flory i niepowtarzalnego piękna. Ten narodowy skarb musi być chroniony przed wdzierającą się weń cywilizacją, wraz ze wszystkimi jej negatywnymi skutkami.

Kto pierwszy do ognia

STANISŁAW KUTA urodził się w Woli Rzędzińskiej koło Tarnowa, a wychował się „w cieniu remizy strażackiej". Ojciec był członkiem zarządu, a później prezesem Ochotniczej Straży we wsi, więc młody Stasiek oglądał pompy i sikawki z bliska, we własnym domu, bo innego magazynu nie było. Błyszczące kaski i szumne wyjazdy do pożarów utkwiły w świadomości dzieci, bo i Stanisław, i jego brat Władysław związali swoje życie ze strażą.

Stanisław zakładał kiedyś w swojej wsi młodzieżową drużynę strażacką, później był w sekcji bojowej. Teraz mieszka w Nowym Sączu, jest wiceprzewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, a ostatnio pisze doktorat... Oczywiście o strażach. O ich roli społeczno-politycznej w okresie istnienia Polski Ludowej.

W swojej opowieści korzysta ze zgromadzonych już do pracy notatek, a częściowo z własnych doświadczeń.

— *Miejscowość Frydman — województwo nowosądeckie. W letni, upalny dzień wieś pustoszeje już rano. Kto żyw rusza do siana. Dlatego nikt nie wiedział dokładnie, kiedy to się stało: buchnął ogień i w mgnieniu oka zagarnął kryte gontem, ciasno stłoczone chałupy. Gdy przyjechała straż, niewiele już zostało do ratowania. To jeden z typowych przykładów. Na zawsze zapamiętam jednak inny pożar, w Podgórskiej Woli. Spłonęło tam dwoje dzieci. Lato, duszno, codziennie wieczorem burza. Straż wyjeżdżała czasem po kilka razy w nocy. Ten dom też zapalił się od pioruna. Gdy przyjechaliśmy, ludziom już nic nie groziło. Rodzice wyprowadzili dzieci i ratowali dobytek. Ale dzieciaki, zostawione same, przerażone ogniem, dymem i burzą, widocznie chciały się gdzieś schować. Znaleźliśmy je w pogorzelisku. Same kostki.*

Od tysięcy lat ludzie bezskutecznie walczą z ogniem. Teraz więcej jest działań zapobiegawczych, nie tylko interwencji w razie nieszczęścia. Ale mądrość profilaktyki przyszła po gorzkich doświadczeniach.

Najstarsze zapiski o walce z ogniem pochodzą z Egiptu, z drugiego tysiąclecia przed naszą erą, a dokładniejsze opisy z trzeciego wieku p.n.e., głównie z Grecji i Rzymu. Za panowania cesarza Oktawiusza, na początku naszej ery powołano nawet specjalną milicję, do której należeli wyzwoleńcy. Po sześciu latach nienagannej służby otrzymywali obywatelstwo rzymskie: tak bardzo ich ceniono. Bo te klęski pożarów były straszne. Jak pisze Tacyt, za czasów Nerona spłonęło dziesięć z czternastu okręgów, na które był podzielony Rzym.

Starożytność, średniowiecze, czasy nowożytne. Pożary towarzyszące wojnom, szalejące w miastach, nie do opanowania przy ciasnocie i drewnianym budownictwie. Wystarczy sięgnąć do historii każdego miasta — zwłaszcza większego.

Probowano organizować obronę: w Krakowie uchwały Rady Miejskiej z 1374 i 1375 r. groziły karami osobom, które przed żywiołem uciekały, i obiecywały specjalną nagrodę pieniężną, zwaną wiadrunkiem temu, „kto *pierwszy do ognia z wodą przybędzie*".

„Porządki ogniowe" stawały się coraz popularniejsze. W Muzeum Regionalnym w Złotowie zachował się dokument, uchwalony przez Radę Miejską w Łobżenicy w 1657 roku. Nakazuje on spieszenie do ognia wszystkim w mieście przebywającym. A „*który by takowy się i uporny i zuchwały, żeby do obrony stanąć omieszkał i zaniedbał, takowy nie tylko więzieniem, ale i gardłem karany bez żadnego miłosierdzia i odpuszczenia będzie*". Jak widać, nie było żartów, nie tylko z pożarem, ale i z tymi, którzy swoją skórę i majątek przed nieszczęściem ustrzec chcieli.

W 1760 roku w walkę z odwiecznym wrogiem zaangażował się osobiście marszałek wielki koronny Franciszek Bieliński, a w drugiej połowie XVIII wieku inny marszałek koronny, Stanisław Lubomirski wydał tak szczegółowe prawa, że były one już właściwie regulaminem gaszenia pożarów.

23 grudnia 1834 roku Rada Administracyjna Królestwa Polskiego powołała stałą straż ogniową w Warszawie, a jej komendantem został zdymisjonowany pułkownik piechoty, Jan Robosz. W tym okresie zaczęły powstawać również ochotnicze straże pożarne. I właściwie od tamtych lat niewiele w ich organizacji się zmieniło. Ale w sukurs przyszła technika, coraz nowszy sprzęt.

A strażacy? Zaczęli się zajmować nie tylko gaszeniem pożarów.

Obecnie chociaż wykonują tak ważne i niebezpieczne zadania, widok strażaków niekoniecznie budzi skojarzenia związane z pożarami. Oni sami sprawili, że na wsi zwłaszcza, strażacka... to orkiestra, że do remizy strażackiej chodzi się... na zabawy, że strażak puka do drzwi... z kalendarzem. Można go też zobaczyć na strychu... sprawdzając, czy gospodarz nie trzyma tam książek, siana lub innego łatwopalnego materiału. Ale dzięki temu, że ochotnicy w granatowych mundurach kontrolują dwa razy w roku trzy i pół miliona gospodarstw, mniej później mają roboty, oni i ich koledzy — zawodowcy z ratowaniem tych domostw przed ogniem.

Wróćmy do opowieści Stanisława Kuty.

Strażacy — ochotnicy wykonują wiele innych prac, oprócz gaszenia pożarów i pracy profilaktycznej. Pomagają przy budowie zbiorników wodnych. Często opiekują się nimi, a przy okazji np. hodują w nich ryby. Batalia o zaopatrzenie wody polskiej wsi, a później o zmianę pokryć dachowych ze słomy na dachówki — to właśnie inicjatywy straży. Podobnie jak piorunochrony — zajmowaliśmy się nawet ich wytwarzaniem i montowaniem.

Chłopcy w strażackich mundurach prowadzą świetlice, zespoły teatralne i muzyczne. W 1975 r., rok po reaktywowaniu ochotniczych straży pożarnych, było takich zespołów 680, w 1971 — prawie 1400. Ostatnio pojawiły się zespoły rokowe, jazzowe, a nawet Klub Płetwonurków.

Dawniej straż miała większy autorytet, ale i teraz nie można narzekać: niedawno w Karbinie dziewczyna nie zgodziła się wyjść za mąż za chłopaka... którego nie przyjęto do zawodowej straży pożarnej.

*

Ochotnicze straże pożarne działają głównie we wsiach i w małych miasteczkach. W miastach przeważnie, chociaż nie wyłącznie, zawodowe. One też nie ograniczają się do gaszenia pożarów.

Czy można uchronić się przed pożarem? Mieszkańcy wsi Krępachy na to pytanie odpowiedzieliby: „tak". W tej wsi od ponad 40 lat nie było pożaru. Ale to nie przypadek. Do przestrzegania przepisów przeciwpożarowych skłania na pewno przykład sąsiedniego, spalonego Frydmana. Ale istnieją są przestrzegane także różne niepisane prawa, na przykład: w czasie suszy, gdy wieje wiatr halny, nie gotuje się strawy, nie pali w domach ognia, żeby wiatr nie wciągnął z komina iskier i nie spowodował pożaru.

WŁADYSŁAWA KOSTRZ

GMINA GORLICE

Była w 1975 roku jedną z trzech części, na jakie reforma administracyjna rozdzieliła dawny gorlicki powiat. W trzy lata później przeżyła następną zmianę: wieś Sękowa oraz część wsi Ropica Dolna, Stróżówka, Kobylanka i Zagórzany włączono do miasta Gorlic. I wreszcie, przed niespełna rokiem, bo 1 października 1982 r., okrojono ją ponownie, tworząc z wsi Moszczenica i Staszkówka odrębną gminę.

Dziś zatem gmina Gorlice składa się z jedenastu wsi, zajmujących łącznie obszar prawie 13 tysięcy hektarów. Na jej rozwój rzutuje bliskość tak dużego ośrodka, jakim są Gorlice — stolica gminy, ale zarazem jedno z centrów przemysłowych województwa i miasto z gminy wydzielone. Gmina jest więc naturalnym zapleczem rolniczym Gorlic. Grunty orne, sady, łąki i pastwiska zajmują ponad połowę jej terenu.

— *Są tu* — informuje naczelnik gminy, Stanisław Sobczak — *trzy tysiące trzysta czlery gospodarstwa indywidualne, na prawie dziewięciu i pół tysiącach hektarów użytków rolnych, są trzy spółdzielnie produkcyjne zajmujące osiemdziesiąt dziewięć hektarów i Stadnina Koni gospodarująca na osiemnastu hektarach, jest Spółdzielnia Usług Rolniczych, a Technikum Rolnicze w Bystrej szkoli przyszłe kadry do pracy w służbie ziemi.*

Warto dodać, że tutejsi rolnicy mimo kryzysu — a może właśnie w poczuciu swych obywatelskich obowiązków, wobec trudności, w jakich znajduje się kraj — systematycznie podwyższają produkcję. Co roku więcej odstawiają do punktów skupu mięsa (w bieżącym roku o prawie 25 ton więcej niż przed rokiem, a o prawie 94 tony — niż w 1981 r.), mleka, zboża — choć tego ostatniego, przyznajmy, nadal jeszcze za mało.

Miernikiem wzrastania zamożności mieszkańców gminy może być, zdaniem naczelnika, na przykład ilość posiadanych przez nich pojazdów mechanicznych — ciągników, których w 1980 r. rolnicy mieli dwieście dwadzieścia cztery, a w rok później już dwieście osiemdziesiąt trzy, czy samochodów osobowych i ciężarowych — w roku 1980 — sześćset pięćdziesiąt sześć, w 1981 r. — siedemset pięćdziesiąt dwa, a w 1982 r. już osiemset dwadzieścia siedem.

Miernikiem zamożności, a zarazem wyrazem ukierunkowania ludzkich zainteresowań, jest też rozwój budownictwa. W gminie Gorlice buduje się niemało. W latach 1981—1982 wydawano po przeszło dwieście osiemdziesiąt pozwoleń budowlanych, z czego mniej więcej jedna czwarta dotyczyła budynków mieszkalnych, nieco więcej — inwentarskich, zaś około połowa — wykonania instalacji gazowej. W roku bieżącym uzyskano już zezwolenia na budowę czterdziestu pięciu domów mieszkalnych i aż sześćdziesięciu inwentarskich; w sześćdziesięciu ośmiu budynkach będzie też przeprowadzana instalacja gazowa.

Oczywiście koszty tego budownictwa nie są pokrywane bezpośrednio z kieszeni indywidualnych inwestorów. Wielki udział mają w tym kredyty Banku Spółdzielczego, ale i sami inwestorzy muszą łożyć niemałe kwoty, zwłaszcza że na pożyczki budowlane są ciągle zbyt niskie limity środków finansowych. Jeśli więc w gminie dużo się buduje — widać, że z gospodarskich obliczeń wynika, że warto. Że ludzie chcą rozwijać swe gospodarstwa i modernizować domy. Dobra to wróżba w czasach, gdy tyle się mówi o ucieczce młodzieży ze wsi. Może tu, w Gorlickiem, nie zabraknie rąk do pracy na roli?

Budowano by zapewne nawet więcej, gdyby było z czego. A z materiałami budowlanymi jest, jak wiadomo, nie najlepiej. W gminie Gorlice całkowicie zaspokaja się zapotrzebowanie na cegły — trudniej już o pustaki i dopiero od ubiegłego roku ich nie brakuje. Dopiero w 1981 r. przekroczono plany zaopatrzenia w stal zbrojeniową, jednak ze względu na niedostateczne dostawy w latach poprzednich problem nie został jeszcze do końca rozwiązany. Podobnie było z dostawami cementu. Nadal zdecydowanie brakuje blachy ocynkowanej i eternitu.

Mieszkańcy gminy wykazują wiele inwencji w kierunku podnoszenia poziomu swego życia. Ich gospodarską rękę widać nie tylko w indywidualnych obejściach. To zaangażowanie, które charakteryzowało dawny powiat gorlicki, widocznie zostało przekazane „w spadku" obywatelom dzisiejszej gminy. Jak informuje Stanisław Sobczak, w ostatnich latach poważnie rozwinęła się działalność w kierunku podejmowania i realizacji różnorodnych czynów społecznych. Ich efektem jest oddanie do użytku ośrodków zdrowia w Ropie, Szymbarku i Zagórzanach łącznie z gabinetami specjalistycznymi i mieszkaniami dla lekarzy. Wybudowano też trzy ławy wiszące na rzece Ropie w Szymbarku i Ropicy Dolnej. W tej ostatniej miejscowości, a także w Kwiatonowicach stanęły szkoły podstawowe, a szkołę w Stróżówce gruntownie wyremontowano, wygospodarowując pomieszczenia dla dwuoddziałowego przedszkola. Powstało trzydzieści pięć kilometrów sieci gazowej, do której podłączono około trzystu pięćdziesięciu budynków. Wybudowano bądź zmodernizowano ponad pięćdziesiąt kilometrów dróg gminnych komunalnych i dojazdowych do pól, na drogach komunalnych i dojazdowych stanęło pięć mostów a dwa mosty na Ropie poddano remontowi kapitalnemu. Przy głównych ciągach komunikacyjnych wybudowano dziesięć regionalnych zadaszonych przystanków PKS i WPK, z ławkami. W latach 1980—1983 przebudowano liczący dwa kilometry trzysta metrów odcinek drogi lokalnej Dominikowice-Kobylanka.

Trwa budowa trzech remiz strażackich, w Ropie znajdą się w remizie pomieszczenia również dla sali zebrań wiejskich, biblioteki i części hotelowej, w Dominikowicach — dla dwuoddziałowego przedszkola i trzech mieszkań nauczycielskich (część „bojowa" remizy funkcjonuje już od ubiegłego roku), a w Kobylance — pomieszczenia dla Koła Gospodyń Wiejskich, biblioteki i centralnej kotłowni ogrzewającej pobliski zespół obiektów kulturalnych.

Realizacja czynów społecznych, podobnie zresztą jak i budownictwo indywidualne, napotyka wiele trudności, między innymi z nabyciem materiałów budowlanych lub materiałów niezbędnych przy pracach drogowych. Na przykład żwir trzeba sprowadzać z odległości 50—70 kilometrów. Podnosi to koszty realizacji zadań, rodzi dodatkowe utrudnienia w postaci konieczności transportu, a także opóźnia terminy zakończenia prac.

Czy wszystkim w gminie powodzi się dobrze? Oczywiście że nie — i tu nie brak osób, które muszą być otaczane opieką społeczną. W roku ubiegłym z budżetu gminy przeznaczono na ten cel sześć milionów osiemset siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych. Pozwoliło to na przyznanie stałych zasiłków sześćdziesięciu dwóm osobom, stu dwudziestu dziewięciu zasiłków okresowych, a trzystu dziewięćdziesięciu trzem — jednorazowych. Sześć osób otrzymało dziesięciotysięczne zapomogi na remonty budynków mieszkalnych. Jesienią ubiegłego roku stu dziewięciu podopiecznych wsparto bezpłatnymi przydziałami po pół tony węgla, a sześć — drewna opałowego. Szczególną opieką otoczono osoby kalekie i obłożnie chore, otrzymały one między innymi zaświadczenia upoważniające do zakupów poza kolejnością. W roku bieżącym zasiłkami stałymi, okresowymi i jednorazowymi objęto już dwieście dziewięćdziesiąt cztery osoby. Zakupiono też sto kompletów bielizny pościelowej, które przekazano podopiecznym. Do końca lipca na cele opieki społecznej wydatkowano trzy miliony osiemset tysięcy złotych.

Nie jest to, oczywiście, pełna charakterystyka gminy Gorlice — ot, garść migawek z ostatnich lat. Ale sądzę, że nawet te wyrywkowe dane rysują pewien obraz życia mieszkańców, pozwalają dojrzeć ich zaangażowanie w rozwój swych gospodarstw, a także w rozwój całej gminy. Naczelnik Stanisław Sobczak mówi o swych współpracownikach z dumą, a przecież on zna ich najlepiej — nie tylko od święta ale i z codziennego współdziałania.

ELŻBIETA GLINKA

Spotkania związkowców

W HUCIE „BAILDON"

W Katowicach spotkali się 26 sierpnia działacze związków zawodowych z całego kraju. Było to pierwsze tak liczne i reprezentatywne spotkanie związkowców, zwołane w niespełna osiem miesięcy od czasu, gdy zapoczątkowano proces budowy od podstaw ruchu zawodowego, skupiającego dziś ponad 9,2 mln członków. Nowosądeckie reprezentowali: **Ludwik Dzielski** z NZPS

„Podhale", **Jan Kukuczka** z FMWiG „Glinik" oraz **Tadeusz Rosiek** z ZNTK, którego poprosiliśmy o kilka refleksji: — *Dominującym w katowickiej dyskusji tematem był wzrost szeregów związkowych. Nadal wśród znacznej części ludzi pracy panuje nastrój wyczekiwania. Są zakłady, jak np. jedna z kopalń, gdzie na sześć tysięcy pracowników aż pięć i pół tysiąca należy do związków, ale choćby w naszych ZNTK na ponad cztery tysiące załogi niecałe sześćset osób przystąpiło do związków. Główną winą za taki stan rzeczy uczestnicy narady obciążali średni nadzór: mistrzów, brygadzistów, którzy stanęli na uboczu i nie wstępują do związków, a przecież ich postawa rzutuje bezpośrednio na zachowanie szarych pracowników. Wielu dyskutantów podnosiło także kwestię złego stosunku dyrekcji niektórych przedsiębiorstw do działaczy związkowych. — Warto byłoby wysłać niektórych dyrektorów na przeszkolenie w sprawach związków zawodowych — mówiono — żeby, skoro nam nie pomagają, to przynajmniej nie przeszkadzali. W dyskusji podnoszono także sprawy płacowe, twierdząc, że podwyżki płac nie korelują z podwyżkami cen, szczególnie artykułów żywnościowych. Mówiono o mieszkaniach, o wydłużaniu się czasu oczekiwania na nie, o kłopotach zakładowych spółdzielni mieszkaniowych w zdobywaniu materiałów wykończeniowych. Wiele miejsca poświęcono sprawie lepszego zorganizowania konsultacji rządu ze związkami zawodowymi we wszystkich istotnych dla naszego społeczeństwa sprawach. Przedstawiciele rządu wskazywali na konieczność tworzenia struktur ponadzwiązkowych, które umożliwią tego rodzaju dyskusję. Premier Jaruzelski wyraźnie powiedział, że rząd nie chce rozdrobnionego ruchu związkowego, ale silnego partnera do dyskusji i współgospodarzenia. Ja osobiście w swoim wystąpieniu chciałem mówić o „Karcie Kolejarza", która jest już opracowana, a nawet miała wejść na forum sejmowe, jednakże ostatnio, tj. 21 lipca, Sejm PRL zadecydował, że do 1985 roku wstrzymuje się z uchwalaniem wszelkiego rodzaju kart czy dodatkowych przywilejów. Uważam jednak, że nam — kolejarzom, taka karta się należy. Ogólnie wśród uczestników katowickiej narady panowała opinia, że takie spotkania powinny odbywać się choćby co pół roku, pozwolą one rządowi lepiej poznać poglądy zwykłych obywateli, a nam — zrozumieć bliżej decyzje władzy.*

(D. B.)

W ZNTK

— *Poprzednie związki zawodowe wywalczyły wolne soboty, my wolnych poniedziałków nie możemy zaproponować, nie mamy więc czym zaimponować* — powiedział zastępca przewodniczącego związków zawodowych z ZNTK, **Tadeusz Brożek**, podczas narady związkowców z terenu całego województwa, jaka odbyła się w ZNTK. — *Staramy się jednak pomagać każdemu kto do nas przychodzi, nie pytając czy jest związkowcem czy nie. Staramy się*

być wszędzie, choć niektórzy uważają nas za wścibskich, ale przecież musimy udowodnić, że związki zawodowe są konieczne dla prawidłowego rozwoju zakładu. W naszej działalności zdarzają się jeszcze potknięcia; usprawiedliwia nas fakt, że dopiero uczymy się pracy związkowej. Nasz związek zarejestrowano jako jeden z pierwszych w województwie, mamy już trzy rady oddziałowe, zorganizowaliśmy dwa kiermasze z odzieżą dla załogi, wypłacamy zasiłki, odprawy dla emerytów, komisja złomowa zajmuje się sprzedażą odpadów produkcyjnych (np. żużla) dla załogi, nasza komisja sportowo-turystyczna należy do najbardziej prężnych wśród przedsiębiorstw z pionu kolei.

Po związkowcu z ZNTK głos zabrał **Zbigniew Pomietło** z WPK. Mówił o programie oszczędnościowym realizowanym w jego przedsiębiorstwie, o zwrocie — bez szkody dla zakładu — 16 mln zł dotacji z budżetu województwa, o zmniejszeniu i tak skromnych norm paliwowych. Zbigniewa Pomietłę najbardziej jednak interesowała sprawa przychodni międzyzakładowej przy ulicy Waryńskiego. Obecny na naradzie wicewojewoda **Józef Niemiec** poinformował zebranych, że ostatnio podjął decyzję, na mocy której prace przy remoncie wzmiankowanej przychodni zakończone zostaną na początku przyszłego roku. W odremontowanym budynku znajdzie się Stacja Pomocy Doraźnej i przychodnia dla służb komunalnych z terenu Nowego Sącza, a w opuszczonym przez Pogotowie Ratunkowe pomieszczeniu przy ulicy Długosza zlokalizowana zostanie przyochodnia chirurgiczna z Biegonic.

Eugeniusz Kowalczyk z zakopiańskiego PBO „Podhale" mówił o podniesieniu rangi zawodu pracownika budowlanego, o budowie siłami własnymi przedsiębiorstwa dwóch bloków w Zakopanem i w Nowym Targu.

Członkini związku zawodowego z Gorlickiej Spółdzielni Pracy apelowała o organizowanie kiermaszy odzieżowych także w mniejszych zakładach pracy, mówiła o kłopotach jej spółdzielni w zorganizowaniu kolonii i wczasów dla pracowników.

Drugą część spotkania poświęcono sprawom Społecznej Inspekcji Pracy.

Na zakończenie narady sekretarz KW PZPR, **Tadeusz Rabiański** powiedział między innymi: — *Niezależny, samorządny związek zawodowy nie jest tylko sloganem — chodzi o to, żeby nowe związki faktycznie broniły interesów klasy robotniczej, były jej reprezentantem. W wielu, zwłaszcza małych, zakładach pracownicy autentycznie nie mają gdzie udać się po pomoc, niech udzieli im jej związek zawodowy.*

(D. B.)

ANDRZEJ SZYMAŃSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Że w Zakopanem milicja ma na ogół sporo roboty, nie jest dla nikogo specjalną tajemnicą; wystarczy przyjrzeć się uważniej komunikatom prasowym, by dojść do wniosku, że służba w tym mieście nie należy do najłatwiejszych. Włamania, kradzieże, napady, rozboje — popełniane są zarówno przez miejscowych, jak i przyjezdnych, bawiących tu na tzw. gościnnych występach. Sprawa, o której chciałbym opowiedzieć, a z którą zapoznałem się dzięki relacji szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Zakopanem, ppłk mgra **Emila Wygody**, zadziwiła mnie, ale jednocześnie skłoniła do refleksji.

Cała historia zaczęła się późną nocą, około godziny drugiej, z 18 na 19 sierpnia. Patrolujący centralne rejony miasta dwaj funkcjonariusze MO — dzielnicowy sierżant **Tadeusz Łukaszka** oraz kapral **Andrzej Macuga** dostrzegli pod jednym z samochodów ludzką postać, wyraźnie pragnącą się ukryć. Zatrzymali tego tajemniczego osobnika, którym okazał się młodziutki chłopiec, mieszkaniec Zakopanego. Po nitce do kłębka — okazało się, że jest to członek szajki przestępczej, działającej już dłuższy czas, bo od kwietnia, a nastawionej na włamania i kradzieże.

Grupa liczyła cztery osoby, najstarszy miał 17 lat, najmłodszy zaś ledwo ukończył dwunasty rok życia! Wszyscy są uczniami szkół zakopiańskich i mieszkańcami tego miasta, a działali przeważnie bardzo późnym wieczorem i nocą. Do tej pory udowodniono im 27 (!) przestępstw. Większość to włamania do samochodów, dokonywane prymitywną metodą (stłuczenie szyby, wyważenie drzwi itp.), a zabierano najczęściej pozostawiane przez lekkomyślnych właścicieli pojazdów — magnetofony, radia, kasety, aparaty fotograficzne — wszystko, co dawało się stosunkowo łatwo spieniężyć, a jednocześnie można było bez większego zachodu ukryć. Najlepiej „obłowili" się, okradając pozostawiony przez Holendrów samochód pod nocnym lokalem „Jędruś". Łup wyniósł wówczas około 100 tys. zł.

Ich dziełem były także trzy włamania do obiektów COS-u, a także trzy inne kradzieże, z rzędu tych drobniejszych. Łącznie według wstępnych szacunków — nakradli za ponad 420 tys. zł. I to wszystko jest dziełem kilku wyrostków, uczniów, dzieciaków właściwie.

Co na to wszystko rodzice? Czyż nie zauważali późnych powrotów swoich pociech w rodzinne pielesze? Czyż nie zauważali, że te gołowąsy dysponują dużymi sumami pieniędzy? Przecież to musiało chyba rzucać się w oczy? Kradzieże zaczęły się już w kwietniu, gdy jeszcze trwał rok szkolny. Zniknięcie syna na całą noc nie mogło przecież zostać niezauważone, prawda? Członkowie młodzieżowego gangu rekrutowali się z rodzin robotniczych — czyżby w takich rodzinach mniej czasu przeznaczało się na wychowywanie dzieci? Rodzice mogli być przepracowani, ale dlaczego dopuścili do aż takiej sytuacji?

Zaczyna się nowy rok szkolny. Myślę, że warto się zastanowić nad problemem wychowania dzieci i młodzieży. Jeżeli rodzice sami nie mogą sobie z różnych powodów poradzić, musi pomóc szkoła, kadra pedagogiczna, organizacje młodzieżowe. Nauczyciel powinien być wychowawcą jednocześnie, a o tym się u nas zbyt często zapomina. Zapominają — niestety — także sami nauczyciele, tłumacząc się nawałem pracy, trudnościami mieszkaniowymi, różnymi kłopotami, nie pozwalającymi w większym stopniu poświęcać czasu młodzieży.

A propos tych właśnie kłopotów mieszkaniowych. Mój przyjaciel Jędrek zwrócił uwagę na pewną możliwość rozwiązania problemów mieszkaniowych zakopiańskich nauczycieli. Otóż kilka lat temu spłonęła „Liliana", budynek mieszczący niegdyś Gimnazjum, później zaś Liceum Ogólnokształcące. Obiektu nie odbudowano po dziś dzień. Zabrakło wówczas tak energicznych działań jak w przypadku Szkoły Mistrzostwa Sportowego. Czy nie warto by tego budynku odbudować, a właściwie zbudować na nowo, i przeznaczyć na mieszkania dla nauczycieli?

Wiem na pewno, że rozlegną się głosy protestu: „Liliana" to przecież cała historia, setki wychowanków itp. Zgoda, ale popatrzmy na sprawę realnie: około setki nauczycieli mieszka obecnie kątem, co powoduje nie tylko frustracje i zniechęcenie, ale często wręcz odchodzenie od zawodu. Kto będzie uczył, a także i wychowywał nasze dzieci? Preferencje dla oświaty (także służby zdrowia i pracowników kultury i sztuki) nie powinny pozostawać li tylko pustymi, nic nie znaczącymi hasłami.

✲

Nagromadziło się w Zakopanem sporo spraw kontrowersyjnych. Tym razem Jędrek radzi co prawda, aby powrócić do sprawy wysypiska śmieci, ale skoro (jak napisał reporter „Ekspressu Wieczornego") „górale chwytają za ciupagi...", postanowiłem poczekać, aż się cała sprawa wyjaśni. Czy sprawdzą się moje czarne przepowiednie o ustawieniu szlabanu na szosie wiodącej do Zakopanego i zamknięciu tego kurortu, a być może nawet wysiedleniu mieszkańców? Na razie naczelnik miasta wraz z inż. Pawlicą tudzież kierownictwem MPGK — uratowali wiosną miasto, przedłużając działalność wysypiska na Kojsówce, a potem organizując czasowe miejsce składowania śmieci na Olczy. Jak dalej cała ta sprawa się potoczy, zobaczymy. Na pewno najlepszym rozwiązaniem byłby postulowany nie tak dawno przez radnego WRN, Stanisława Murzyna — zakład utylizacyjny, wspólny dla Zakopanego i Nowego Targu. Ale czy w obecnej sytuacji gospodarczej stać nas na tak drogą inwestycję?

Innym problemem, który odżywa przy każdej okazji, jest zagrożenie ekologiczne. Czy wiecie, Szanowni Czytelnicy, że natężenie hałasu w rejonie Jaszczurówki dochodzi do stu decybeli? Przecież to obrzeże Zakopanego — miejscowości wypoczynkowej, a nie jakaś wielka aglomeracja przemysłowa. Niestety, powstał swoisty rodzaj snobizmu na Zakopane i kto wie, czy nie przeżywa ono w tej chwili, jeżeli chodzi o frekwencję, swoich najlepszych (albo raczej najgorszych!) dni. Ostatnio zastępca dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego posunął się nawet do stwierdzenia, że reklamowanie Tatr (a chyba także i Zakopanego — przyp. mój) powinno być policyjnie zakazane! Czy jednak nawet tak drastyczne zakazy mogłyby sprawić, aby ludzie przestali do Zakopanego i w Tatry przyjeżdżać? Wątpię.

Trzeba wobec tego coś zrobić, aby poprawić istniejącą sytuację. Nie tylko w kierunku eliminacji nadmiernego hałasu. Jest dużo więcej bolączek. Choćby niedostateczna ilość punktów handlowych i gastronomicznych, brak miejskiej komunikacji z prawdziwego zdarzenia, niespełnione do dzisiejszego dnia marzenia o gazie dla miasta, zbyt duża ilość pojazdów spowodowana brakiem parkingu przy wjeździe do Zakopanego. Czy podtatrzański kurort jest w stanie samodzielnie uporać się z tymi problemami? Nie sądzę.

A nie wolno zapominać także o potrzebach mieszkańców. Panuje powszechna opinia, że ludzie pod Giewontem żyją jak w raju i niczego do szczęścia im nie brakuje: większość ma wille, samochody, osiąga krociowe zyski z wynajmu kwater... Nie pamięta się tylko o tym, że tak żyje mały margines mieszkańców, notabene — najczęściej przybyłych spoza Zakopanego. W swoim czasie potrafili odpowiednio zainwestować i faktycznie żyją dzisiaj na poziomie znacznie przekraczającym przeciętny. To zresztą dosyć delikatne określenie. Przeciętny zakopiańczyk żyje najczęściej z pracy rąk własnych i wcale nie najlepiej. Chyba, że ma smykałkę np. do handlowania albo innych niezbyt legalnych zajęć. Ale takich też jest tylko garstka.

GABRIELA RENATA DANIELEWICZ

NOWY SĄCZ PRZED PÓŁWIEKIEM

Moja mama mieszkała w centrum Nowego Sącza, ale chodziła na imprezy do Domu Robotniczego, w którym działał Teatr Robotniczy, rekrutujący się z kolejarzy i ich rodzin. Wystawiano tam sztuki Niemcewicza, Rydla Bałuckiego, Fredry i mniej znanych pisarzy, lecz poziom spektakli nie ustępował teatrom zawodowym. Przedstawienia starannie reżyserowano, dobierano ciekawe, bogate dekoracje i melodyjną oprawę muzyczną. W 1925 roku z okazji rocznicy śmierci Stefana Okrzei w Domu Robotniczym wystawiono dramat związany z bohaterstwem Okrzei. Tam też odbył się odczyt Władysława Broniewskiego, który przybył do Nowego Sącza na zaproszenie kolejarzy. W Domu Robotniczym koncentrowało się życie kulturalne i społeczne i młodzież z miasta chętnie tam przychodziła. Wkrótce powstało też kino „Wiedza".

W latach dwudziestych w Domu Robotniczym działał Uniwersytet Ludowy, ściśle związany z radykalnym ruchem socjalistycznym. Uczestnicy jego narażeni byli na inwigilacje i szykany ze strony policji.

W mieście przedstawienia amatorskie odbywały się w „Sokole" przy ulicy Długosza. Aktorzy poważnie traktowali swą pracę i dlatego kreacje ich wypadały nieraz wręcz znakomicie.

Mama moja, obdarzona dźwięcznym głosem, śpiewała w chórze TSL. Chór „Echo" prowadził pan Marian Rzymek. Próby odbywały się w lokalu TSL, w niewielkim mieszkaniu przy ulicy Radorego. Repertuar uwzględniał przede wszystkim pieśni patriotyczne i regionalne. Zespół występował z okazji świąt narodowych, rocznic i ważnych wydarzeń w mieście. Każdy występ był przeżyciem dla młodych chórzystów, spragnionych polskich pieśni, będących wyrazem ich przywiązania do Ojczyzny.

Z tamtym okresem łączy mamę miłe, choć niemal całkowicie już wyblakłe wspomnienie dnia, gdy w uroczystej gali śpiewali w Ratuszu dla uczczenia gości ze Spisza i Orawy. W czasie popularnych wtedy w Polsce plebiscytów powstał Komitet Spiski mający na celu przyłączenie do Polski Spisza i Orawy. Aby omówić metody wspólnego postępowania, zaproszono do Nowego Sącza delegatów tamtejszych miast. Przyjmowano ich serdecznie. Atmosfera spotkania była bezpośrednia i miła. Chór odśpiewał kilka pieśni. Młody, przystojny Orawianin wymienił z moją mamą adresy i później listonosz przynosił listy z Orawy. Korespondencja urwała się, gdy Spisz i Orawa zostały jednak po stronie czeskiej.

W tym samym mieszkaniu, gdzie odbywały się próby chóru, mieściła się biblioteka TSL. W 1918 roku połączono ją z innymi księgozbiorami uchronionymi od wojennej pożogi i dwa razy w tygodniu udostępniano publiczności. Było tam chyba około dwóch — trzech tysięcy książek. Tematycznie księgozbiór był ciekawy i prędko narastał, dzięki zakupom i licznym darowiznom. Zaczęły się też pojawiać książki polskie w dwóch księgarniach miejskich — u Pisza i Teresy Jakubowskiej.

Do dziś wymienia mama tytuły książek, które wówczas ją zauroczyły, a których potem nigdzie już nie mogła znaleźć. Lubiła czytać o ludziach dzielnych, ambitnych, prawych i odważnie zmierzających do celu. W kobietach ceniła niezależność, samodzielność i poczucie własnej wartości. Na owe czasy była niewątpliwie postępowa, pragnęła nauki i wiedzy. Nieraz buntowała się przeciw prowincjonalnemu życiu, chciała mieszkać w dużym mieście, które otwierało w jej mniemaniu szerokie perspektywy. Była pełna życia i uważała, że to co najlepsze jest jeszcze przed nią. Do dziś zachowała pogodne spojrzenie na teraźniejszość i nie czuje lęku przed przyszłością — co wpływa pozytywnie na otoczenie i za co ją cenię. Wtedy zaś miała wrażenie, że „tak by gdzieś het gnało, gnało, tak by się nam serce śmiało do ogromnych wielkich rzeczy, a tu pospolitość skrzeczy, a tu pospolitość tłoczy". Mimo refleksyjnej natury nie zapominała jednak o przywilejach młodości. W towarzystwie rówieśnic chodziła na festyny do strzeleckiego parku, na puszczanie wianków na Dunajcu. Była świadkiem kilku pochodów 1-Majowych w mieście. Ulicami maszerował capstrzyk kolejarzy, pochód wyruszał sprzed Domu Robotniczego. Na czele orkiestra, potem poczet sztandarowy; kolejarze szli z rodzinami, wielu z nich jechało na udekorowanych czerwienią rowerach. Defilowali ulicą Zygmuntowską, Kunegundy, Jagiellońską aż na Rynek, gdzie następowały mowy. Nieraz pochodowi towarzyszyły wrogie okrzyki ulicznego tłumu, zdarzały się przypadki obrzucania maszerujących zgniłymi jabłkami i jajkami. Ale te fakty raczej miały miejsce w następnych latach, na ogół pochód przechodził spokojnie.

Barwny i rozbawiony był karnawał za czasów młodości mojej mamy. Zabawy taneczne odbywały się w Ratuszu, w kasynie miejskim naprzeciw Plant lub w Domu Robotniczym — przeważnie w soboty. Na kilka dni przed zabawą panie i panny ogarniał gorączkowy nastrój. Szyto nowe suknie, przerabiano i uniokszano stare, wymyślano fryzury, kupowano perfumy w drogerii Filipowicza. Suknie balowe szyto z kolorowej gazy, tafty, tiulu, ozdabiano dżetami i koronkami; jakiś czas modny był krepdeszyn. Przynajmniej raz w karnawale urządzano bal maskowy. Obowiązywały wówczas przebrania. Pomysłowość mamy była wielka — raz wystąpiła jako żebraczka, raz jako kwiaciarka, innym razem w roli bajadery. Stroje komponowała sama. Odznaczały się one dużą inwencją i bogactwem charakterystycznych drobiazgów. Wśród kilku zachowanych zdjęć oglądam rozbawioną mamę w łachmanach, w bufiastych tiulach, widzę za wachlarza błyszczące, duże oczy z odcieniem smutku, podziwiam wschodnie kimono i pawie pióra wetknięte we włosy. Zdjęcia wykonywano bądź bezpośrednio na salach balowych, bądź w studium, do którego amatorki maskarad wybierały się specjalnie. Największą renomą cieszył się w mieście zakład fotograficzny Józefa Zacharskiego na Jagiellońskiej za plantami, w stronę południową, i zakład Gawłowskiego, bliżej Rynku.

O świcie, gdy przebrzmiały ostatnie tony białego mazura, a na dworze opalowy blask padał na szare mury, tworząc baśniową panoramę przyprószoną śniegiem i iskrzącą się szronem, zmęczone, roztańczone towarzystwo wracało do domów. Odpoczywało parę godzin i po południu jechało na kulig. Jeden kulig, bodajże do Zabelcza, zakończył się dla mamy dużym zmartwieniem. W ferworze szybkiej zabawy zgubiła torebkę z milionem marek. Nawet w owe czasy wielkiej inflacji była to suma dość spora, choć nie astronomiczna.

Karnawał młodości mojej mamy miał zniewalający urok. Na każdej zabawie obowiązkowo był wodzirej z pękiem kolorowych wstążek i kotyliony, wykonane z fantazją.

Powoli następowała stabilizacja.

Stateczni panowie spotykali się w cukierni Pilińskiego, omawiali nowiny polityczne i sprawy miejskie, dzielili się wrażeniami z premier teatralnych. Panie zaglądały tam rzadziej; wolały herbatki domowe. W mieście stacjonował I Pułk Strzelców Podhalańskich i wiele nowosądeczanek wyczekiwało pojawienia się na Jagiellońskiej zgrabnych, przystojnych oficerów. W mieście zorganizowano harcerstwo — drużyny żeńskie zawiązała Maria Wusatowska, zwana „Czarną Orlicą".

Ważnym elementem życia kulturalnego była prasa miejska. Wydawano kilka gazet; np. w 1922 roku wychodził *„Robotnik"*, organ poświęcony problemom środowiska robotniczego. Potem ukazywała się *„Trybuna społeczna"*. Gazety miały krótki żywot, nie znajdowały widocznie poparcia ludności albo koszty nakładu były za duże. Chyba w 1926 roku ukazywał się tygodnik polityczno-społeczno-literacki *„Goniec Podhalański"* — interesujące pismo, zawierające sporo aktualnych wiadomości, opowiadania, recenzje, wiersze. I ten magazyn nie przetrwał długo. Wydawcami i redaktorami czasopism byli profesorowie, prawnicy — np. Körbel, Maćko, Klemensiewicz, Lambor, Łobodziński.

Młodzież miejska z tzw. wyższych sfer inteligenckich wiodła urozmaicone życie. Kontrakty towarzyskie utrzymywano regularnie, urządzano przyjęcia, wieczorki muzyczne, wycieczki za miasto. Do dobrego tonu należało granie na fortepianie i znajomość języka francuskiego. W pierwszych latach dwudziestych zapanowała moda na naukę angielskiego. Wiązało się to z przyjazdem do Sącza panny z Ameryki, która zamieszkała u rodziny w Chełmcu. „Złota młodzież" chętnie się z nią zapoznawała. „Miseczka", bo tak ją nazywano (od angielskiego słowa „miss" — panna) codziennie przychodziła do miasta i udzielała po domach lekcji: była wiotka, eteryczna, ubierała się ekstrawagancko, jaskrawo — słowem: stanowiła sądeckie curiosum. Po jakimś czasie wyjechała; podobno wróciła do Ameryki.

Mama moja poważnie traktowała pracę. Ambicja nakazywała jej rzetelne i solidne wykonywanie obowiązków. Była sumienna i zwierzchnicy okazywali zadowolenie z jej pracy. Marzył jej się jednak ciągle „wielki świat". W lecie 1923 roku zatrudniono ją w Komisji Granicznej, która przybyła do Nowego Sącza z Cieszyna. Biuro Komisji zlokalizowano w budynku starostwa. W cztery lata później, gdy komisja udawała się nad granicę rumuńską, mama opuściła wraz z nią Nowy Sącz. Po rozwiązaniu Komisji Granicznej zatrudniono ją w Ministerstwie Komunikacji w Warszawie. Tak zamknął się sądecki rozdział życia mojej mamy.

Andrzej B. Krupiński

Wojownicy

Oto zbliża się 12 września. Dokładnie trzysta lat temu rozegrała się pod Wiedniem jedna z największych bitew nowożytnej Europy. Dzień wcześniej, 11 września 1683 roku stanęły naprzeciw siebie dwie potencje: armia sprzymierzonych Polaków, Austriaków i książąt Rzeszy pod wodzą króla Jana III Sobieskiego, oraz siły tureckie, którymi dowodził wielki wezyr Kara Mustafa. Do tej pory na temat czasów Jana III, polityki i talentów tego wybitnego króla-polityka powiedziano już niemal wszystko. I jemu, i wydarzeniom sprzed trzystu lat poświęcono dziesiątki artykułów naukowych i popularnych, eseje, albumy. PIW wydał wspaniałą pracę Zbigniewa Wójcika *Jan Sobieski*, a Janusz Roszko prezentuje teraz swój kolejny wielki reportaż historyczny poświęcony życiu i działalności naszego króla „Piasta". Przenicowano zatem temat na wszystkie strony. Aliści półgębkiem tylko i „przy okazji" pisano o ówczesnym naszym przeciwniku — Turcji, o wielkim wezyrze Kara Mustafie i jego armii. A przecież miarą znaczenia oraz wielkości wiktorii wiedeńskiej były nie tylko talenty dowódcze Jana Sobieskiego i walory jego podkomendnych, ale również siła i zdolności przeciwnika. Turkom zatem postanowiliśmy poświęcić dziś naszą uwagę, aby choć częściowo wypełnić lukę w wiedzy o wydarzeniach 1683 roku. Trzeba nam wiedzieć, iż Turcy mieli pod Wiedniem olbrzymią, dobrze zorganizowaną i sprawnie dowodzoną armię, za którą stała cała potęga imperium Osmanów. Przyjrzyjmy się jej zatem.

W roku bitwy pod Wiedniem Turcja minęła już apogeum swojej świetności. Dość silnie działały przeciw jedności otomańskiego imperium siły odśrodkowe, walki o wpływy na dworze sułtańskim, intrygi haremu. Rozchwiana już była gospodarka, osłabione rzemiosło oraz handel. Ale mimo tego cesarstwo sułtana Mehmeda IV należało do największych w ówczesnym świecie. W granicach jego, oprócz Turcji właściwej, znajdowały się kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu, północnej Afryki, kraje kaukaskie, Bałkany oraz ziemie obecnej Rumunii i Węgier. Ogromne to państwo obejmowało obszar 6 milionów kilometrów kwadratowych zamieszkiwany przez 30 milionów ludzi (ówczesna Rzeczpospolita wraz z Litwą miała powierzchnię 1 miliona kilometrów kw. i 8 milionów mieszkańców). A przecież potęga Turcji była dość świeżej daty. Podwaliny jej tworzył Osman I (1299—1326), od imienia którego wzięła nazwę dynastia panująca do 1922 roku, oraz państwo, zwane osmańskim (Delvet-i Osmaniye).

Kara Mustafa — Rys. Autor

Najdonioślejszym wydarzeniem związanym z tworzeniem nowego imperium było zdobycie przez Turków w roku 1453 Konstantynopola. Dokonał tego sułtan Mehmed II Zdobywca, którego ambicją było dorównanie Aleksandrowi Macedońskiemu i Juliuszowi Cezarowi. To za jego sprawą Turcja weszła w roku 1484 w kontakt graniczny z państwem polsko-litewskim, co stało się przyczyną kłopotów, jakie sprowadzał na nasze ziemie ten nowy uciążliwy sąsiad. Miejmy jednak świadomość, że ziemie dawnej Rzeczypospolitej nie były nigdy głównym przedmiotem zainteresowania czy zachłanności imperium osmańskiego. Sułtanowie zainteresowani byli bardziej Bałkanami i ziemiami na południe od Karpat oraz północnym wybrzeżem Morza Czarnego. Bardziej dokuczliwi Tatarzy Krymscy, „podopieczni" Turków oraz ich protegowani, hospodarowie wołoscy. Autentycznym natomiast wrogiem Osmanów byli Habsburgowie, współzawodniczący z nimi o wpływy na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, a ponadto noszący tytuł cesarzy rzymskich, do którego rościł pretensje sułtan Mehmed IV czujący się spadkobiercą cesarzy bizantyjskich. Ale czy to wszystko było wystarczającym powodem do podejmowania przez niego działań wojennych przeciw Austrii? Chyba jednak nie, skoro trzeba było do ich wywołania aż intryg butnego i chciwego Kara Mustafy. Sam sułtan był przeciwny wojnie ale Kara Mustafa uciekł się do podstępu, by nakłonić go do swo-

Notatnik kulturalny

LUCYNA KASZUBA

Malarstwo **Krzysztofa Kabata** najdobitniej świadczy, iż młodzi nie są obojętni wobec przeszłości. Otwarta w przeddzień rocznicy tragicznego Września 1939 roku wystawa nosząca tytuł „Martyrium" prezentuje w cyklu obrazów tragedię oświęcimską i jest hołdem złożonym wszystkim ofiarom ludobójstwa. Ekspozycję przygotował Zakładowy Dom Kultury Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego, a jej otwarcie połączył ze spotkaniem władz wojewódzkich i miejskich z byłymi więźniami Oświęcimia: **Jerzym Bieleckim** (bohaterem słynnej ucieczki z obozu w przebraniu gestapowca), **Stefanem Kępą i Marianem Gacbem**, którzy będą też tutaj spotykać się ze szkolną młodzieżą. W scenerii, jaką tworzą sugestywne, utrzymane w tonacji błękitów lub czerwieni obrazy składające się na malarski, symboliczny epos o tamtych czasach, ukazujące człowieka w jego wielkości i poniżeniu, sięgające do tragicznych wydarzeń („Likwidacja getta") i ponadczasowych znaków „Pieta", „Macierzyństwo") łatwiej zrozumieć, czym jest wojna i jak wiele znaczy człowiek. Sztuka Krzysztofa Kabata, młodego artysty, który ma już za sobą siedem indywidualnych wystaw i jest zdobywcą nagrody na łódzkim Ogólnopolskim Konkursie plastycznym, ma w sobie prostotę i surowość wziętą z konwencji dawnych ikon, lecz też — głębokiś humanizm.

● **Wystawę Władysława Hasiora i Stanisława Kuskowskiego** prezentowaną w sądeckiej Synagodze uzupełnia wydany niedawno przez KAW barwny katalog. Zawarte są tu informacje o obu twórcach, fragmenty wypowiedzi znanych krytyków i artystów dotyczące twórczości Hasiora i Kuskowskiego, choć najwięcej o nich samych mówią dzieła przedstawione na barwnych reprodukcjach. Katalog zawiera też szczegółowe biografie artystów — najważniejsze wystawy, artykuły i realizacje dzieł. **Tadeusz Szczepanek**, który jest autorem tekstu, wprowadza widza w specyficzny świat dzieł Hasiora i kolorystycznych kompozycji Kuskowskiego.

● W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu rozpoczął się Przegląd Filmów Nieprofesjonalnych „Retro — 83", zorganizowany tu już po raz drugi wspólnie z Federacją Amatorskich Klubów Filmowych w Polsce. Przy MOK od zeszłego roku działa Amatorski Klub Filmowy zrzeszający około dwudziestu miłośników tej sztuki, którzy pod kierunkiem Witolda Żmudy i Jolanty Dylewskiej utrwalają własne koncepcje i pomysły na filmowej taśmie, poznając też trudne tajniki reżyserii czy montażu.

Do udziału w Przeglądzie zgłosili się filmowcy-amatorzy z całej Polski, którzy nadesłali trzydzieści prac zrealizowanych w konwencji kina niemego, tradycyjnego, bądź — eksperymentalnego. Jedną z głównych nagród przyzna publiczność — nagrodę imienia patrona imprezy, Bustera Keatona. Przegląd będzie trwał do jedenastego września. Urozmaicą go pokazy najlepszych filmów amatorskich powstałych w ostatnim dwudziestopięcioleciu, komedie z Busterem Keantonem i wystawa plakatu filmowego, a znani filmowcy poprowadzą warsztaty dla uczestników-realizatorów.

● Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury nieformalnie istniało już w ubiegłym roku w Gorlicach, lecz dopiero niedawno uzyskało osobowość prawną i wybrało zarząd na czele którego stanął **Edward Wresiło**. Do Stowarzyszenia należy dwudziestu twórców-amatorów, pracowników FMWiG „Glinik", którzy w większości już dużo wcześniej dali się poznać jako malarze, rzeźbiarze czy fotograficy, jak np. **bracia Stanisław i Waldemar Hübnerowie** ukazujący w swoich obrazach piękno Beskidu Niskiego i zabytkowej, wiejskiej architektury lub **Mieczysław Staszewski** — autor interesujących artystycznych fotografii. Twórcy-amatorzy mieli niedawno swoją wystawę w gorlickiej Galerii BWA. Ekspozycja wzbudziła duże zainteresowanie.

W Gorlicach jest wielu utalentowanych amatorów. Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury stwarza możliwości zintegrowania wszystkich, którzy pragną i potrafią wypowiadać się w sztuce oraz — pobudzenia do aktywnej działalności kulturalnej środowisk robotniczych.

● Wystawa „Lenin w Polsce" z poznańskiego Muzeum wyrusza w roczną podróż po Czechosłowacji. Fotogramy, plansze, rysunki i obrazy oraz dzieła współczesnej sztuki związane z tematem, ukazujące związki przywódcy rewolucji z Polską, a zwłaszcza z Podhalem, specyfikę kulturalną tego regionu i znanych ludzi — artystów i działaczy, będą prezentowane w wielu miejscowościach Czechosłowacji, m. in. w Pradze, Bratysławie i Starym Smokovcu.

● W Nowym Sączu, dziesiątego września (sobota) o godzinie jedenastej rozpocznie się na Rynku „Jarmark Sądecki", w którym wezmą udział twórcy ludowi, artyści nieprofesjonalni, hobbyści i kolekcjonerzy. Wystawią swoje stoiska także: Dom Książki, Cepelia, „Rzemieślnik" i placówki handlowe. „Jarmarkowi" towarzyszyć będą występy: orkiestry dętej PKP — Stary Sącz, zespołów muzycznych DKK oraz „Romantycznych".

● W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu czternastego września o godzinie osiemnastej grupa teatralna „Letarg" przedstawi spektakl poetycki „Reanimacja".

Przy okazji prostuję informację zamieszczoną w poprzednim „Notatniku" przypisującą spektakl grupie również działającej przy MOK — „NSA".

Zofia Wiercioch ze Szczawnicy od najmłodszych lat pisze i deklamuje swoje wiersze. Pierwszy napisała jeszcze jako uczennica szkoły powszechnej. Jej wiersze to najczęściej utwory okolicznościowe, zapisy obyczajów ludowych czy też krajobrazów pienińskich oraz rymowane gadki góralskie.

Zofia Wiercioch jest też hafciarką i koronczarką. Haftuje ludowe wzory na obrusach, serwetach i poduszkach, wykonuje też piękne koronki. Jej prace już kilkakrotnie były prezentowane na wystawach twórców ludowych w Muzeum Pienińskim, także — w Limanowej i Lublinie.

W Muzeum Pienińskim miała swoją monograficzną wystawę, po zakończeniu której ofiarowała część eksponatów tej placówce. Poetka jest jej honorowym członkiem. Na zdjęciu: Zofia Wiercioch w swojej izbie regionalnej. **(WIT)**

Zaprosili nas

● **I sekretarz KW Partii Józef Brożek na konferencję prasową;**

● **Kuratorium Oświaty i Wychowania na uroczystą inaugurację roku szkolnego 1983/84 połączoną z nadaniem imienia Jana Kochanowskiego Szkole Podstawowej w Świdniku.**

● **Komitet Organizacyjny na uroczystość zakończenia XXVIII Międzynarodowego Rajdu Przyjaźni „Szlakami Lenina";**

● **Komitet Organizacyjny na Gminne Dożynki do Siedlec;**

● **Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Biuro Wystaw Artystycznych na wernisaż i spotkanie z francuskimi artystami plastykami;**

● **Wojewódzki Ośrodek Kultury do Myślca na „Nowosądeckie Owocobranie;**

● **Zakładowy Dom Kultury NZPS „Podhale" w Nowym Targu na wystawę malarstwa Krzysztofa Kabata;**

● **Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu na Wieczór Poezji Leona Nowickiego;**

● **Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej na III Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Ogólnopolski TKKF;**

● **Miejski Ośrodek Kultury oraz Klub Ziemi Sądeckiej na otwarcie wystawy prac ofiarowanych przez plastyków-amatorów na rzecz Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego;**

● **Krakowski Klub Popularyzacji i Badań UFO na I Ogólnopolski Zjazd Ufologiczny;**

● **Ludowy Zespół Sportowy „Jastrzębik" w Jaśkowej na podsumowanie XIV Turnieju Piłkarskiego;**

● **Koło Miejskie ZBoWiD w Nowym Sączu na uroczystości związane z obchodami 44 rocznicy wybuchu II wojny światowej.**

WIEDEŃ 1683

Proroka

ich planów. Otóż rozkazał pogranicznym dostojnikom pisać listy do monarchy ze skargami na gwałty Niemców oraz przysłać do Stambułu świadków, by potwierdzili prawdziwość tych doniesień. „W końcu akusił padyszacha niby szatan" a ten pełen gniewu na swego zachodniego sąsiada kazał czynić odpowiednie przygotowania. Decyzja o wojnie z cesarstwem austriackim zapadła na wielkiej radzie w Topkapi Sarayu 6 sierpnia 1682 roku. Wprawdzie poseł cesarski Albrecht Caprara starał się odwrócić niebezpieczeństwo od Austrii i skierować je na Polskę, ale Kara Mustafa był nieustępliwy.

10 października 1682 roku sułtan Mehmed IV opuścił komnaty pałacowe w Stambule, by z namiotów rozbitych pod miastem kierować przygotowaniami do wyprawy. Ustalono, że poprowadzi ją wielki wezyr Kara Mustafa. Na przewidywaną trasę przemarszu swoich wojsk wielki wezyr wysłał inżynierów i oddziały saperów, którym nakazał naprawiać drogi, budować mosty, naprawiać umocnienia twierdz, przygotować magazyny. Podjęto też rozbudowę floty tureckiej oraz artylerii. Jednocześnie wszyscy wezyrzy i bejowie otrzymali rozkaz stawienia się ze swymi oddziałami nadwornymi i wojskami w obozie sułtana w dzień Chydyra, a więc na przełomie kwietnia i maja 1683 roku. Rozkaz został wykonany i w oznaczonym czasie armia turecka była gotowa do wymarszu, a już w dwa miesiące później stanęła na granicy cesarstwa Leopolda I. A była to siła ogromna. W skład jej wchodziło około 30 000 janczarów pod dowództwem janczaragi wezyra Bekri Mustafy, około 15 000 sipahów zaciężnych, 20 000 Tatarów krymskich chana Murada Gereja, 15 000 Węgrów Thökölyego, 5 000 Mołdawian hospodara Jerzego Duci, tyluż Wołochów hospodara Serbana Cantacuzio oraz nadzwyczaj liczne pospolite ruszenie, a także wojska nadworne dostojników prowincjonalnych. W sumie armia turecka podczas wyprawy na Wiedeń osiągnęła liczbę 150—160 tysięcy żołnierzy posiadających 50 tysięcy wozów taborowych i około 350 dział różnego kalibru. Potędze tej Leopold I mógł w pierwszej fazie kampanii przeciwstawić jedynie około 35 000 żołnierzy, w tym ponad 23 000 piechoty i 11 500 jazdy. Nieco później stan liczebny jego wojsk wzrósł do 80 000 ludzi, ale zaopatrzenie ich w żywność było na ogół marne, a prywatni dostawcy dość często dopuszczali się nadużyć. W tym czasie (maj — sierpień) wojskami cesarskimi dowodził książę Karol Lotaryński, który dopiero w początkach września przekazał dowództwo Janowi Sobieskiemu.

Wróćmy jednak do Turków. Główną siłę ich armii stanowiły oddziały regularnej piechoty *yeni ceri* czyli janczarzy — nie tylko zawodowi rycerze, ale też członkowie czegoś na kształt bractwa religijnego. Zobowiązani byli do przestrzegania celibatu, nie wolno im było zajmować się handlem, mieli stronić od uciech cielesnych, trunków i kawy. Cechowało ich za to duże zdyscyplinowanie i fanatyzm. Uzbrojenia ochronnego janczarzy nie używali, w walce zaś posługiwali się rusznicami zwanymi janczarkami i zakrzywionymi szablami. Poza nimi w skład piechoty wchodzili uczniowie szkół janczarskich, bombardzierzy, saperzy, minerzy, felczerzy i chirurdzy, taboryci, a także orkiestry wojskowe.

Poważną siłę uderzeniową wojsk tureckich stanowiła regularna jazda *sipahi* (stąd — spahisi), dzieląca się na kilka rodzajów, a więc: sipahów, silindarów-mieczników, lekkozbrojnych ulufecilerów, gariblerów i deli tj. szalonych, czyli harcowników. Oprócz tego była jeszcze przyboczna gwardia sułtana — muteferikowie. Jazda ta była dobrze uzbrojona i znakomicie wyszkolona. Jej bronią zaczepną były długie koncerze, kopie i spisy, a także dzirydy służące do miotania. Ponadto jeźdźcy posiadali berdysze i łuki, których donośność sięgała ośmiuset metrów. W XVII wieku jako ich uzbrojenie doszły pistolety noszone w ozdobnych olstrach. Ogół jazdy nie posiadał uzbrojenia ochronnego. Tylko oddziały jazdy ciężkozbrojnej posiadały szyszaki, kolczugi, jaszmaty lub zbroje płytowo-kolcowe. Wszyscy natomiast jeźdźcy używali do osłony okrągłych, plecionych i bogato zdobionych tarcz, zwanych kałkanami. Zawodowi sipahowie i bogaci sejmenowie pospolitego ruszenia z upodobaniem zdobili się w skóry lampartów, lwów i innych zwierząt, a rzędy ich koni i broń były tak pięknie zdobione, że uchodziły za istne dzieła sztuki.

14 lipca 1683 roku wielka armia Kara Mustafy stanęła pod murami Wiednia. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem, wielki wezyr wezwał cesarza Leopolda I do przyjęcia islamu lub złożenia haraczu, grożąc w razie odmowy zniszczeniem kraju. Austriacy na list Kara Mustafy nie dali żadnej odpowiedzi, a to oznaczało wojnę. Wyniki jej już znamy. W jej rezultacie cesarz Maksymilian I umocnił swoje panowanie w Europie środkowej, król polski Jan III Sobieski zyskał sławę, zaś wielki wezyr Kara Mustafa otrzymał od sułtana jedwabny sznur, który mu słudzy zacisnęli na szyi. Stało się to 25 grudnia 1683 roku.

JAN WIELEK

WRZEŚIEŃ 1939 NA ZIEMI LIMANOWSKIEJ

Sierpień 1939 roku. W górach powoli kończą się żniwa. Niby wszystko idzie normalnym, od wielu pokoleń ustalonym trybem zajęć gospodarskich, ale ludzie są niespokojni. Elektryzuje ich coraz częściej wymieniane, na razie jednak tylko w czasie przyszłym, ale słowo straszne „wojna".

Na Ziemi Limanowskiej dobrze wiedziano, co to jest wojna. Nie tak bowiem jeszcze dawno, w 1914 roku, przeboczyła się tędy jedna z najkrwawszych na ziemiach polskich ofensyw I wojny światowej, jeszcze nawet nie wszędzie zdążono zaorać pocięte rowami strzeleckimi pola, porównać zrytą pociskami ziemię. Wszyscy starsi pamiętają, jak grzebano poległych żołnierzy na Jabłońcu, Gołcowie, w Limanowej, Męcinie czy Kasinie Wielkiej. Aktorzy tego wielkiego teatru wojennego do tej pory leczą jeszcze rany i opowiadają szczegóły wojennej tułaczki w mundurze żołnierza cesarstwa austro-węgierskiego, licząc groby poległych kolegów, sąsiadów i znajomych.

Wszystkie więc wiadomości o zagrożeniu granic Polski, o pretensjach terytorialnych hitlerowskiej Rzeszy, budziły lęk i trwogę. W prasie, radio, na wiejskich zebraniach lansowano co prawda hasło, iż „jesteśmy silni, zwarci i gotowi", ale więcej dawano posłuchu tym, którzy powracając z sezonowych robót w Niemczech, opowiadali o czynionych tam wielkich przygotowaniach wojennych, lub też limanowskim Żydom, często wyjeżdżającym za interesami do Czech i Moraw, którzy mówili o wielkiej koncentracji wojsk hitlerowskich na południowych granicach Rzeczypospolitej.

W okolicach Limanowej pojawiła się duża ilość włóczących się dziadów, dziwnych, niespotykanych tu dawniej turystów, zbieraczy kamieni i minerałów. Władze nakazały, by takich podejrzanych osobników zatrzymywać i oddawać w ręce policji. Niewielu się jednak do tego stosowało, bo powszechnie obawiano się, by taki później z zemsty nie podpalił zagrody. Szła też po wsiach pogłoska, że gdy Niemcy przyjdą, to zrobią u nas lepszy porządek, dla wszystkich zapewniona będzie praca zarobkowa i zbyt na płody rolne. Posłuch tym plotkom dawali szczególnie dawni żołnierze austriaccy, którym w młodości kaprale głęboko wbili kult dla „niemieckich porządków"; innego zdania byli natomiast ludzie młodzi.

Mieszkańcy Limanowej otrzymali nakaz pomalowania farbami olejnymi płotów i drewnianych parkanów — ponoć miała to być akcja ogólnopolska. Ktoś później na ten temat ułożył wierszyk: „Gdy Niemcy szykowali samoloty, u nas malowali płoty".

Jeszcze wiosną 1939 r. powołano pod broń kilka roczników rezerwy i utworzono w Limanowej Batalion Obrony Narodowej. 28 sierpnia 1939 r. żołnierze tej jednostki opuścili miasto i skierowani zostali w rejon Krościenka i Piwnicznej. (O późniejszych walkach Batalionu ON „Limanowa" pisałem w 37 ns „Dunajca" z 13.IX. 1981 r.). W tym samym dniu, kiedy żołnierze Obrony Narodowej opuszczali Limanowę, na parkanach, murach i tablicach pojawiły się plakaty mobilizacyjne. Głosiły one, że kto w książeczce wojskowej ma białą kartę mobilizacyjną, ma niezwłocznie stawić się w swej jednostce macierzystej. Dla tych, którzy mieli kartki mobilizacyjne z paskiem, termin wcielenia do wojska wyznaczono na 1 września. Wszyscy zdali sobie wtedy sprawę, że dni pokoju są już policzone, chociaż nikt jeszcze nie przypuszczał, że wojna wybuchnie tak szybko.

1 września 1939 roku — piątek. Dzień u nas pochmurny. Wiadomość o napaści Niemiec hitlerowskich na nasze państwo, podana w porannych komunikatach radiowych, lotem błyskawicy obiegła miasto i wszystkie wioski. Grozę budzą pierwsze informacje o bombardowaniach polskich miast i pierwszych przegranych potyczkach naszego wojska.

2 września — drogami prowadzącymi przez Limanową w kierunku wschodnim i północnym zaczynają się przewalać masy uciekinierów z okolic Nowego Targu, Raby, Chabówki i Jordanowa. Panika i nieopisany zamęt. Uciekinierzy opowiadają wyolbrzymione na razie historie o barbarzyństwie hitlerowskich żołnierzy, o spaleniu całych wsi, rozstrzeliwaniu ludzi. Każde pojawienie się nieprzyjacielskiego samolotu powoduje atak zbiorowej histerii.

W Limanowej ewakuowały się władze starostwa, urzędnicy kolei i kilka bogatszych rodzin mieszczańskich. Urzędnicy, zgodnie z zarządzeniami, mieli uchodzić do Zborowa, ważne dokumenty wywożono furmankami w kierunku Dąbrowy Tarnowskiej. Zarząd miejski i powiatowy faktycznie przestał istnieć, w mieście pozostała tylko licząca około dwudziestu osób Straż Obywatelska. Mieszkańcy miasta zaczęli masowo uciekać do okolicznych, położonych na górach, wsi: Siekierczyny, Jaworznej, Żmiącej, Sarczyna. Żydzi wywozili ze swych sklepów towary i lokowali je u znajomych gospodarzy wiejskich. Walenty Gawron z Sowlin tak to wspominał po latach: *„Jak się rozwidniło, zobaczyłem od domu, że drogą leśną ucieka mnóstwo ludzi z Limanowej — katolików i Żydów. Pędzili na oślep, bez przysłowiowego grosza przy duszy. Jedną staruszkę, schorowaną i wyczerpaną wiózł po karkołomnej leśnej drodze nieduży chłopak na drewnianym wózeczku".*

3 września — niedziela. Do kościoła w Limanowej przyszło ludzi bardzo mało — część mieszczan uciekła bowiem na wieś, chłopi zaś bali się nalotów samolotowych. Po mszy księża zamiast kazania pouczali ludzi, jak się mają zachowywać, kategorycznie zakazując ucieczki ze swych domów, włóczenia się bez celu w większych gromadach. Twierdzili, że panika jest celowo podsycana przez wroga, by wywołać jeszcze większy chaos i zatarasowanie dróg, co utrudniało manewrowanie oddziałami naszego wojska. Szczególnie apelowano o zachowanie czystości i higieny, gdyż wojnie zazwyczaj towarzyszą głód i epidemie. Na Starej Wsi po południu podobną pogadankę wygłosił ks. Jan Rachwał.

W Limanowej wyznaczono na ten dzień obowiązkowy pobór koni dla polskiego wojska. Odbywał się on początkowo na targowicy, później jednak — dla bezpieczeństwa przed bombardowaniem — przeniesiono go do zadrzewionego parku dworskiego u Marsów. Zarekwirowane chłopom konie nie zdążyły już jednak dotrzeć do polskich oddziałów wojskowych i gdzieś koło Wiśnicza zostały wraz z eskortą zagarnięte przez Niemców.

W nocy z niedzieli na poniedziałek przybyła do Limanowej kompania saperów i rozpoczęła budowę pozycji obronnych na wzgórzu Lipowe. Do roboty tej wezwani również zostali mieszkańcy Limanowej i okolicznych wsi. Ścięto też kilka potężnych drzew, rosnących przy szosie z Mszany Dolnej do Limanowej — miały to być zapory przeciw posuwającym się wciąż ku przodowi oddziałom zmotoryzowanych wojsk niemieckich. Doszła też do Limanowej wiadomość o wojskach w rejonie Jordanowa. Ciągle przelatywały niemieckie samoloty, słychać było już wyraźnie odgłosy walki.

✡

W planach obronnych, sformułowanych przez sztaby Wojska Polskiego, okolice Limanowej sta-

STEFAN KOTLARSKI

MOJA KAMPANIA WRZEŚNIOWA

Mieszkaliśmy wtedy obok sądeckich koszar, przy ulicy Batorego 56. Była połowa sierpnia 1939 r. Syn mój, harcerz, uczeń IV klasy gimnazjum, podlegający przysposobieniu wojskowemu — dostał zadanie: roznosił karty mobilizacyjne.

Oddziały 1 psp wyszły z Nowego Sącza i obsadziły dolinę Dunajca, Krościenko — Łącko oraz Krynicę, Hutę i Limanową. Bataliony Obrony Narodowej zaczęły się formować, odchodziły na pozycje. Wojna zbliżała się coraz bardziej, coraz niechronniej.

20 sierpnia i mnie przyniósł wezwanie, abym się stawił natychmiast w dowództwie pułku. Włożyłem mundur — gałowy, bo polowego jako rezerwista nie miałem — zabrałem pistolety: browning i waltera — i zameldowałem się u dowódcy, płk. Alfreda Krajewskiego. Tam dostałem ustny rozkaz, aby w porozumieniu z władzami cywilnymi pilnie przeprowadzić rekwizycję odpowiedniej ilości rowerów dla tworzącej się kompanii rowerzystów. Uzupełniłem swoje umundurowanie i znowu szedłem na wojnę.

Cała machina wojskowa nabierała rozmachu, ale chwilowo zamieszanie było okropne... Przelatujące samoloty — raz ze znakami polskimi, raz obce, działalność dywersyjna Niemców zamieszkałych w Polsce, aresztowania przeprowadzane wśród nich — i konsolidacja całego społeczeństwa polskiego w obliczu wroga. Nikt nie pytał ani nie pamiętał, kto jest jakich przekonań politycznych. Polska była zagrożona, więc wszyscy jej obywatele stawali na apel! Cały kraj zbierał siły!

Służbę zacząłem na terenie Straży Pożarnej w Nowym Sączu. Po porozumieniu się ze Starostwem, zespół złożony z 2 sierżantów, 2 pracowników ze Starostwa i rzeczoznawców-mechaników — działał szybko i zdecydowanie. Zarekwirowane rowery odsyłałem do gmachu I Gimnazjum im. Jana Długosza, gdzie zestawiano kompanię. W ciągu dwóch dni oddział został skompletowany i kompania odeszła na Krzyżówkę pod Krynicę, na pozycję ryglową.

A ja nadal prowadziłem rekwizycję samochodów, motocykli i rowerów. Wszedłem z powrotem w starą skórę żołnierza. Gdy po trzech dniach wpadłem na godzinę do domu, aby się przebrać, zdecydowałem, że cokolwiek się wydarzy — żona i syn mają pozostać w Nowym Sączu. Ja muszę mieć wolne ręce i spokojną głowę. Nie mogę troszczyć się jeszcze o nich. Tu, w Nowym Sączu jest nasze miejsce, tu się spotkamy, gdy miną działania wojenne.

Odpocząłem, wziąłem nowe buty z cholewami, zabrałem przygotowaną bieliznę i parę drobiazgów — i wróciłem do roboty.

1 września zaczęło się: mimo pozornego oddalenia od granicy niemieckiej, znaleźliśmy się prawie na pierwszej linii. Oddziały niemieckie i słowackie uderzyły od strony Słowacji, zajęły Zakopane, a następnie Nowy Targ i posuwały się ku Nowemu Sączowi doliną Dunajca od Krościenka i Łącka. Pozycja ryglowa na Hucie pod Krynicą na razie trzymała. 2 września, gdy właśnie zameldowałem w dowództwie 1 psp o zakończeniu akcji rekwizycyjnej, nastąpił pierwszy nalot niemiecki na Nowy Sącz. Na szczęście bomb nie zrzucano, a tylko postrzelano z kaemów.

Otrzymałem rozkaz ewakuowania się na wschód i zameldowania w Przemyślu.

Bałagan w Sączu był już ogromny. Napływali tu uciekinierzy z Zakopanego, Nowego Targu i Łącka, ewakuowały się władze cywilne, Warsztaty Kolejowe, wywożono więźniów-Niemców.

Oddziały 1 psp i Kompania KOP, która była przed wybuchem wojny w Szczawnicy, cofały się przez Niemców doliną Dunajca. Było do przewidzenia, że hitlerowcy, mający dużą przewagę liczebną, gdy tylko wypchną oddziały polskie za Jazowsko, złapią przestrzeń operacyjna i wezmą Sącz w kleszcze od Starego Sącza i Podegrodzia. Tak się też stało, ale mnie już wtedy w Sączu nie było.

2 września, w dzień moich imienin, pożegnałem się z żoną i synem. Synowi powiedziałem na odchodnym: „pilnuj matki". Nie wiedziałem, że wrócę dopiero w kwietniu 1945 roku.

Poszedłem na dworzec kolejowy. Po drodze spotkałem pierwszych jeńców niemieckich, wziętych pod Łąckiem. Prowadzono ich na stację — tamtędy szedł ostatni szlak ewakuacyjny. Jaki mi było wiadomo, linia Dunajca miała być broniona tylko opóźniająco, podobnie jak pozycja ryglowa na Hucie pod Krynicą. Musiałem jak najprędzej przedostać się do Jasła. Zabrałem się wojskowym pociągiem ewakuacyjnym.

Pociąg powoli wlókł się do Stróż. Jak się potem okazało, był to ostatni pociąg ewakuacyjny, który zdołał wyjść z Nowego Sącza. Do Stróż dojechaliśmy bez nalotów i ostrzeliwania. Tylko odgłosy kanonady od Sącza przypominały, że front nas gonił. W Stróżach 3 września spotkałem brata żony, Rudka, który ewakuował się transportem Warsztatów Kolejowych do Stanisławowa. Chciał on wracać do Nowego Sącza po jakieś papiery. Wstrzymałem go, by nie lazł Niemcom prosto w ręce. Razem pojechaliśmy moim transportem na Jasło, Krosno, Sanok, Przemyśl.

W Zagórzanach dopadł nas pierwszy nalot niemiecki. Dwa samoloty obrzuciły nas bombami i postrzelały z kaemów, ale transportu nie zdołały rozbić ani rozproszyć. Jechaliśmy dalej. Stacje i stacyjki były zatkane transportami, ludźmi, sprzętem, pobocza torów pełne zniszczonego dobytku, często i biwakujących grup uciekinierów, często i trupów, a nad tym wszystkim przepiękna, złota, polska jesień: ani chmurki, ani deszczu, tylko brzęczenie niemieckich samolotów hulających prawie bezkarnie. Od strony Przełęczy Dukielskiej pchała się 2 Dywizja niemieckich Strzelców Górskich, próbując nam odciąć drogę. Przewagę ludzi i sprzętu, i oskrzydlenie od południa czuliśmy coraz bardziej na własnej skórze.

Do Przemyśla dojechałem 6 września. W mieście ślady kilkakrotnych bombardowań rozprzężenie... wszystko uciekało na wschód.

Zameldowałem się u Komendanta Placu. Skierowano mnie do hotelu koło dworca kolejowego. Miejsca nie dostałem — hotel aż pękał w szwach. Ledwie wyszliśmy z Rudkiem z hotelu, by poszukać kwatery prywatnej, gdy nastąpił kolejny nalot niemiecki i... hotel rozpadł się w gruzy.

Przespaliśmy się na Zasaniu, a potem pożegnali; Rudek pchał się dalej na Stanisławów, śladem nowosądeckich Warsztatów Kolejowych, a ja zameldowałem się w Komendzie. Skierowano mnie do Batalionu Zapasowego 37 pp z Przemyśla. Z batalionu zostałem wezwany do gen. Wacława Wieczorkiewicza, dowódcy Okręgu Korpusu Przemyśl. Otrzymałem od generała rozkaz objęcia dowództwa frontu obronnego na zachód od Przemyśla i organizowania obrony. Dotychczasowy dowódca major Młyński z 37 pp z Przemyśla, zachorował.

nowić miały zwornik dla działań dwóch dużych jednostek taktycznych: Armii „Kraków" i Armii „Karpaty". W skład tej drugiej wszedł m. in. Batalion Obrony Narodowej „Limanowa", który wraz z batalionem Korpusu Ochrony Pogranicza „Żytyń" otrzymał zadanie obrony ważnej strategiczne doliny Dunajca. Na zgrupowanie to natarła ze Słowacji wyborowa tyrolska 2 Dywizja Górska, która przyjęła dwa kierunki uderzenia: jedno ramię wysunęło się z Czorsztyna w kierunku na Maniowy i stosunkowo łatwą do sforsowania i przy tym nie bronioną Przełęcz Knurowską, dążąc do opanowania pasma Gorców. Drugi atak skierowany był na dolinę Dunajca — w rejon Krościenka i Tymanowej.

W pierwszym dniu wojny wojska hitlerowskie wdarły się również od słowackiej Orawy, zajmując przygraniczne miejscowości: Jabłonkę, Istebną, Koniaków, Zwardoń i Cieszyn. W kierunku na Nowy Targ posuwały się również hitlerowskie zagony z rejonu Czorsztyna, od strony Jabłonki na Orawie ukierunkowany został atak w rejon Chabówki i Jordanowa.

Ciężary tych broniła Armia „Kraków" po całodziennych walkach już w pierwszym dniu wojny w rękach wroga znalazło się całe Podhale z Zakopanem i Nowym Targiem włącznie, zaś polska linia obrony zatrzymała się na linii: Rdzawka — Rokiciny — Chabówka — Wysoka — rzeka Skawa — Osielec — Maków Podhalański.

W drugim dniu wojny Polacy musieli ustąpić z bronionego bohatersko wzgórza Wysoka koło Jordanowa, utrzymana jednak została do wieczora linia na odcinku Chabówka — Rdzawka. Przez ten dzień nastąpiła jednak silna koncentracja wojsk niemieckich w rejonie Nowego Targu (gross sil 3 Dywizji Górskiej), skąd późnym popołudniem wysunęły się dwa ramiona — jedno rozpoczęło atak szosą Nowy Targ — Chabówka, drugie zaś zaczęło się przedzierać przez niebronione Gorce. Ataki te zmusiły wojska polskie do wycofania się na wzgórza po obu stronach Rabki.

3 września niemiecka 3 Dywizja Górska bez żadnego oporu opanowała pasmo Gorców, zajmując południowe skraje Ziemi Limanowskiej. Walki skoncentrowały się w rejonie Mszany Dolnej, gdzie opór stawiała 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej, dowodzona przez płk. dypl. Stanisława Maczka.

Późnym wieczorem, około godziny 22. od strony Niedźwiedzia nadciągnęły w rejon Mszany Dolnej oddziały niemieckie i ostrym atakiem wyparły płk. Maczka, który przyjął pozycje obronne na linii: Kasina Wielka — Węglówka — Wola Skrzydlańska. Walki na tym odcinku trwały cały dzień następny i dopiero wieczorem Niemcy utorowali sobie drogę na Tymbark i Limanową.

5 września zajęte zostały Tymbark i Limanowa; oddziały niemieckie posunęły się ku Nowemu Sączowi, który padł w dniu następnym, zajęty przez wojska hitlerowskie, atakujące od Krościenka.

*

Mój Ojciec — Józef Wielek ze Starej Wsi — tak wspominał zajęcie Limanowej przez Niemców: *„W godzinach popołudniowych, 4 września 1939 r. nad miastem zaczęły krążyć niemieckie myśliwce. Przelatywały one również nad naszą wsią, kierując się w stronę Łącka i Tymanowej. Drżeliśmy, jak tam było słychać serie karabinów maszynowych.*

Wieczorem widnokrąg rozświecił się łunami pożarów. W dniu następnym, tj. 5 września, poszedłem do Limanowej. Napotkany kolega opowiadał mi, że nocą przez miasto przeszło dużo naszego wojska — maszerowali w kierunku Nowego Sącza. Opowiadał mi później mój dobry znajomy — Walenty Sz. — mieszkający przy drodze Nowy Sącz — Limanowa, że i on tej nocy przechodził ze swym oddziałem przez Limanową. Wstąpił nawet do swego domu, napił się mleka i pod Raszówkami doszedł swoją drużynę. Potem żałował, że poszedł dalej, bo jego oddział wnet został rozbity, a on uciekając przed niewolą doszedł aż do Lwowa.

Około południa cały widnokrąg na zachodzie zakrył się wielkimi tumanami kurzu, wyglądało, jakby tam zaległa gęsta mgła. Był to jednak pył z tłuczniowej nawierzchni drogi z Mszany Dolnej do Limanowej, którą miażdżyły gąsienice hitlerowskich czołgów i koła transporterów wojskowych. Tumany tego kurzu stale się wydłużały, rosnąc w kierunku wschodnim, minęły Tymbark, potem kominy rafinerii nafty w Sowlinach i dosięgły Limanowej.

Ja z kolegami pobiegliśmy na wzgórze Jabłonec i ukryci w krzakach patrzeliśmy na szosę. Gdy kolumna czołgów dotarła do miasta, ścisnął nas ogromny żal i zaczęliśmy płakać.

Niemcy w Limanowej nawet się nie zatrzymali. Kolumna przejechała przez rynek i ulicą Kościuszki skierowała się w stronę Nowego Sącza. Wnet też zobaczyliśmy ją na drodze pod Jabłońcem. — Najpierw jechała szpica na motocyklach. Stanęli przed zwaloną na drogę dużą topolą, zaraz jednak nadjechał czołg i bez trudu zepchnął potężne drzewo z drogi, zaś kolumna ruszyła dalej.

Huk, jaki czyniły czołgi był tak potężny, że musieliśmy wprost krzyczeć do siebie, by wymienić uwagi. Gdy się już zaczęło ściemniać, kolumna stanęła i przy opadającym pyle zobaczyliśmy wysiadających z samochodów żołnierzy niemieckich. Biegali, szukając wody w pobliskich potoczkach i studniach myli ręce i twarze. Był tak pewni siebie, że cały konwój stał na światłach, zupełnie się nie maskując.

W dniu następnym, zaraz z rana, słychać znów było odgłosy walk, dochodziły one już jednak od strony wschodniej. Poszedłem do Limanowej popatrzeć co się tam stało. Zauważyłem, że drzwi wszystkich sklepów były poowierane i ludzie wynosili resztki pozostałych tam jeszcze towarów. Niemcy nie zwracali na nikogo uwagi, przejeżdżające samochody zatrzymywały się najwyżej na chwilę i zaraz potem jechały w kierunku wschodnim".

*

Wkraczające 3 września do Niedźwiedzia oddziały wojsk hitlerowskich podpaliły siedem zabudowań w tej wsi, wraz z budynkiem gminy i zabudowaniami gospodarskimi probostwa. W płomieniach zginęły 4 osoby. Tegoż samego dnia silne bombardowanie przeżyła Mszana Dolna; zginęło troje ludzi, kilka domów legło w gruzach. W czasie walk w rejonie Kasiny Wielkiej spłonęło kilka całych osiedli. 5 września artyleria niemiecka zapaliła domy w Wierzbanowej — łuny pożarów towarzyszyły posuwaniu się Niemców w kierunku na Skrzydlną i Szczyrzyc. Spłonął nawet olbrzymi dąb, rosnący obok dworku w Skrzydlnej. Z całej wsi Raciborzany pozostały nietknięte tylko budynki folwarczne.

Po zajęciu Skrzydlnej żołnierze niemieccy pochwycili kilku mężczyzn, oskarżając ich o wystąpienie przeciw nim z bronią w ręku. Dziewięć osób zostało rozstrzelanych koło mostu za Sępiną — zdołał się tylko uratować Stanisław Sieja ze Skrzydlnej, który postrzelony w głowę zdołał jednak umknąć i z wybitym okiem dotarł aż do Tarnowa.

6 września, na drodze niedaleko od Szczyrzyca, oddział niemiecki otworzył ogień do kolumny powracających uciekinierów. Zginęło około 60 osób — w tym większość obcych, tak, iż nawet nie udało się ustalić ich nazwisk. Powodem masakry był ponoć pojedynczy strzał, oddany gdzieś w masywie góry Ciecień. Pomordowanym po wojnie wzniesiono w centrum Szczyrzyca okazały pomnik.

W Tymbarku, na przysiółku Leżaje, Niemcy rozstrzelali czterech chłopów — powodem egzekucji było zatarasowanie drogi ściętym drzewem. Miejsce egzekucji uczczono po wojnie kamiennym obeliskiem.

Razem z wojskami niemieckimi na południowe rejony Ziemi Limanowskiej weszły oddziały słowackiej armii hlinkowskiej, umundurowane i uzbrojone przez hitlerowców. Słowacy zajęli m. in. wsie Kamienicę i Zbludzę. Tu, za pojedynczy strzał, zaaresztowali w stodole kilku chłopów grożąc rozstrzelaniem. Za niewinnymi wstawił się proboszcz kamienicki. Wojska słowackie bawiły tu przez tydzień, później wycofane zostały na terytorium swego kraju. Po drodze ograbiły ponoć w sąsiedniej Ochotnicy straż pożarną, zabierając z remizy sikawki i instrumenty muzyczne.

Był to mój pierwszy przydział liniowy od czasu odejścia z dowództwa 31 Pułku Strzelców Kaniowskich.

Wszystko się rozłaziło, uciekało na wschód — a ja miałem bronić Przemyśla, na głównej drodze odwrotu: Jarosław — Przemyśl — Lwów, tej samej, którą w 1916 r. zdobywałem jako Fähnrich armii austriackiej, walcząc z Rosjanami.

Odcinek frontu obronnego, który objąłem, sięgał od Przemyśla do Fortu na Lipowcach. Zgrupowanie, nad którym objąłem dowództwo, składało się z: 2 batalionów piechoty 37 pp z Przemyśla, 1 baterii artylerii lekkiej, Szkoły Oficerów Rezerwy i plutonu żandarmerii. Jak na ówczesny czas — było to silne zgrupowanie. Gorzej z amunicją — mieliśmy zaledwie po 25 pocisków na działo. Wysunęliśmy się więc na północny zachód od Przemyśla i zaległiśmy przy drodze. Wszystko co szło od zachodu główną drogą Kraków — Tarnów — Jarosław — Przemyśl, musiało wpaść w nasze ręce.

Zamknąłem drogę podchorążakami. Znakomici żołnierze — nie przepuścili bez mojego rozkazu nikogo i pełnili bardzo dobrze rolę oddziału zaporowego.

A drogą przelewał się od zachodu potok: cywile, policja, władze cywilne, rozbite grupy żołnierzy, sztaby, generałowie, niemiecka V kolumna, wozy, dobytek, klatki, kanarki... jak kto umiał pchał się na wschód, wykorzystując stanowiska, szarże, sytuacje, zasobność kieszeni — i naraz wpadał w ręce mojej kompanii zaporowej do przeglądu. Żołnierzy kierowaliśmy do batalionu zapasowego 37 pp, sztaby i policję do Dowództwa Korpusu, cywili przepuszczaliśmy... Jakiś inny duch powiał w tym bałaganie — żołnierz, czując twardą rękę dowódcy, sam się poczuł silniejszy.

Oba bataliony wysunąłem do przodu, tworząc dużą literę V. Flankowały one drogę z obu stron. Zajęły pozycje bojowe i okopały się, powiększając umocnienia. Artyleria trzymała drogę pod ostrzałem, bo spodziewaliśmy się pierwszych wozów niemieckich.

Wreszcie podeszli Niemcy. Dowiedziałem się o tym od gen. Wieczorkiewicza, wizytującego naszą pozycję. Generał stwierdził dobre przygotowanie i organizację obrony, a potem powiedział: „Tam od północy przedarło się jakieś gówno; gdyby się zbliżyli, rozbijesz je. Kollarski!"

To „gówno" okazało się zmotoryzowaną brygadą.

Podeszli. Czołówki oberwały i odskoczyły od nas jak od jeża. Zaczęła się normalna „zabawa": podciąganie piechoty, artylerii, macanie ogniem itd. Niemcy tracili czas, a my wiedzieliśmy, że każda zyskana przez nas godzina oznaczała wycofanie na wschód, za San większej ilości polskich oddziałów. I tak trwaliśmy; Niemcy nie mogli nas zgryźć. Wreszcie ich nacisk zelżał. Nie miałem złudzeń — coś się musiało stać na innym odcinku frontu. I tak też było: gdy próby rozbicia naszego lewego skrzydła hitlerowcom nie wyszły, zaczęli się pchać od Radymna, drogą przez Wolę Zaleską, Jaworów — na Lwów, zostawiając nas sobie na potem.

12 września przekazałem z powrotem swój odcinek frontu jego dowódcy, który wyzdrowiał, podałem do odznaczeń kilku żołnierzy z lewoskrzydłowej kompanii i podchorążaków z kompanii zaporowej, i wróciłem do batalionu zapasowego. Ale batalion miał ewakuować się do Stanisławowa. Ja zaś otrzymałem rozkaz zameldowania się we Lwowie. Lwów był napchany wojskiem, w Komendzie Placu panował rozgardiasz — czuło się, że sytuacja nie jest opanowana. Z Lwowa przerzucano dalej na wschód cywili i wojsko; ja miałem też udać się do Stanisławowa i Nadwórnej. Wyjechaliśmy samochodem osobowym tatra we czterech: podchorąży Dudek, dwóch żołnierzy i ja. Benzyny było dość, broni też, więc szanse dotarcia do celu mieliśmy duże, chyba że nas utłuką po drodze. Najniebezpieczniejsze były zatory. Ale jakoś dobrnęliśmy do Stanisławowa. Tam kazano mi objąć dowództwo Komendy Placu w Nadwórnej i zrobić porządek. W Nadwórnej panowało zamieszanie; a była to ostatnia droga na Przełęcz Tatarską i na Węgry.

Stanęliśmy na drodze przed Nadwórną i zatrzymywali żołnierzy, oficerów — kto tylko szedł. W szybkim tempie udało mi się zgrupować kilkudziesięcioosobowy oddział i tak weszliśmy do Nadwórnej. Spotkałem tu kpt. Neumanna, którego znałem z 4 psp z Cieszyna, a który teraz został moim adiutantem.

Zacząłem organizować Komendę Placu. Patrole kierowały do mnie uciekinierów, moja grupa rosła i wnet liczyła ponad stu ludzi. Zorganizowaliśmy kwatery, tworzyliśmy grupy bojowe — porozumiałem się z władzami cywilnymi i policją. Nawiązałem też łączność ze Stanisławowem i ze Sztabem we Lwowie. Nasze grupy bojowe poszły na pomoc odosobnionym posterunkom Policji, inne oczyściły i patrolowały drogę na Przełęcz Tatarską i wszyscy chętnie się podporządkowywali zarządzeniom.

I tak dotrwałem do 17 września. Wtedy to, wieczorem, mój adiutant podał mi depeszę z Dowództwa Korpusu Lwowskiego. Był to rozkaz wycofania się przez Przełęcz Tatarska na Węgry. Odczytałem głośno treść depeszy. Staliśmy wszyscy czterej bez słowa.

A więc — koniec. Nie wstydziliśmy się łez...

ZSMP Forum młodych

Raptularz

Zarząd Gminny ZSMP i Rada Gminna LZS w Gorlicach zorganizowały „Gminne Biegi Dożynkowe". W kategorii kobiet zwyciężyła Ewa Grybś z Szymbarku. W klasyfikacji drużynowej zwyciężyła drużyna LZS z Szymbarku.

✡

W ramach V Wojewódzkiej Spartakiady Sportu LZS w Starym Sączu odbyły się Zawody Strzeleckie. W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajął zespół w składzie: **Grażyna Cześniak, Marian Zalęcki, Andrzej Hałgas** — reprezentujący Gminną Organizację ZSMP z Gorlic.

✡

W Bobowej dobiegły końca rozgrywki w piłkę nożną w ramach Ligi Gminnej. Brało w nich udział 6 drużyn. Najlepszą okazał się zespół LZS Bobowa I. Rozgrywki zorganizowali aktywiści ZSMP i LZS.

✡

Z inicjatywy Zarządu Zakładowego SZNS powołano Klub Kibica, sympatyzujący z Sądeckim Klubem „Sandecja".

✡

Organizacja „Rajdu na Babią Górę", oraz sprawy związane z przyjazdem 30-osobowej grupy aktywistów SZM z Dolnego Kubina były tematem Prezydium Zarządu Miejskiego ZSMP w Nowym Targu.

✡

Koło ZSMP w Jadamwoli zorganizowało turniej piłki nożnej o „Puchar Młodzieży". Wzięło w nim udział 10 drużyn z gminy Łukowica. Zwyciężyła drużyna LZS Czarny Potok przed LZS Jadamwola.

✡

Wspólne prezydium Zarządu Gminnego ZSMP i Rady Gminnej LZS omówiło stan przygotowań do Gminnej Spartakiady Lekkoatletycznej, która odbędzie się 18 bm. w Wojnarowej.

✡

Zarząd koła ZSMP w Mogilnie zorganizował Festyn Sportowy, w którym wzięło udział około 100 mieszkańców wsi.

✡

W Łaskowej oceniono inicjatywy i czyny społeczne wykonane przez Aktyw ZSMP na rzecz środowiska, między innymi pracę przy betonowaniu terenu oraz wyremontowanie boiska do piłki nożnej.

✡

Zarząd Gminny ZSMP w Korzennej podjął się organizacji zbiórki funduszów na budowę szpitala pomnika Matki-Polki.

✡

W całym kraju trwa seria spotkań i sejmików działaczy i twórców kultury przed plenarnym posiedzeniem ZG ZSMP, poświęconym działalności kulturalnej. Podobne spotkanie odbyło się również w Nowym Sączu. Omówiono podstawowe problemy pracy kulturalno-oświatowej Związku w naszym województwie. Wręczono wyróżnienia i nagrody. Złotą odznakę im. Janka Krasickiego otrzymał **Ireneusz Wrzesień**, brązowe: **Agata Konstanty, Antoni Malczak, Franciszek Pałka.**

Grupę twórców i działaczy kultury uhonorowano nagrodą przewodniczącego ZW ZSMP, zaś wiele wiejskich klubów kultury dyplomami Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW oraz prezydium ZW ZSMP.

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202

„Klubowy Laur" dla Łabowej

Każdego roku wielu gestorów kultury stara się ożywić działalność wiejskich klubów poprzez konkursy o ogólnokrajowym zasięgu. We wrześniu 1982 roku ogłoszony został konkurs o „Klubowy Laur", zorganizowany przez Zarząd Główny ZSMP.

Współzawodnictwo obejmowało całokształt klubowej działalności od amatorskiego ruchu artystycznego rozpoczynając poprzez oświatę, czyny społeczne, na sporcie i rozrywce kończąc. Mimo że konkurs został rozpropagowany we wszystkich klubach „Ruchu" oraz „Rolnika", aktywnie uczestniczyło w nim tylko 51 placówek kultury w kraju. Komisja Konkursowa złożona z przedstawicieli RSW „Prasa-Książka-Ruch", WZSR „SCh" oraz ZSMP po roku trwania konkursu wytypowała najlepsze kluby kultury w naszym województwie.

I miejsce oraz nagrodę ZW ZSMP w wysokości 15 000 zł. — zajął klub „Ruchu" w Łabowej. II miejsce oraz nagrodę RSW „Prasa-Książka-Ruch" w wys. 10 000 zł, przyznano klubowi „Ruch" w Stroniu. III miejsce i nagrodę WZRS „SCh" również w wysokości 10 000 złotych otrzymał klub „Rolnika" ze Świdnika. Wyróżniono również nagrodami specjalnymi kluby „Rolnika" z Przenoszy oraz „Ruchu" Młodowa.

Na pochwałę zasługuje także działalność takich klubów jak „Ruchu" w Białej Niżnej oraz „Rolnika" w Berdychowie, Szyku, Bereście i Ostrowsku.

W porównaniu z listą laureatów poprzedniego konkursu „Klub — Rodzinie" nie zaszły większe zmiany. Nadal ilość placówek działających na bardzo dobrym poziomie jest mała zaś w czołówce znajdują się te same kluby.

Gratulujemy Społecznej Radzie Klubu „Ruch" w Łabowej pod przewodnictwem **Ireny Łatki** oraz klubowej **Janinie Janczak** „Klubowego Lauru" — nagrody za całoroczną pracę pożyteczną nie tylko dla młodzieży.

(A.B.)

Klub Młodych Twórców prezentuje:

Janusz Michalik — ma 23 lata. Pracuje w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu. Posiada wszechstronne zainteresowania twórcze. Jest recytatorem o sporym dorobku. Zdobył I nagrodę w Ogólnopolskim Spotkaniu — Konkursie Miłośników Poezji M. Konopnickiej — Przedbórz '83. Był finalista XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego — Ostrołęka '82 i kilkunastu innych przeglądów. Jest również instruktorem teatralnym, założycielem i kierownikiem grupy teatralnej NSA, która odniosła ostatnio kilka znaczących sukcesów. O swojej twórczości poetyckiej mówi:

— W wolnych chwilach zajmuję się pisaniem wierszy, w których staram się oddać własne rozumienie rzeczywistości — głównie społeczno-politycznej, aczkolwiek nie brak w mo-

jej twórczości i wierszy osobistych, intymnych.

W roku bieżącym Janusz wziął po raz pierwszy udział w konkursie poetyckim (silnie obsadzonym) o „Poetyckie Wrzeciono", w którym zdobył III nagrodę.

(A. B.)

Janusz Michalik

Przeprowadzka

Otrzymałem klucze
do nowego mieszkania
całkiem uczciwie
na to zapracowałem
Byłem kolędnikiem
i zakrystianinem
filantropem
i siostrą miłosierdzia
Będę teraz mieszkał
u pana Boga za piecem

Turystyka naprawdę młodzieżowa

Wojewódzkie Biuro Turystyki Młodzieżowej ZSMP „Juwentur" jest wyspecjalizowaną agendą Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Nowym Sączu. Zajmuje się organizacją turystyki przede wszystkim dla młodzieży na terenie całego kraju i za granicą.

Juventur proponuje turystykę zorganizowaną w trzech podstawowych formach: wyjazdową, przyjazdową oraz krajową z pełną obsługą.

W ramach turystyki wyjazdowej są organizowane wycieczki, wczasy, obozy sportowe itp., aktualnie tylko do krajów demokracji ludowej, tj. WRL, CSRS i NRD. W ciągu 8 miesięcy br. poprzez „Juventur" wyjechało 10 grup młodzieży szkolnej i pracującej do NRD, 19 na praktyki robotnicze i 10 grup turystycznych do WRL. Osoby cierpiące na choroby reumatyczne też mogą szukać wsparcia w „Juventurze", bowiem WBTM zorganizowało 3 grupy lecznicze w węgierskiej miejscowości Eger. Ceny za wyjazdy zagraniczne kształtują się różnie: od 4 tysięcy za wyjazd na praktykę robotniczą do 8—12 tysięcy za wczasy, wycieczki, obozy. Wypada wspomnieć, że cennik juventurowski jest zróżnicowany. Inne ceny obowiązują młodzież będącą w wieku organizacyjnym (do 35 lat), inne osoby starsze, a młodzież zrzeszona w ZSMP ma oprócz tego 10-procentową bonifikatę. Koszty wycieczek, wczasów itp. mogą być niższe, jeżeli są one zlecone przez ogniwa ZSMP, tzn. koło lub Zarząd.

Nowosądecki „Juventur" organizuje też obozy dla klubów sportowych na terenie naszego województwa.

Inną sferą działalności „Juventuru" jest turystyka krajowa, a więc obsługa ruchu turystycznego zarówno przyjezdnych, jak i wyjeżdżających z terenu naszego województwa. W sezonie 1983 „Juventur" zorganizował już wczasy dla młodzieży na wybrzeżu koszalińskim i słupskim, a także w atrakcyjnych miejscowościach województwa nowosądeckiego (Zakopane, Piwniczna itp.), z których skorzystało około 300 osób. „Juventur" był również organizatorem kolonii letnich dla 1500 dzieci w Broku n/Wisłą, w Morągu, Zakopanem itp. oraz wycieczek na terenie całego kraju, w których uczestniczyło blisko 30 tys. osób.

Inną formą działania WBTM „Juventur" było 40 szkoleń dla ZSMP, w których średnio uczestniczyło około 50 osób. Szkolenia organizowano w Myślcu, w Zbyszycach, w Krynicy. W ramach akcji „Lato 83" zorganizowano również obozy dla młodzieży w Rusi k/Morąga, w Ustroniu Morskim i Ryczywole w Puszczy Kozienickiej. Z „Juventurem" wyjeżdżaliśmy też na zawody sportowe, na przykład na mecz piłki nożnej Widzew Łódź — Juventus Turyn itp.

Jak powiedział Zbyszek Abram odpowiedzialny za turystykę krajową, dużą przeszkodą w rozwijaniu działalności Biura są kłopoty ze zniszczonym, wysłużonym taborem autokarowym. Z nadzieją oczekują na nowy autokar, który podobno Centrala w Warszawie ma przekazać do Nowego Sącza jeszcze w tym roku. Pracownicy „Juventuru" uważają, że zbyt mała jest pomoc ze strony władz województwa przy organizacji kolonii letnich. A przecież zależy nam wszystkim na tym, aby młodzież wypoczęła jak najlepiej przed nowym rokiem szkolnym.

Dumą „Juventuru" jest Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy w Myślcu n. Popradem. Budowę ośrodka rozpoczęto w 1976 r. Jest tam 96 miejsc noclegowych w domkach murowanych (ciepła woda, natryski itp.), 135 miejsc w domkach drewnianych oraz około 500 miejsc namiotowych. Cena jednego miejsca noclegowego jest niewysoka — od 90 do 180 złotych, jednodniowe wyżywienie kosztuje 270 zł.

Na terenie ośrodka znajdują się też nowa przestronna stołówka, wypożyczalnia sprzętu sportowego, świetlica oraz barek z napojami.

Ośrodka w Myślcu wcale nie trzeba popularyzować — wystarczy stwierdzić, że tylko w ciągu dwóch miesięcy, w lipcu i sierpniu, przebywało tam około 600 osób. Trzeba też dodać, że rokrocznie w Myślcu są lokalizowane Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży „Kram", impreza o zasięgu ogólnopolskim, jakże zasłużona dla kultury nie tylko młodzieżowej. Dyrektor „Juventuru" **Zygmunt Bogdański** powiedział, że kierownictwo Biura wcale nie zamierza spocząć na laurach i że planowana jest dalsza modernizacja i rozbudowa ośrodka. Zapału nie braknie — lecz decyzja zależy od Centrali w Warszawie. Mamy nadzieję, że będzie pomyślna, dla dobra turystyki młodzieżowej.

KRZYSZTOF POPIELA

12.

ZMW Młoda wieś

Wakacje z pytaniem

Z JANUSZEM TOMALSKIM, sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz EDWARDEM NOWAKIEM, sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu ZSL rozmawia Mieczysław Mączka

M.M. — Jak widzicie dalszy rozwój współpracy PZPR — ZMW. ZSL — ZMW na wszystkich szczeblach?

JANUSZ TOMALSKI: Powinien on polegać przede wszystkim na zwiększeniu ilości wzajemnych kontaktów. Wiele uprzedzeń rodzi się bowiem z nieznajomości, czym jest partia i jakie są jej cele. Wzajemne kontakty są kształcące dla obu stron. Młodzież poznaje dążenia partii, a działacze partyjni — oczekiwania młodzieży, jej cele i osiągnięcia. W ten sposób zrodzić się może lepszy plan zaspokojenia potrzeb społecznych.

Wiele uprzedzeń wynika z propagandy radiowej Zachodu. Usiłuje ona, niezadko skutecznie, wytwarzać niechętny odruch na samo pojęcie — PZPR. Część uprzedzeń jest wynikiem tradycji wiejskiej; wobec wsi w przeszłości PZPR popełniała błędy. Wpływ na zmianę stosunku obywateli do partii, na likwidację wielu uprzedzeń będzie miała z pewnością klarowna, trwała polityka rolna.

Istnieje w społeczeństwie wiejskim znaczna skłonność do posługiwania się stereotypami. Na przykład: jeśli PZPR — to chce zniszczyć indywidualnego rolnika. Z ludźmi posługującymi się w swym myśleniu takimi stereotypami trudno prowadzić dialog. Jednak można i trzeba. Spotkania partyjnych z bezpartyjnymi, zrzeszonych z niezrzeszonymi stwarzają szanse dla wszystkich. Stwarzają nową jakość społeczną. Krytykuj — po przeczytaniu, krytykuj — po wysłuchaniu, krytykuj — po analizie cudzych i własnych argumentów. Wtedy wszyscy będziemy mądrzejsi i silniejsi.

EDWARD NOWAK: Musi być więcej wspólnego działania, a mniej mówienia o dobrej współpracy. ZMW oczekuje pomocy, wsparcia doświadczeniem, radą i przykładem. Nie dysponuje przecież wielką ilością aktywu, ma skromny aparat pracowniczy. Trzeba Związkowi pomagać w rozwiązywaniu spraw w konkretnych środowiskach. Mamy dobrych działaczy ZSL-owskich i oni muszą wyjść do młodzieży, a nie oczekiwać, przyglądać się i krytykować. Musimy wspomagać ich przez udostępnianie „kąta" w naszych lokalach, bo są sytuacje, że nie mają się gdzie podziać. Nie zawsze w tym względzie przychodzą z pomocą władze terenowe. Zbyt dużo jeszcze jest we współpracy z ZMW tzw kibicowania. Myślę, że nasze koła i instancje podstawowe ZSL przestaną się przyglądać i krytykować, a zwiększą kontakty, podejmą wspólny front działań, będą nawzajem je rozliczać, a nie rozliczać się. Jest w naszym aktywie dużo zrozumienia dla młodzieży w ogóle, w tym także ZMW, ale poza wyjątkami pomocy czynnej — widzę tylko bierne potakiwanie.

ZMW i ZSL łączy jeden cel: wieś i jej przyszłość. Dlatego motywacja konieczności współpracy jest zbyteczna.

Tydzień Kultury Wsi

Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa" — podobnie jak w roku ubiegłym — ogłasza w dniach 2—9 października 1983 Tydzień Kultury Wsi.

Pragniemy, aby Tydzień ten stał się powszechną manifestacją bogactwa twórczości oraz spontaniczną prezentacją dorobku kulturalnego i artystycznego wsi polskiej. Niech w każdej wiejskiej placówce kulturalnej odbędzie się w tym terminie chociaż jedna impreza kulturalna: festyn, koncert, wystawa, recital lub wieczór autorski — przygotowane własnymi siłami, w oparciu o twórców, grupy artystyczne, zespoły folklorystyczne i kapele działające na terenie Waszej wsi lub regionu.

Naszą inicjatywę mogą podjąć wszyscy: twórcy ludowi, społeczni działacze i animatorzy kultury na wsi, Koła Gospodyń Wiejskich, koła Związku Młodzieży Wiejskiej, społeczne rady klubów wiejskich — słowem ci, których sercu bliskie są sprawy życia kulturalnego wsi polskiej i bogata tradycja kultury chłopskiej.

Podejmując hasło Tygodnia Kultury Wsi, sięgnijcie do twórczości Waszej Wsi, Waszego środowiska. Spróbujmy dotrzeć do ludzi, których doświadczenie kulturalne lub osiągnięcia artystyczne należy zaprezentować. Wtedy nasza idea może zaowocować ciekawymi inicjatywami i pomysłami, które mogą procentować w przyszłości z pożytkiem dla Waszego najbliższego otoczenia. Wasze działanie może wydobyć te elementy kultury i tradycji, które świadczą o odrębności kultury ludowej i jej nieprzemijającym pięknie kultywowanym przez wiele pokoleń.

Podobnie jak w roku ubiegłym, oczekujemy na informacje o przebiegu Tygodnia Kultury Wsi w Waszej miejscowości. Najciekawsze pomysły i propozycje programowe chcemy opisać, a ich autorom i realizatorom przyznać nagrody w postaci dofinansowania działalności kulturalnej. Czekamy na relacje o przebiegu Tygodnia do 30 października 1983. Nasz adres: **Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa", ul. Jana III Sobieskiego 8/9, 31-136 Kraków.**

Myśli Karola Marksa

Monopol jest dobry, gdyż jest kategorią ekonomiczną, a więc emanacją Boga.

*

Konkurencja jest dobra, bo jest również kategorią ekonomiczną. Ale monopol i konkurencja w [illegible] postaci są złe. Jeszcze gorsze jest to, że monopol i konkurencja pożerają się wzajemnie.

*

Monopol rodzi konkurencję, konkurencja rodzi monopol.

*

Jeśli pieniądz jest więzią, która wiąże mnie z życiem ludzkim, [illegible] społeczeństwem, z przyrodą i [illegible] to czyż nie jest on więzią wszystkich więzi?

*

Pieniądz poniża wszystkich bogów człowieka i zamienia ich w towar.

*

Pieniądz jest ogólną, samą w sobie ukonstytuowaną wartością wszystkich rzeczy. Pozbawił on całego świat — tak świat ludzi, jak i przyrodę — jego właściwej wartości.

*

Cena pracy samo się określa.

*

Każdy naród by zginął, gdyby przerwał pracę.

*

Produkty pracy wytwarza tylko praca.

*

Praca jest przede wszystkim procesem zachodzącym między człowiekiem a przyrodą, procesem, w którym człowiek przez swoją działalność realizuje, reguluje i kontroluje wymianę materii z przyrodą. Przyrodzie przeciwstawia się sam jako siła przyrody.

KRONIKA

Zarząd Gminny ZMW w Łososinie Dolnej zorganizował wycieczkę autokarową do Oświęcimia. Uczestniczyło czterdzieścioro młodych mieszkańców gminy.

✲

Koło ZMW w Jasiennej zorganizowało 28 sierpnia br. dożynki wiejskie. Wiele innych kół przygotowuje podobne uroczystości w swoich wsiach.

✲

W ostatnich dniach sierpnia przebywał w naszym województwie duński zespół folklorystyczny. Obok wielu atrakcji turystycznych, Duńczycy spotkali się z zespołami „Podegrodzie" i „Mszalniczanie", uczestniczyli w dożynkach w Jasiennej oraz podejmowani byli przez gościnnych gospodarzy i młodzież z Mszalnicy.

✲

Koło ZMW w Szymbarku nawiązało współpracę z koloniami z Gdańska i Sosnowca przebywającymi na terenie wsi. W efekcie zorganizowana została spartakiada międzykolonijna. Nagrody fundowały Wojewódzka Rada Dziewcząt ZMW i GOK.

Ludwik Dusza (11)

Związek Młodzieży Wiejskiej RP „WICI" w powiecie gorlickim

Szczególną aktywność w bojkotowaniu wyborów do Sejmu i Senatu, przeprowadzanych na podstawie konstytucji z kwietnia 1935, będącej wyrazem faszyzujących tendencji rządowego obozu sanacyjnego, wykazywali działacze „Znicza" w powiecie gorlickim. Odbyli oni szereg zebrań, nawołując do bojkotu, a ponadto objęli w wielu miejscowościach kierownictwo nad tą akcją.

Kiedy władze sanacyjne — zaniepokojone postawą społeczeństwa wydały zakaz prowadzenia akcji bojkotu wyborów, wówczas działacze ludowi oświadczali, że osobiście do głosowania nie pójdą, dając tym samym do zrozumienia, co mają robić inni. Dzięki dobrze prowadzonej akcji bojkot wyborów był w wielu miejscowościach prawie całkowity, mimo różnych represji ze strony administracji państwowej. Były to lata formowania się frontu ludowego, który na terenie powiatu gorlickiego przybrał szerokie formy współdziałania organizacji chłopskich i robotniczych. Na pomoc dla walczącej republikańskiej Hiszpanii organizacja „Znicza" zebrała blisko 300 zł. Nie dawało to spokoju niektórym osobom z hierarchii kościelnej i kierownictwa administracji państwowej, które ponowiły gromy potępienia i walkę z kołami „Znicza". Zniczowcy nie ugięli się przed tymi atakami, tworząc wiosną 1936 nowe koła w Mszance i Moszczenicy.

Oprócz działalności oświatowo-wychowawczej młodzież zniczowa coraz szerzej zajmowała się konkretnymi sprawami gospodarczymi swego terenu. W tym celu przystępowała do kółek rolniczych, zapoznawała się ze spółdzielczością wiejską, organizowała sklepy „Społem", wchodziła do zarządów kas Stefczyka, interesowała się opłacalnością produkcji rolnej itp. Wychowankowie „Znicza", przechodząc do pracy w Stronnictwie Ludowym wzmacniali jego zwartość i powoli zmieniali jego ideowe oblicze, szerzyli przekonanie o konieczności przeprowadzenia głębokich reform społeczno-gospodarczych, jak reforma rolna bez odszkodowania i uspołecznienie podstawowych gałęzi gospodarki narodowej.

W jesieni 1936 odbył się kurs dla działaczy kół „Znicza" w Zagórzanach, w domu Bronisława Musiała. Młodzież kwaterowała w zagrodach miejscowych chłopów. Wykłady prowadził członek Wojewódzkiego Zarządu ZMW „Znicz" w Krakowie, Jan Witaszek, z pomocą członków Powiatowego Zarządu. Podkreślano konieczność dalszego rozwijania współpracy z postępowymi organizacjami klasy robotniczej.

Kiedy nie pomogły próby zastraszenia młodzieży zniczowej, zastosowano ostrzejsze represje. Na zarządzenie starosty nowosądeckiego, Macieja Łacha, osadzony został w Berezie Kartuskiej prezes Powiatowego Zarządu „Znicza" — mgr prawa Narcyz Wiatr ze Stróż.

„MŁODA WIEŚ": redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

Lucyna Kaszuba

BEZ SCHEMATÓW

W Nowym Sączu działa kilka klubów, które oferują mniej lub bardziej atrakcyjny program swoim potencjalnym gościom. Wszystkie jednak cierpią na powszechną obecnie chorobę placówek kulturalnych — brak widzów. Spektakle małych form teatralnych, odczyty czy spotkania z ciekawymi ludźmi — przechodzą niemal nie zauważone. Gdy na sali zbierze się kilkanaście osób, można mówić o sukcesie. Przyczyn niewielkiego zainteresowania sprawzonymi przecież formami propagowania kultury jest wiele. Nie będziemy teraz ich analizować. Są jednak przykłady świadczące, że można znaleźć sposób, by przyciągnąć niemałe kręgi ludzi.

Przy ulicy Kościelnej 2 w Nowym Sączu od września ubiegłego roku prowadzi otwartą dla wszystkich działalność Klub Technika Naczelnej Organizacji Technicznej. Istniał już kilka lat wcześniej, lecz niewiele osób spoza grona inteligencji technicznej miało okazję się z nim zapoznać. Obecnie zaczyna on z powodzeniem konkurować ze starszymi stażem placówkami kulturalnymi. Odbywają się tu spotkania autorskie, prelekcje, a nawet imprezy artystyczne. W klubowym bufecie prawie zawsze jest kawa (często gdzie indziej niedostępna), ciastka i zimne napoje.

— *Klub nasz służy przede wszystkim ludziom ze środowisk technicznych, którzy przychodzą tu, by zapoznać się z najnowszymi osiągnięciami techniki czy poszerzyć wiadomości w interesujących ich dziedzinach. Oferujemy im fachową prasę, biuletyny oraz księgozbiór, w którym zainteresowani przyrodoznawstwem, geografią i historią też znajdą ciekawe pozycje* — mówi MARIAN PABIŚ, kierownik Klubu. — *Chcemy, by nasz Klub był atrakcyjny dla wszystkich. Organizujemy wieczory autorskie i imprezy artystyczne, które cieszą się dużym zainteresowaniem. Wielu widzów obejrzało spektakle znanego z telewizji kabaretu „Zezem" Jana Tadeusza Stanisławskiego, czy uczestniczyło w spotkaniu z redaktorem naczelnym „Przekroju" Mieczysławem Czumą. Odbyły się m. in. wieczory autorskie poetów dawnej sądeckiej grupy „Tylicz" i poety oraz malarza Jerzego Masiora. Każdorazowo mieliśmy kilkudziesięciu widzów.*

Recepta na powodzenie jest prosta: dobra reklama, która nie ogranicza się do wywieszenia plakatu. Zaproszenia skierowane do zakładów pracy i indywidualnych osób, pisemne lub telefoniczne, jak widać spełniają swoją rolę.

Imprezy to tylko jedna z form działalności Klubu. Powstał przy nim także Klub Seniora, którego członkowie spotykają się tu co miesiąc, a w międzyczasie biorą udział w prelekcjach lekarzy, czy poznają zawiłości nowych przepisów rentowych w trakcie spotkań z pracownikami ZUS. Jest tu i Klub Radiestetów, działający od niedawna, lecz już liczący czterdziestu członków.

— *Nie chcemy działać według schematów* — mówi Marian Pabiś. — *Program dostosowujemy do potrzeb i zainteresowań przychodzących tu ludzi. Inaczej stalibyśmy się szybko placówką martwą. Jako Klub Technika chcemy propagować nie tylko wiedzę techniczną, lecz także przybliżać różne formy kultury dość zamkniętemu przecież środowisku technicznemu. Temu celowi służą m. in. wieczory poezji, czy propozycje teatralne. Dużej pomocy udziela nam Miejski Ośrodek Kultury, zarówno organizacyjnie, jak i wypożyczając sprzęt. Szkoda, że inne placówki sądeckie zachowują większy dystans.*

Klub Technika egzystuje głównie dzięki pomocy zakładów pracy. Wśród opiekunów przodują Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe, które nie tylko ofiarowały klubowej bibliotece część swego księgozbioru, ale i udzieliły pomocy finansowej. Szesnaście wielkich zakładów zgłosiło chęć dotowania Klubu, m. in. gorlicki „Glinik" i Rafineria Nafty oraz WZKiOR w Nowym Sączu. Z pewnością ich pieniądze nie zostaną zmarnowane. Klub musi też jednak na siebie zarabiać. W najbliższym czasie będą odbywać się tu dyskoteki dla młodzieży, konkurencyjnie tanie, gdyż bilet wstępu nie przekroczy stu złotych.

Najbardziej Klubowi zależy na przyciągnięciu młodzieży. Jeszcze w tym roku rozpoczną działalność grupy młodych miłośników postępu technicznego. Czynne jest stałe poradnictwo i informacja techniczna; pomocą służą fachowcy ze Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego, nawet w sprawach tak skomplikowanych, jak patenty wynalazcze.

— *Cele dydaktyczne są dla nas bardzo istotne* — stwierdza kierownik Klubu — *lecz rozwijanie wiedzy trzeba łączyć z rozwijaniem szerszych zainteresowań kulturalnych. Myślę, że wizja technokraty, jaka straszyła jeszcze niedawno, jest nieprawdziwa. Zainteresowania techniką często idą w parze z szerokimi horyzontami kulturalnymi. Aby jednak zupełnie ją „przegonić", tak wielką wagę przykładamy do pracy z młodzieżą, zwłaszcza uczniami szkół technicznych. Luźne spotkania towarzyskie w Klubie, interesujący program — to chyba najlepsze sposoby, by przełamać bierność szerszych kręgów młodzieży i rozbudzić zainteresowania. Już teraz ponad dziewięćdziesięciu młodych ludzi, uczniów szkół średnich, jest naszymi stałymi gośćmi. Liczę, że jeszcze w tym roku przybędzie ich więcej.*

UWAGA **UWAGA**

Jeżeli chcecie ukończyć szkołę podstawową lub zawodową, względnie technikum oraz zdobyć atrakcyjny zawód — zgłoście się do naszego

17-4 Ochotniczego Hufca Pracy

działającego na rzecz

Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego

w KRAKOWIE-NOWEJ HUCIE
HUFIEC
PRZYJMUJE KANDYDATÓW
w wieku od 18 do 21 lat (oraz innych powyżej 21 lat)

Podczas dwuletniego pobytu w Hufcu zdobędziecie kwalifikacje w zawodach:

- **ŚLUSARZ REMONTOWY**
- **SPAWACZ elektryczny i autogeniczny**
- **MURARZ pieców przemysłowych**
- **ŚLUSARZ ENERGETYK**
- **MALARZ antykorozyjny**

Organizowany będzie również kurs kierowców kat. „B"

Zakład pracy zapewnia:

— umundurowanie organizacyjne lub ekwiwalent pieniężny
— wysokie zarobki w systemie akordowym
— pożyczkę bezzwrotną w wysokości 15.000 zł na zagospodarowanie
— dodatek stabilizacyjny, w wysokości 2.000 zł miesięcznie
— całość świadczeń płacowo-socjalnych przewidzianych w Karcie Hutnika
— bezpłatne zakwaterowanie w komfortowym hotelu typu „Lipsk" w pokojach 2—4-osobowych
— możliwość wypoczynku w górach i nad morzem
— częściowo odpłatne całodzienne wyżywienie w stołówce przy hotelu
— w czasie wolnym od pracy udział w imprezach sportowych i kulturalnych

Wyjeżdżając zabierzcie ze sobą: dowód osobisty, książeczkę wojskową i ostatnie świadectwo szkolne.

Kandydaci przyjmowani będą do 30 września 1988 r.

Adres Hufca

17-4 OCHOTNICZY HUFIEC PRACY
31-852 KRAKÓW-NOWA HUTA os XX-lecia PRL 1—2.
TEL. 48-20-04

Dojazd z Krakowa tramwajami linii nr nr 1, 5 i 25 do Ronda Kocmyrzowskiego a stąd około 400 m do budynku „Lipsk" (niebieskiego)

KRZYŻÓWKA NR 36

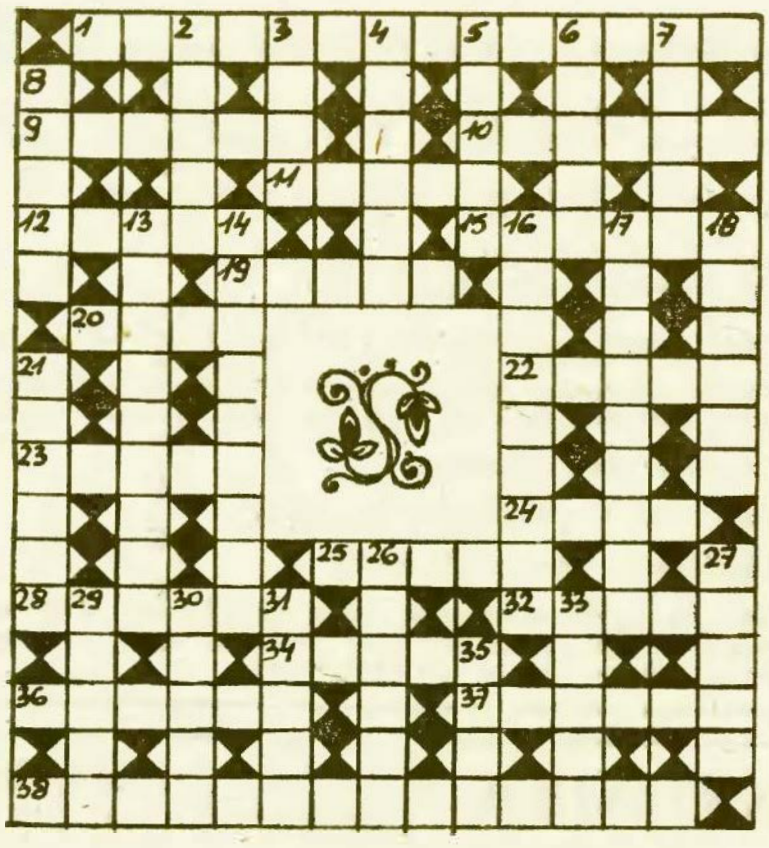

POZIOMO: 1) dąży do zachowania swej odrębności wobec innych, 9) wieńczy dzieło, 10) wybryk, zajście, 11) hak w podkowie, 12) jednostka ludzka, 15) imię autora „Sporu o sierżanta Griszę", 19) nieziszczalne marzenie, 20) przenikliwe zimno, 22) pisarz irlandzki laureat nagr. Nobla, 23) wierzchnie okrycie podbite futrem, 24) uraza, pretensja, 25) wampir, 28) faza Księżyca, 32) widziadło, 34) z Turbaczem, 36) miejsce zwycięstwa wojsk polskich w 1831 r., 37) niewielki żaglowiec rozpowszechniony dawniej na Morzu Śródziemnym, 38) spis majątkowy z natury.

PIONOWO: 2) antypoda rufy, 3) powonienie, 4) swoistość wymowy, 5) grudniowa solenizantka, 6) autor „Wroga Ludu", 7) kolor w kartach, 8) bok czoła, 13) patronka, kuratorka, 14) przedstawiciel dyplomatyczny, 16) z długą praktyką, 17) muzykuje w kościele, 18) rozśmieszał nas w wielu filmach polskich, 21) Andrzej Towiański, 26) napój z browaru, 27) okazały budynek, 29) wspólne pastwisko gromadzkie, 30) słynny Alighieri, 31) członek wywiadu, 33) obłąk rękojeści szabli, 35) miasto jednego z 7 cudów świata.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 17 września br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 34 podamy w następnym numerze.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Gilinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49, Telefony 238-36, 238-90, Telex 0322748. Oddział w Krakowie ul. Wielopole 1 pok. 58 telefon 22-32-08, 22-75-88 wewn. 238, telex 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch". Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-003 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.
Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

14.

na ekranie TV

9 IX — 15 IX

PIĄTEK

9.30 Film dla 2 zmiany: „Pociąg do Stambułu" (2) — dramat społ.-obyc. 11.00 Wokół nas, kl. 1—2 — „Pierwszy dzwonek". 11.55 Geografia, kl. VIII — „Od Port Saidu do Zanzibaru". 12.50 Praca — technika, kl. 1 — „Narzędziami łatwiej". 15.25 NURT: najnowsza historia Polski — „Geneza i powstanie PKWN". 15.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki". 16.00 Dla młodych widzów: encyklopedia TDC „Wielka niebieska kula" 16.30 Dla dzieci „Piątek z Pankracym". 17.00 Dziennik. 17.15 „Czterdziestolatek" (13) — „Z dala od ludzi, czyli coś swojego" — serial TP. 18.10 Wystąpienie ambasadora Bułgarii. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Makowa panienka". 19.00 Wymiary świata. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Pociąg do Stambułu" (cz. 2) — dramat społeczno-obycz. tv Węgier i Włoch. 21.40 „Od Kulczyckiego do małej czarnej" — reportaż filmowy. 21.55 Rolnicza jesień 83. 22.05 Dziennik. 22.25 Gwiazdy estrady — Maryla Rodowicz. 23.05 Po drugiej stronie słowa.

SOBOTA

7.25 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki". 8.00 Tydzień na działce — program red. rolniej. 8.30 Antena. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka" oraz film z serii „Czterej pancerni i pies" (2). 10.30 Historia dramatu polskiego — Zygmunt Krasiński: „Irydion", reż. Jan Englert: obs. Jan Frycz, Jan Świderski, Kazimierz Kaczor, Jerzy Zelnik i inni. 12.30 „Polskie wzlatują orły" — występ zespołu estradowego „Radar". 13.00 „Historia twierdzy Modlin" — wojskowy film dokumentalny". 13.30 Wielka gra — teleturniej. 14.35 Rolniczy magazyn techniczny. 15.00 Dziennik. 15.15 Z Polski rodem — festiwal zespołów polonijnych. 15.45 „Z czego śmieją się nasi sąsiedzi": „Teść" — komedia CSRS. 17.10 Studio sport. 17.20 Nasi ulubieńcy: Flip i Flap. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Reksio". 19.00 Kamery przy tym nie było — program poświęcony „Odsieczy wiedeńskiej". 19.30 Dziennik. 20.15 „Na wschód od Edenu" (2) — adaptacja powieści Johna Steinbecka prod. USA. 21.40 Pagart przedstawia: „Szalony Bobby" — recital członka zespołu „Bony M.". 22.15 Dziennik. 22.35 Wiadomości sportowe. 22.45 Kino nocne: „Aria dla atlety" — film obyczajowy prod. polskiej.

NIEDZIELA

7.25 Wiedza naszą szansą. 7.45 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15 „Tydzień" — magazyn rolniczy. 8.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki". 9.00 Dla młodych widzów — Teleranek. 10.20 Cyrki świata — „Cyrk międzynarodowy — kulisy cyrku". 11.15 Wjazd Jana III Sobieskiego do Krakowa po victorii wiedeńskiej (widowisko historyczne). 12.10 Siedem anten. 12.40 Telewizyjny koncert życzeń. 13.30 Kraj za miastem. 14.00 Dziennik. 14.15 Dla dzieci — „Podróże do teatru". 15.00 Z kamerą wśród zwierząt. 15.25 Losowanie Toto-Lotka. 15.40 Victoria wiedeńska (1) — „Turcja — wróg czy sojusznik?" 16.10 Jutro poniedziałek. 16.35 W starym kinie — „Wyrok życia" — polski melodramat filmowy. 17.45 Victoria wiedeńska (2) — „Tajemnice Imperium Otomanów". 18.10 Studio sport. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 300-lecie odsieczy wiedeńskiej — koncert finałowy — uroczystości w Krakowie. 21.45 Sportowa niedziela. 22.15 Film fabularny.

PONIEDZIAŁEK

15.55 Program dnia oraz film animowany. 16.00 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec". 17.00 Dziennik. 17.15 Mistrzostwa Europy w koszykówce kobiet: Polska — Holandia. 18.00 Telewizja bułgarska na antenie TP. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Alicja w krainie czarów" (2). 19.00 Aktualności agencji „Artel". 19.05 Klinika zdrowego człowieka — „Sześciolatki" (o rozwoju psychicznym i fizycznym sześcioletniego dziecka). 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Na odsiecz Wiedniowi" — dokument fabularyzowany TP. 21.50 Telewizja bułgarska na antenie TP. 22.40 Dziennik. 23.00 Sprawy międzynarodowe (rokowania radziecko-amerykańskie w Genewie).

WTOREK

9.30 Film dla 2 zmiany: „Do krwi ostatniej" (2). 11.00 Opowieści Szymona Kobylińskiego — „Dzień dobry, zaczynamy". 11.55 Język polski, kl. 3 lic. — dzieje dramatu Ibsen: „Nora". 13.30 TTR: język polski, sem. 3 — „Miejsce Norwida w literaturze polskiej". 14.00 TTR: wskazówki metodyczne, sem. 3 — „Po przerwie wakacyjnej". 15.40 Program dnia oraz film „Oto Shadoki". 15.45 Kwadrans z „Artelem". 16.00 Dla młodych widzów: „Adres Polska" — spotkanie na Marienstacie. 16.30 Dla dzieci: „Michałki". 17.00 Dziennik. 17.15 Interstudio. 17.40 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK. 17.50 Kram — magazyn konsumenta 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Plastusiowy pamiętnik". 19.05 Wielka historia małych miast — Chełmno. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Do krwi ostatniej" (2): „Oni i My". — dramat wojenny TP. 21.15 Country w „Stodole" — soliści. 21.45 Rolnicza jesień 83. 21.55 Kronika mistrzostw Europy w koszykówce kobiet: Jugosławia — Polska. 22.35 Dziennik. 22.55 Sprawy ludzkie (1) — cierpienie.

ŚRODA

14.00 TTR: hodowla zwierząt, sem. 1 — „Układ kostny". 15.20 NURT: sprawdzanie osiągnięć uczniów — „Budowanie zdań zamkniętych" 15.50 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki". 15.55 Dla przedszkolaków: „Tik — tak". 16.25 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 16.40 Dziennik. 16.55 Puchar Europy w piłce nożnej: „Lech Poznań — Atletic Bilbao w przerwie ok.: 17.45 Kronika. 18.50 Dobranoc: bajki japońskie. 19.05 Bez daty — tygodnik popularno-naukowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Rolnicza jesień 83. 20.25 Puchar Zdobywców Pucharów w piłce nożnej: Juventus Turyn — Lechia Gdańsk, ok. 21.15 Wiadomości studia sport — koszykówka kobiet. 22.15 Dziennik.

CZWARTEK

9.00 Praca, technika, kl. 2 — „Drzewo i drewno". 9.30 Dla 2 zmiany: Puchar Europy w piłce nożnej. 11.00 Język polski, kl. VIII — Krzysztof Kamil Baczyński. 11.35 Dla drugiej zmiany: Puchar UEFA w piłce nożnej Widzew — Elfsborg Boars. 12.50 Muzyka, kl. 1 — „Co słyszysz?". 13.30 TTR: uprawa roślin, sem. 2 — „Wymagania uprawowe ziemniaków". 14.00 TTR: hodowla zwierząt, sem. 3 — „Znaczenie gospodarcze chowu trzody chlewnej". 15.15 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki". 15.20 Mistrzostwa Europy w koszykówce kobiet: Polska — Węgry. 16.00 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie i o nas" — w programie m. in. „Droga daleka przed nami" (3) — film polski. 17.00 Dziennik. 17.15 Wojskowy program publicystyczny. 17.30 Puchar UEFA w piłce nożnej: Widzew Łódź — Elfsborg Boars. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa". 19.05 Sonda. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Opowiadania Agaty Christie: „Tajemnica niebieskiego wazonu" — angielski film kryminalny. 21.10 Program publicystyczny. 21.40 Rolnicza jesień 83. 21.50 Mistrzostwa Europy w koszykówce kobiet: Polska — Rumunia 22.30 Dziennik. 22.50 Pegaz.

Dorożki pod Tatrami

W Zakopanem utworzono na dolnych Krupówkach tzw. Reprezentacyjny Postój Dorożek pod patronatem miejscowego Związku Hodowców Koni, zrzeszającego około 30 członków. Istniejący tam przez wiele lat postój zlikwidowano w 1979 roku. Jedni twierdzą, że taka była wola ówczesnego naczelnika, inni, że konie zanieczyszczały ulicę, a w pobliżu znajdują się Zakłady Mięsne i restauracja. Fiakrzy zdecydowanie protestują przeciwko takim insynuacjom. — *Zawsze dbaliśmy o czystość, leżało to przecież w naszym interesie* — mówią — *specjalnie zakupiliśmy za własne pieniądze wąż gumowy do polewania ulicy i spłukiwania nieczystości. Będziemy tak postępować również obecnie.*

Dorożki konne, a zimą — sanki dodają szczególnego uroku Zakopanemu. Ratujemy folklor przy pomocy różnych festiwali, próbujemy reanimować to, co śmiercią nieomal naturalną umiera na naszych oczach — dlaczego więc nie mamy zachować tych reliktów przeszłości, które jeszcze są, żywe?

Skarżą się poniektórzy, że dorożki są drogie... zgodał Ale czy wiecie, ile kosztuje dzisiaj nowa dorożka? Od 300 do 500 tysięcy! A dzienne utrzymanie konia? 400—500 złotych! Czyż należy się więc dziwić, że dorożki są droższe od taksówek? A dochodzi podkuwanie zwierzęcia, co średnio co miesiąc pochłania około 800 zł. A podatki na rzecz Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług, które... nic w zamian nie daje? Nic dziwnego, że fiakrzy myślą o utworzeniu własnego, z prawdziwego zdarzenia zrzeszenia. Takiego, które by umiało zadbać o ich interesy. Na prezesa zrzeszenia typowany jest prezes Związku Hodowców Koni w Zakopanem — **Stanisław Lassak**, a do bardziej aktywnych fiakrów należy **Józef Nędza-Kubinec**, syn zmarłego przed kilkoma laty poety góralskiego.

Historyczny, pierwszy wjazd dorożkarzy na reprezentacyjny postój odbył się 30 sierpnia w obecności kierownika Wydziału Komunikacji Urzędu Miasta, **Kazimierza Skrzekuta**, a także szefa Inspektoratu Ruchu Drogowego przy Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych, mł. chor. **Stanisława Maciuszka**. Konki były wypucowane na wysoki połysk, dorożki również czyściutkie, że aż się chciało zajmować w nich miejsca, fiakrzy w góralskich strojach... Żeby tak było na co dzień!

Stanisław Lassak zapewnia, że ponad 60 dorożkarzy zarejestrowanych zadba o to, a tych „lewych", którzy im psują opinię, będą gnać, gdzie pieprz rośnie.

Przyszłość pokaże, jak to będzie naprawdę z tą czystością, estetyką, grzecznością... Oby było jak najlepiej!

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

niach krocza nie napina się, zwisając swobodnie, i wymaga trwającego przez dłuższy czas nacisku członka, zanim rozciągnięta maksymalnie pęknie. Napinanie błony dziewiczej jest bolesne, a w pozycji normalnej przedłuża się znacznie czas odczuwania bólu aż do momentu pęknięcia błony. Ponadto przy pierwszym stosunku najczęściej kobieta odruchowo wykonuje gesty obronne, odpycha rękami partnera, cofa pośladki albo ściska nogi, a wszystkie te zabiegi przedłużają bolesny moment.

Na tę okazję mam swoje lekarskie propozycje, chociaż może niejedni zakrzykną: A gdzie tu romantyzm? Romantyzm romantyzmem, a informacja informacją, a ponadto mam wrażenie, że wśród okrzyków protestujących nie znajdzie się wiele głosów kobiecych. Przejdźmy więc do opisu dla tych, którzy zechcą z niego korzystać.

Technika pierwszego stosunku, którą proponuję kobietom przychodzącym do poradni, w bardzo znacznym stopniu skraca czas odczuwania bólu, a ponadto pozwala uniknąć przykrych, długo gojących się pęknięć górnej części krocza w okolicy łechtaczki.

Przed pierwszym stosunkiem kobieta powinna podłożyć pod pośladki poduszkę zwiniętą w wałek lub wałek od tapczana, tak aby miednica była nieco uniesiona do góry. Nogi rozłożone na boki i ugięte w kolanach przyciąga kobieta możliwie blisko do klatki piersiowej. W tej pozycji górna część wejścia do pochwy, znajdująca się w pobliżu spojenia łonowego i łechtaczki, odchyla się do góry i w kierunku brzucha, a członek trafia na błonę dziewiczą w dolnej części przedsionka pochwy w okolicy krocza.

Przyciągnięcie kolan do klatki piersiowej i szerokie ich rozwiedzenie powoduje maksymalne napięcie błony dziewiczej u wejścia do pochwy, co ułatwia szybkie jej pękanie.

Dodatkowym momentem komplikującym sprawę pierwszego stosunku jest praca mięśni krocza. Przy odruchach obronnych napinają się dwa zespoły mięśni: jeden to mięśnie udowe, usiłujące uda ścisnąć ku sobie, drugi to mięśnie krocza, między zwieraczem odbytu a dolnym brzegiem wejścia do pochwy. Mięśnie krocza dość mocne i sprężyste tworzą coś w rodzaju elastycznego wałka, który napinając się zwęża wejście do pochwy. Kurczące się silnie mięśnie uciskają członek od dołu, przesuwając go ku górze i zbliżając do spojenia łonowego. Przemieszczenie członka stwarza sytuację podobną jak w pozycji leżącej z wyprostowanymi nogami, tj. naraża najbardziej na uszkodzenie okolicę cewki moczowej i łechtaczki.

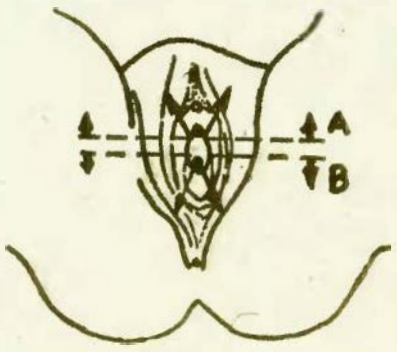

Rys. 8. Układ błony dziewiczej w poszczególnych pozycjach: A — ułożenie tradycyjne, pęknięcie błony w kierunku łechtaczki; B — pozycja proponowana, pęknięcie błony w kierunku krocza.

Wskazane więc jest w pozycji proponowanej przeze mnie świadome rozluźnienie mięśni krocza.

Istnieje ponadto jeszcze jedna trudność. Normalnym odruchem na ból u każdego człowieka jest cofanie się — ucieczka od źródła bólu. Przy pierwszym stosunku cofanie się kobiety w chwili odczucia bolesnego napięcia błony powoduje rozluźnienie jej i przedłużenie odczuwania bólu. Świadomie wbrew reakcjom odruchowym, należy w chwili odczucia lekkiej bolesności wykonać ruch miednicą do przodu, co skraca do ułamków sekundy bolesny moment pękania błony. Wskazania powyższe pozwalają przejść przez niezbyt przyjemny wstęp do współżycia seksualnego prawie bezboleśnie.

Wszystkie dotychczasowe uwagi związane z odbyciem pierwszego stosunku dotyczyły kobiety. Chciałabym dodać jeszcze kilka słów o pozycji mężczyzny. Może ona być tradycyjnie leżąca, przy czym mężczyzna wspiera się lekko o podłoże kolanami, a rękoma przytrzymuje kobietę za ramiona, aby uniemożliwić jej cofnięcie się w chwili odczuwania bólu. Znacznie korzystniejszym układem, moim zdaniem, jest pozycja, w której mężczyzna klęczy między rozwiedzionymi udami kobiety, trzymając ją dłońmi za biodra. Pozycja ta pozwala działać świadomie, a nie na ślepo.

(Ciąg dalszy za tydzień)

„DZIKIE" MAŁŻEŃSTWA

Ponieważ dużo lekkomyślnych osób mieszka wspólnie bez nakazanego przez Boga ślubu, zarządzamy (...) niech każda duchowna i świecka zwierzchność (...) weźmie to sprawiedliwie pod uwagę, aby taka jawna zdrożność została z całą powagą należycie ukarana i nie była tolerowana.

To zdanie z zarządzenia policji państwowej z 1577 roku jeszcze 20 lat temu odpowiadało powszechnym zasadom moralności. Dzisiaj jest inaczej. Młodzi ludzie żyją bez skrępowania razem i chcą wiedzieć, czy stanowią dobraną parę. Starsi po rozwodzie boją się kosztownego ryzyka ponownego ożenku. Większości z nich nie brakuje do dobrego małżeństwa ani podwójnego łoża, ani wspólnej domowej kasy czy wspólnego stołu. Brakuje tylko świadectwa ślubu.

Nikt nie wie dokładnie, ile osób tak żyje. Podobne do małżeństw wspólnoty umykają statystyce. Pewne jest, że ich liczba wzrasta. Świadczy o tym zwiększająca się liczba werdyktów sądowych, zajmujących się praktycznymi konsekwencjami tego stanu rzeczy.

Czy nieślubny towarzysz życia może wprowadzić się do mieszkania partnera wbrew woli osoby wynajmującej lokal? Czy mężczyzna może ustanowić spadkobiercą swoją przyjaciółkę również wówczas, gdy tracą na tym jego ślubne dzieci i opuszczona żona? Co stanie się ze wspólnym mieszkaniem, gdy nieślubna para się rozejdzie? Co ze wspólnymi oszczędnościami? Co ze wspólnie nabytym sprzętem domowym? Czy kobieta, która przez wiele lat zajmowała się partnerem, pielęgnowała go, ma być później poszkodowana?

Sędziowie dość dowolnie interpretują przepisy prawa gdy dochodzi do rozpraw o podział majątku między partnerów wolnego związku. Nic dziwnego, że różne są wyniki. Prawnicy w Berlinie i w Bonn, na przykład, nie widzą nic złego, jeśli w mieszkaniu mężczyzny zamieszka jego przyjaciółka, lub na odwrót. Inaczej osądza sprawę sąd w Westfalii.

Podział sprzętu domowego, posiadłości ziemskiej lub oszczędności w banku odbywa się dokładnie według zasad własnościowych, tzn. każdy otrzymuje to, co formalnie jest jego własnością. Czasem zaś dzieli się majątek bez względu na to, kto faktycznie był jego właścicielem. Niektórzy sędziowie dzielą nawet stary wspólnie używany wóz, inni pozostawiają właścicielowi lub jego spadkobiercom dobrze zapełnione konto bankowe, na które wpłat dokonywali oboje partnerzy przez wiele lat.

Nawet na najwyższych piętrach hierarchii sądowej sędziowie nie wyrokują jednomyślnie. Sąd federalny odmówił pewnemu ojcu, który z matką ich wspólnego dziecka od wielu lat przyjaźnie współżyje, możliwości sprawowania opieki prawnej nad dzieckiem. Rozwiedzeni rodzice, którzy od dawna żyją oddzielnie, mogą nadal wspólnie opiekować się dzieckiem z poprzedniego małżeństwa. Rodzicom, którzy żyją razem — z dzieckiem, ale bez świadectwa ślubu — nie pozwala się na taką opiekę. Dlaczego? Świadome uchylanie się od ślubu przez rodziców pozbawia ojca prawa opiekuńczego. W przekładzie na język codzienny: trochę kary musi być — nawet kosztem dziecka.

O wiele bardziej otwarty okazał się federalny trybunał sądowy. Już przed dwoma laty odrzucił skargę pewnej wdowy przeciwko towarzyszce życia zmarłego męża. Mąż podarował towarzyszce dom, w którym wspólnie z nią mieszkał. Po jego śmierci wdowa zażądała od przyjaciółki przynajmniej połowy sumy, jaką mąż zapłacił za dom — ale daremnie. Darowizna w nieślubnej wspólnocie życiowej, opartej na bliskiej i trwałej więzi, nie jest niczym nieobyczajnym. Przyjaciółka mogła swój dom zatrzymać.

Orzeczenie to wskazuje, że obok zwyczajnego małżeństwa ustanawia się druga, luźniejsza forma współżycia, nie tylko jako fakt społeczny, ale także jako instytucja prawna. Gdy zmienia się obiektywna rzeczywistość, prawo musi za nią nadążać.

Historia wykazuje, że ten dylemat nie jest nowy. Przesunął się tylko radykalnie punkt widzenia, z którego wywodzi się argumentacja. Prawo rzymskie, na którym opiera się nasz dzisiejszy system prawny, znało więcej form małżeństwa. Obok związku, który zagarniał żonę i jej majątek do rodziny męża, istniała luźniejsza forma, w której mężczyzna i kobieta żyli co prawda razem, ale żona pozostawała członkiem swojej rodziny i zatrzymywała swoją własność. Obydwa rodzaje małżeństwa były zastrzeżone dla obywateli rzymskich. Mężczyznom, którzy żyli z niewolnicami, z kobietami wyzwolonymi lub cudzoziemkami, pozostawał tylko konkubinat. Podobnie było w prawie germańskim.

Prawo kościelne, które od wczesnego średniowiecza zajmowało się sprawą małżeństwa, skoncentrowało się najpierw na umocnieniu monogamii. Już w 400 roku po Chrystusie sobór w Toledo ogłosił: kto obok swojej żony utrzymuje konkubinę, zostanie pozbawiony sakramentów. Kto jednak bierze konkubinę zamiast żony, nie postępuje źle. Kościołowi wystarczało wówczas, aby mężczyzna i kobieta oznajmiali swą mocną wolę, że chcą na stałe pozostać razem. Kościół głosił: wolno ci mieć tylko jedną kobietę, nie więcej. Nie jest to bardzo odległe od tego, czego pragną dziś ludzie żyjący w związkach bez ślubu.

Od XI wieku zmieniała się nauka Kościoła. Najpierw zabroniono konkubinatu dla duchownych, potem także dla osób świeckich. W 1563 roku sobór uznał ostatecznie za prawidłowe tylko to małżeństwo, któremu ślubu udzielił ksiądz. To kościelne żądanie długo jeszcze nie było naprawdę przestrzegane... Aż do XIX wieku istniały oficjalne i tajemne związki małżeńskie.

Kiedy dziś znowu powstają nowe, luźniejsze związki, nie wzbudza to wielkiego zdziwienia. Bo jeśli spojrzymy na obecny stan prawny z historycznego punktu widzenia, to zobaczymy, że jest on wyjątkiem, nie regułą. Przez wiele stuleci istniały obok małżeństwa także inne formy wspólnego życia mężczyzny i kobiety.

Powrotu do średniowiecza — z jego tajnymi, a jednak ważnymi małżeństwami, z jego niepewnymi, nieobliczalnymi roszczeniami spadkowymi, z metresami i konkubinami — nikt nie może dziś poważnie pragnąć. Pojęcie konkubinatu, dziś jeszcze używane w języku prawniczym, nie przylega do stosunków w naszych demokratycznych społeczeństwach, bo nie ma już różnic stanowych ani klasowych. Przyszłość musi inaczej wyglądać niż przeszłość. Jak — to zależy od samych partnerów w nowych wspólnotach małżeńskich i przede wszystkim od prawników. Oni muszą znaleźć reguły dla nowych form współżycia, reguły, które by nie powtarzały błędów przeszłości. Wdzięczne zadanie!

„Die Zeit"

(Oprac. **Halina Zawada**)

CIEKAWOSTKI

W Nowym Jorku

Bandy młodocianych „widzów", przybyłych na koncert piosenkarki Diany Ross, korzystając z panującego ścisku, obrabowały wielu tyrystów i przechodniów z portfeli i biżuterii. Ponad 250 funkcjonariuszy, w tym specjalne oddziały konne, wezwane do zaprowadzenia porządku, zatrzymały ponad 80 młodych awanturników, odbierając im część skradzionych rzeczy.

Chinki i rozwód

W ubiegłym roku w Chinach rozwiodło się 370 tysięcy par małżeńskich. Jest to najwyższy wskaźnik rozwodów od 1980 roku.

Ponad 70 procent kobiet występujących o rozwód znajduje się w grupie wieku 35—45 lat. Według chińskiego ustawodawstwa małżeńskiego, obowiązującego od 1981 r., rozwód udzielany jest za zgodą obojga małżonków; w razie zaś różnicy zdań, do interwencji upoważnione są organizacje zawodowe, które namawiają strony do zgody.

U pani Tchatcher

Ankieta przeprowadzona wśród 12 500 młodych ludzi w Wielkiej Brytanii, wykazała, że jedna na dziesięć osób ma trudności z czytaniem i pisaniem, zaś jedna na dwadzieścia nie umie wykonać prostych działań arytmetycznych. Wiele osób nie może znaleźć zatrudnienia, względnie korzystać ze środków informacji zawodowej, ponieważ nie potrafi prawidłowo wypełnić formularzy ani zapoznać się z treścią ogłoszeń.

Holendrzy — najszczęśliwsi

Jak wykazała ankieta zorganizowana w krajach Wspólnego Rynku, 58 procent mieszkańców tych krajów za najważniejsze czynniki szczęścia uważa dobre małżeństwo, harmonię rodzinną oraz dobrobyt materialny. Z podsumowania ankiety wynika, że najbardziej zadowolonymi ludźmi zamieszkałymi na obszarze Wspólnoty są Holendrzy, zaś za najbardziej poszkodowanych życiowo uważają się Grecy.

MICHALINA WISŁOCKA **(36)**

SZTUKA KOCHANIA

Najczęściej spotykanym rodzajem błony dziewiczej są błony półksiężycowate o rozmaitej szerokości. Błony półksiężycowate w trakcie prawidłowo odbytego pierwszego stosunku pękają zwykle w kierunku krocza, gdzie jest mało naczyń krwionośnych i krwawienie przy pęknięciu jest zwykle niewielkie. Warto dodać, że krwawienia z błon perforowanych są obfitsze, ponieważ pękają one również w kierunku łechtaczki i cewki moczowej, gdzie unaczynienie jest znacznie bogatsze. Prawidłowe ułożenie przy pierwszym stosunku zmniejsza do minimum możliwości uszkodzenia okolicy łechtaczki. Błony półksiężycowate pękają bez większych trudności i bólu, w związku z tym pełne „grozy" opowiadania na temat „nocy poślubnej" są najczęściej przesadzone.

Oprócz wymienionych wyżej rodzajów błon dziewiczych istnieją błony półksiężycowate — brzeżne, w postaci wąziutkiego paseczka, otaczające dolny brzeg wejścia do pochwy. Błony półksiężycowate-brzeżne, podobnie jak perforowane, są raczej rzadkie — liczba ich u kobiet nie przekracza piętnastu procent. Niestety, kobiety z takimi błonami miewają również niemałe kłopoty, chociaż zupełnie innego rodzaju.

Odpowiadając na listy w Poradni Korespondencyjnej Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa często spotykałam listy zrozpaczonych kobiet, skarżących się na duże przykrości ze strony małżonków przekonanych, że poślubiły dziewicę (upewnionych pod tym względem przez przyszłą małżonkę). Po ślubie okazało się, że ani bólu, ani krwawienia przy pierwszym stosunku nie było.

Mąż wyciągał z tego prosty wniosek, że żona go oszukała. Najczęściej problem nie leżał w tym, że nie dziewica, ale dlaczego kłamała? I gotowe nieporozumienie małżeńskie, tym hardziej że kobieta czuje się dotknięta niesłusznymi zarzutami. Wreszcie pisze do nas: „Jak to jest? Przecież wiem, że byłam dziewicą!" Otóż może tak być, ponieważ błona brzeżna nie stawia żadnego oporu, przy stosunku. Czasem powstają minimalne pęknięcia, nie krwawiące i prawie bezbolesne, a niekiedy błona jest tak elastyczna, że ugina się w czasie stosunku i pozostaje nie tknięta. W ten sposób kobieta jest dziewicą aż do urodzenia pierwszego dziecka, kiedy wszystkie błony, nawet najwęższe, idą w strzępy.

Pierwszy stosunek

Od początku świata miliony kobiet traciły dziewictwo na łonie przyrody, ale dzisiaj, w dobie cywilizacji i antyseptyki, wymagamy bardziej higienicznych warunków. Wniosek z tego prosty, że zawsze lepiej w domu.

Pierwszy stosunek jest pewnego rodzaju przykrym zabiegiem, który umożliwia dalsze odkrywanie coraz nowych tajemnic miłości seksualnej. Gdy kochankowie decydują się na rozpoczęcie współżycia, powinni możliwie ograniczyć pieszczoty wstępne, powodują one bowiem przekrwienie okolicy krocza i nie tylko zwiększają szanse krwawienia, ale wzmagają wrażliwość czuciową, co w przypadku wrażeń przykrych nie jest pożądane.

Trudno liczyć, nawet u kobiety rozwiniętej seksualnie, na przeżycie orgazmu przy pierwszym stosunku, ponieważ z reguły uczucie bólu blokuje podniecenie seksualne, chociaż i w tej dziedzinie bywają wyjątki. Pieszczoty przed pierwszym stosunkiem powinny być raczej pełne uczucia, tkliwe i serdeczne, a mniej podniecające erotycznie.

Wybór pozycji przy stosunku ma znaczenie w zmniejszeniu do minimum bolesności pierwszego kontaktu seksualnego. W ułożeniu normalnym na wznak, z wyprostowanymi, rozwiedzionymi lekko nogami, pośladki zapadają się, uginając materac i okolicą najbardziej eksponowaną przy stosunku staje się górna część wejścia do pochwy w pobliżu cewki moczowej, tuż poniżej spojenia łonowego. Wyprostowane nogi nie uwidaczniają w dostateczny sposób okolicy krocza i utrudniają znalezienie wejścia do pochwy. Błona dziewicza przy rozluźnionych mięś-

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)